

CIP – Katalożni zapis o publikaciji
Narodna in univerzitetna knjižnica, Ljubljana

821.163.6-82

821.162.3-82

821.163.6.09«19/20«

821.162.3.09«19/20«

PRZEKŁADKA VI: potyczki tłumacza z metaforą = Premost VI: prevajalčev spoprijem z metaforo
[redakcja tomu, uredili: Agnieszka Baran, Marta Grubka, Piotr Szałaśny].
Bielsko-Biała: Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej;
Vnanje Gorice: Kulturno-umetniško društvo Police Dubove, 2011

ISBN 978-83-62292-82-0 (Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej)

ISBN 978-961-92946-5-9 (Kulturno-umetniško društvo Police Dubove)

1. Vzp. stv. nasl. 2. Baran, Agnieszka

259946752

PRZEKŁADKA VI

PREMOST VI

potyczki tłumacza z metaforą
prevajalčev spoprijem z metaforo



Bielsko-Biała, Vnanje Gorice, 2011

WYDAWCA:
ZAŁOŻILA: Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej & Kulturno-umieciško društvo Police Dubove

REDAKTOR NACZELNY WYD. ATH:
ZA ZAŁOŻBO ATH: prof. ATH dr hab. Jarosław Janicki

SEKRETARZ REDAKCJI:
TAJNIK UREDNIŠTVA: mgr Grzegorz Zamorowski

REDAKTOR NACZELNA WYD.
KUD POLICE DUBOVE:
ZA ZAŁOŻBO KUD POLICE DUBOVE: mgr Tatjana Jamnik

REDAKCJA NAUKOWA:
GLAVNI IN ODGOVORNI UREDNICI: dr Agnieszka Będkowska-Kopczyk, mgr Tatjana Jamnik

RECENZJA NAUKOWA:
ZNA NSTVENI RECENZENT: prof. ATH dr hab. Libor Pavera

REDAKCJA TOMU:
UREDILI: mgr Agnieszka Baran
Marta Grubka
Piotr Szałaśny

PROJEKT OKŁADKI:
OBLIKOVANJE PLATNIC: Katarzyna Krutak

SKŁAD I ŁAMANIE:
PRELOM: Marek Klimek/Studio Corner
Marta Grubka
Piotr Szałaśny
Monika Szczypka

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
FOTOGRAFIJA NA NASLOVNICI: Piotr Szałaśny

COPYRIGHT: Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej & Kulturno-umieciško društvo Police Dubove, 2011

COPYRIGHT – ORYGINAŁY:
COPYRIGHT ZA IZVIRNA BESEDILA: Ksenija Jus – Xenia, Jure Potokar, Renata Putzlacher, Irena Štastná, Suzana Tratnik, 2011

COPYRIGHT – TŁUMACZENIA:
COPYRIGHT ZA PREVODE: Agnieszka Baran, Katarzyna Bednarska, Agnieszka Będkowska-Kopczyk, Zdenka Ciencialová, Natalija Furman, Marie Gawlasová, Marta Grubka, Marlena Gruda, Aleksandra Hankus-Grzywa, Michał Kopczyk, Jacek Lenkiewicz, Tomasz Łukaszewicz, Aleksandra Plewnia, Kristina Pochobradská, Karolina Pospiszil, Krystian Siemianowski, Bartosz Sowa, Piotr Szałaśny, Monika Szczypka, Wanda Wojciechowska, 2011

NAKLAD:
NAKLADA: 140 egzemplarzy/izvodov

Bielsko-Biała, Vnanje Gorice, 2011

Wydanie pierwsze/Prva izdaja, prvi natis

Publikacja bezpłatna/Brezplačna publikacija



J A K

JAVNA AGENCIJA ZA KNJIGO REPUBLIKE SLOVENIJE
SLOVENIAN BOOK AGENCY

*Publikacja wydana dzięki wsparciu Publicznej Agencji Książki Republiki Słowenii i Stowarzyszenia Triglav-Rysy.
Izdajo publikacije sta sofinancirala Javna agencija za knjigo Republike Slovenije in Društvo Triglav-Rysy.*

Adres Redakcji – Naslov uredništva – Editorial Office – Adresse de redaction – Schriftleitungsadresse:
Wydawnictwo Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, 43-309 Bielsko-Biała, ul. Willowa 2,
tel./fax 33 827 92 68, e-mail: wydawnictwa@ath.bielsko.pl
Kulturno-umieciško društvo Police Dubove, Vnanje Gorice, Nova pot 142, SI-1351 Brezovica pri Ljubljani,
Slovenija/Słowenia www.policadubova.org e-mail: drustvo@policadubova.org

SPIS TREŚCI/KAZALO

SŁOWO WSTĘPNE / UVODNA BESEDA	7
POEZJA SŁOWEŃSKA / SLOVENSKA POEZIJA	11
JURE POTOKAR	12
<i>eno</i>	12
<i>eno</i>	13
<i>(zavezan si tej pokrajini, tem strugam)</i>	14
<i>(zobowiązany jesteś wobec tej krainy, tych strug)</i>	15
<i>Equilibrium</i>	16
<i>Equilibrium</i>	17
<i>Viba</i>	18
<i>Sprężyna</i>	19
<i>Čakanje</i>	20
<i>Czekanie</i>	21
KSENJA JUS – XENIA	22
<i>Sveta luka</i>	22
<i>Święta przystań</i>	23
<i>Besede ste mostovi naših dežel</i>	24
<i>Słowa, jesteście mostami naszych krain</i>	25
<i>Krasni novi svet</i>	26
<i>Nowy wspaniały świat</i>	27
<i>Samo človek si</i>	28
<i>Jesteś tylko człowiekiem</i>	29
<i>Električne noči – kot ptica na dlani</i>	30
<i>Elektryczne noce – jak ptak na dłoni</i>	31
KOMENTARZE TRANSLATORSKIE / KOMENTARJI PREVAJALCEV	33
PROZA SŁOWEŃSKA / SLOVENSKA PROZA	37
SUZANA TRATNIK.....	38
<i>Polet</i>	38
<i>Wzlot</i>	39
<i>Podgan</i>	40
<i>Demonka</i>	41
<i>Za Irino filozofijo M.U. K.</i>	42
<i>Irki filozofia M.U. J.</i>	44
<i>Zapornikova pisma</i>	46
<i>Listy więźnia</i>	48
<i>Olje</i>	50
<i>Olej</i>	54
<i>Mariška na radiu</i>	58
<i>Mariška na radiu</i>	61
<i>Silvestrski poljub</i>	65
<i>Sylwestrowy pocałunek</i>	67

KOMENTARZE TRANSLATORSKIE / KOMENTARJI PREVAJALCEV	69
POEZJA CZESKA / ČEŠKA POEZIJA – IRENA ŠTASTNÁ.....	73
+++ (<i>Ani dneska cestou z hospody</i>)	74
+++ (<i>Nawet dzisiaj w drodze z knajpy</i>).....	75
+++ (<i>Česala se ostrážitě</i>).....	76
+++ (<i>Czesala się czujnie</i>)	77
+++ (<i>Czesala się czujnie</i>)	78
+++ (<i>Rozevři bundu</i>).....	79
+++ (<i>Rozchyl kurtkę</i>)	80
+++ (<i>Rozchyl kurtkę</i>).....	81
+++ (<i>Zíráš na tu masožravou pláň</i>)	82
+++ (<i>Patrzysz na tę mięsożerną równinę</i>).....	83
<i>Džahárkhand</i>	84
<i>Jharkhand</i>	85
<i>Džharkhand</i>	86
+++ (<i>Ten čas</i>).....	87
+++ (<i>Ten czas</i>)	88
<i>Touto stezkou</i>	89
<i>Tą ścieżką</i>	90
<i>O smrti</i>	91
<i>O śmierci</i>	92
<i>(Řeka)</i>	93
<i>(Rzeka)</i>	94
KOMENTARZE TRANSLATORSKIE / KOMENTARJI PREVAJALCEV	95
PROZA CZESKA / ČEŠKA PROZA – JAN BALABÁN	
KOMENTARZE TRANSLATORSKIE / KOMENTARJI PREVAJALCEV	101
SEKCJA POLSKA / POLJSKA SEKCIJA – RENATA PUTZLACHER	107
(<i>Mamy lekcję języka czeskiego</i>)	108
(<i>Máme hodinu českého jazyka</i>).....	109
(<i>Pamiętam twarz mojego młodszego brata</i>)	110
(<i>Pamatuji si tvář svého mladšího bratra</i>).....	111
KOMENTARZE TRANSLATORSKIE / KOMENTARJI PREVAJALCEV	113
AUTORZY SŁOWEŃSCY / SLOVENSKI AVTORJI	115
AUTORZY CZESCY / ČEŠKA AVTORJA	117
AUTORKA POLSKA / POLJSKA AVTORICA	118
TŁUMACZE Z JĘZYKA SŁOWEŃSKIEGO / PREVAJALCI IZ SLOVENŠČINE	119
TŁUMACZE Z JĘZYKA CZESKIEGO / PREVAJALCI IZ ČEŠČINE.....	122
TŁUMACZE Z JĘZYKA POLSKIEGO / PREVAJALKE IZ POLJŠČINE.....	124

Słowo wstępne

Tom czy też miniantologia z serii „Przekładka”/”Premost” ukazuje się w tym roku po raz szósty. Zawiera oryginały tekstów współczesnych autorów słoweńskich i czeskich oraz ich przekłady na język polski, a także – to jest w tym roku nowością – teksty polskiej autorki w przekładzie na język czeski. Teksty te były tłumaczone podczas Międzynarodowych Warsztatów Translatorskich, które już po raz ósmy zorganizowało Koło Naukowe Sławistów Akademii Techniczno-Humanistycznej przy współpracy ze Stowarzyszeniem Kulturalno-Artystycznym im. Policy Dubovej, Centrum Języka Słoweńskiego jako Drugiego/Obcego Uniwersytetu w Lublanie, Stowarzyszeniem Triglav-Rysy i innymi instytucjami kultury. W tym roku oprócz autorów i mentorów z zagranicy w Warsztatach wzięła udział także grupa studentek z zagranicznych uniwersytetów (Uniwersytet Ostrawski i Uniwersytet w Mariborze). Z roku na rok Warsztaty swoją pierwotną formułę rozszerzają także w ten sposób, że oprócz studentów języków słowiańskich bierze w nich udział coraz więcej absolwentów, doktorantów i tłumaczy, którzy mogą pochwalić się szeregiem publikacji w pismach literackich, a niektórzy nawet wydaniem książkowymi przekładów literatury. Oznacza to, że młodzi tłumacze chętnie doksztalcają się w rzemiośle translatorskim i w zakresie języka, z którego tłumaczą, starając się zapewnić swoim tłumaczeniom jak najwyższą jakość. Dodać należy, że w tym roku Warsztaty jeszcze ściślej współpracowały z Beskidzkim Festiwalem Nauki i Sztuki oraz z Festiwalem Słoweńskiej Kultury Złota Łódź. Ten drugi, jak stwierdzamy z satysfakcją, w swoim drugim roku istnienia już wyraźnie zaznaczył swoje kontury na polskiej mapie kulturalnej.

Literaturę słoweńską na Warsztatach reprezentowały dwie autorki i jeden autor. Ksenija Jus – Xenia jest nie tylko autorką tekstów poetyckich i muzyki, jest także reżyserką i autorką projektów muzyczno-teatralnych oraz współorganizatorką jedyne w Słowenii festiwalu poezji śpiewanej Kantfest. Z Kantfestem współpracuje – jako znakomity znawca poezji śpiewanej – także poeta Jure Potokar, który na co dzień zajmuje się tłumaczeniem literatury. Tłumaczką jest również pisarka Suzana Tratnik, która oprócz tego naukowo zajmuje się społecznymi teoriami płci i jest aktywistką działającą na rzecz praw gejów i lesbijek. Tłumaczone były także teksty dwójga autorów czeskich. Irena Štastná jest poetką i autorką opowiadań; na co dzień zajmuje się pracą biblioteczką. Z kolei przedwcześnie zmarły Jan Balabán (1961-2010) był pisarzem, publicystą i tłumaczem. Jego piśmiennictwo cechują ulirycznione opowiadania zawierające elementy autobiograficzne i opisy atmosfery przemysłowego Śląska. W języku polskim w 2011 roku ukazały się dwa jego zbiory opowiadań: *Wakacje* i *Możliwe, że odchodzimy* w przekładzie Julii Różewicz (Wydawnictwo Afera, Wrocław). W tym roku na Warsztatach tłumaczono także teksty autorki polskiej. Renata Putzlacher to pochodząca z pogranicza polsko-czeskiego a mieszkająca od roku 1997 w Brnie poetka, publicystka, autorka opowiadań i tekstów piosenek, adaptacji teatralnych i sztuk, tłumaczka z języka czeskiego i słowackiego, i wreszcie wykładowca współczesnej literatury polskiej na Uniwersytecie Masaryka w Brnie. Jako przedstawicielka pogranicza jest osobą dwujęzyczną, jednakże – jak sama podkreśla – literaturę tworzy wyłącznie w języku polskim. W niniejszym tomie prezentujemy wybrane tłumaczenia wymienionych autorów.

Temat tegorocznych Warsztatów brzmiał „potyczki tłumacza z metaforą”. Metafor nie brakowało w poezji i w tekstach poezji śpiewanej, lecz – jak się okazało – także proza dostarczyła tłumaczom wielu okazji do „potyczek” – zwłaszcza wtedy, gdy na jej język z pozoru wydawał się być prosty.

Oczywiście podczas czytania, interpretacji i tłumaczenia tekstów zdania się ścierały. W debatach współpracowali autorzy, tłumacze i osoby specjalizujące się w translacji lub/i aktywni tłumacze. Teksty były tłumaczone przez studentów, absolwentów i doktorantów sławistyk Uniwersytetu w Gdańsku, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Śląskiego, Uniwersytetu Łódzkiego, Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Wrocławskiego, Akademii

Techniczno-Humanistycznej (dalej ATH), Uniwersytetu Ostrawskiego (Czechy) i Uniwersytetu w Mariborze (Słowenia). Jako mentorzy przy Warsztatach współpracowali (w kolejności alfabetycznej): Agnieszka Baran (tłumaczka, literaturoznawczyni, wykładowca ATH), piszące te słowa Agnieszka Będkowska-Kopczyk (tłumaczka, językoznawczyni, wykładowca ATH) i Tatjana Jamnik (poetka, pisarka, tłumaczka), Agata Knapik (tłumaczka, językoznawczyni, wykładowca ATH), Jiří Muryc (polonista, tłumacz, wykładowca Uniwersytetu Ostrawskiego), przedstawiona wyżej Renata Putzlacher reprezentująca Uniwersytet Masaryka w Brnie, Regina Wojtoń (tłumaczka, literaturoznawczyni, wykładowca ATH) i Vítězslav Vilímek (rusycysta, tłumacz, wykładowca Uniwersytetu Ostrawskiego).

Na koniec za pracę przy przygotowaniu tego tomu pragniemy podziękować redaktorom: Agnieszce Baran, Marcie Grubce i Piotrowi Szałaśnemu oraz jego recenzentowi – Liborovi Paverze. Podziękowanie składamy także na ręce instytucji, które pomogły nam sfinansować to wydanie: Publicznej Agencji Książki Republiki Słowenii, Stowarzyszeniu Triglav-Rysy i Akademii Techniczno-Humanistycznej.

Agnieszka Będkowska-Kopczyk (ATH) i Tatjana Jamnik (KUD Police Dubove)
redaktorki naukowe

Uvodna beseda

Šesti letnik večjezičnega zbornika oziroma miniantologije *Przekładka/Premost* prinaša izvornike besedil sodobnih slovenskih in čeških avtorjev in njihove prevode v poljščino ter, kar je novost, poljske avtorice v čeških prevodih. Besedila smo prevajali na mednarodni prevajalski delavnici, ki jo je letos že osmič zapored organiziral Slavistični krožek pri Tehnično-humanistični akademiji v Bielsko-Biali v sodelovanju s Kulturno-umetniškim društvom Police Dubove, Centrom za slovenščino kot drugi/tuji jezik Univerze v Ljubljani, Društvom Triglav-Rysy in drugimi kulturnimi ustanovami. Letos se je delavnice poleg avtorjev in mentorjev iz tujine udeležila tudi skupina študentk s tujih univerz (Ostravska univerza in Univerza v Mariboru). Delavnica pa je skozi leta prvotno zasnovo prerasla tudi s tem, da se je poleg študentov slovanskih jezikov udeležuje čedalje več diplomantov, doktorandov in prevajalcev, ki se lahko pohvalijo z vrsto revijalnih objav, nekateri pa celo s knjižnimi prevodi. To kaže, da so se mladi prevajalci pripravljani izpopolnjevati v prevajalski obrti in jeziku, iz katerega prevajajo, in si prizadevajo, da bi bili njihovi prevodi kar najbolj kvalitetni. Hkrati smo se še tesneje povezali z Beskidskim festivalom znanosti in umetnosti in s Festivalom slovenske kulture Zlati čoln. Slednji se je, kar z veseljem ugotavljava, v svojem drugem letu obstoja že jasno zarisal na poljski kulturni zemljevid.

Slovensko literaturo sta na delavnici predstavljali dve avtorici in en avtor. Ksenija Jus – Xenia ni le kantavtorica, temveč tudi režiserka in avtorica glasbeno-gledaliških projektov ter soorganizatorica edinega slovenskega kantavtorskega festivala Kantfest. S Kantfestom kot odličen poznavalec kantavtorske glasbe sodeluje tudi pesnik Jure Potokar, ki se sicer preživlja s književnim prevajanjem. Tudi pisateljica Suzana Tratnik je v vsakdanjem življenju prevajalka, poleg tega pa se znanstveno ukvarja s teorijo družbenih spolov in deluje kot aktivistka za pravice lezbijk in gejev. Prevajali smo tudi besedila dveh čeških avtorjev. Irena Štastná poleg pesmi piše kratke zgodbe in je zaposlena v ostravski knjižnici. Z Ostravo je povezan tudi prežgodaj preminuli pisatelj, publicist in prevajalec Jan Balabán (1961–2010), za katerega so značilne lirizirane kratke zgodbe z avtobiografskimi prvini in opisi vzdušja v industrializirani Šleziji. V poljščini sta leta 2011 v prevodu Julie Różewicz pri založbi Afera iz Vroclava izšli njegovi kratkoprozni zbirki *Wakacje* (Počitnice) in *Możliwe, że odchodzimy* (Mogoče pa odhajamo). Na letošnji delavnici smo prevajali tudi besedila poljske avtorice. Renata Putzlacher je pesnica, publicistka, avtorica kratkih zgodb, popevk, scenaristka, dramaturginja in prevajalka iz češčine in slovaščine ter predavateljica sodobne poljske literature na Masarykovi univerzi v Brnu. Kot pripadnica poljske manjšine na Češkem (izvira iz poljsko-češkega obmejnega območja) je sicer dvojezična, vendar, kot poudarja sama, literaturo piše izključno v poljščini. V tem zborniku predstavljamo izbrane prevode omenjenih avtorjev.

Tema letošnje delavnice je bila „prevajalčev spoprijem z metaforo“. Metafor ni primanjkovalo v poeziji in kantavtorskih besedilih, toda izkazalo se je, da se mora prevajalec z marsičim spoprijeti tudi pri prozi – še posebej, če se zdi njen jezik na prvi pogled enostaven.

Seveda so se pri branju, interpretiranju in prevajanju besedil kresala mnenja. V debatah so sodelovali avtorji, prevajalci in prevodoslovci oziroma aktivni prevajalci. Besedila so prevajali študentje, diplomanti in podiplomski študentje oddelkov za slavistiko na Univerzi v Gdansk, Jagelonski univerzi v Krakovu, Šlezijski univerzi v Katovicah, Univerzi v Lodžu, Univerzi v Opolu, Univerzi Adama Mickiewicza v Poznanju, Univerzi v Vroclavu, Tehnično-humanistični akademiji v Bielsko-Biali (dalje ATH), Ostravski univerzi (Češka) in Univerzi v Mariboru. Sodelujoči mentorji pa so bili (po abecednem redu): Agnieszka Baran (prevajalka, literarna znanstvenica, predavateljica na ATH), avtorici tega uvoda Agnieszka Będkowska-Kopczyk (jezikoslovka, prevajalka, predavateljica na ATH) in Tatjana Jamnik (prevajalka, pesnica, pisateljica), Agata Knapik (jezikoslovka, prevajalka, predavateljica na ATH), Jiří

Muryc (polonist, prevajalec, predavatelj na Ostravski univerzi), že predstavljena Renata Putzlacher kot predstavnica Masarykove univerze v Brnu, Regina Wojtoń (prevajalka, literarna znanstvenica, predavateljica na ATH) in Vitězslav Vilímek (rusist, prevajalec, predavatelj na Ostravski univerzi).

Nazadnje bi se za sodelovanje pri nastanku tega zbornika radi zahvalili še urednikom Agnieszki Baran, Marti Grubka in Piotru Szałaśnemu ter recenzentu Liborju Paveri. Zahvaljujeva se tudi ustanovam, ki so finančno podprle to izdajo: Javni agenciji za knjigo Republike Slovenije, Društvu Triglav-Rysy in Tehnično-humanistični akademiji v Bielsko-Biali.

*Agnieszka Będkowska-Kopczyk (ATH) in Tatjana Jamnik (KUD Police Dubove),
glavni in odgovorni urednici*

POEZJA SŁOWEŃSKA

SLOVENSKA POEZIJA

Jure Potokar
Ksenija Jus – Xenia

Tłumacze / Prevajalci

Natalija Furman
Aleksandra Hankus-Grzywa
Jacek Lenkiewicz
Aleksandra Plewnia
Bartosz Sowa

Jure Potokar *eno*

Z kšiąžki/Iz knjige:

Ambienti zvočnih pokrajin (Ljubljana: Mladinska knjiga, 1986)

I.

alikovtni toni veselja nam šepetajo,
ko se precejajo skoz tenki porcelan,
skoz opne razredčenega zraka!

vodiš nas v slišne pokrajine,
grozd za grozdom nas zadeva,
da se uho upogiba od ugodja.

to so nam znane mimikrije molka,
drsenje snežink po gladki koži,
zaticanje zvokov ob dlačice spomina –

kako si naš, ko skupaj zazvenimo!

II.

budi nas šelestenje prstov na planoti ogledala.
pusto je, samo sapa iz piščali nam mrši obrvi
in se zaganja v polkna, ki zakrivajo samotnosti.

ta sapa – je to nam nedomači veter? – v nas
naseljuje prvinsko tesnobo, ki ni strah,
le neudobnost prav narahlo preceja v kosti.

potem brez vsake eksplozije sledi pomiritev.
še smo vsi, nihče ne manjka, turobnost nas
zapušča v slapovih, planota ogledala je razbremenjena:

in zdaj sledi nebrzdanost *fandanga!*

Jure Potokar *eno*

I

aliquotne tony wszechświata szepczą nam,
gdy przeciekają przez cieką porcelanę,
przez membranę rozrzedzonego powietrza!

wodzisz nas w słyszalne krainy,
grono za gronem uderza nas,
aż się ucho ugina z zadowolenia.

jest to znana nam mimikra milczenia,
ślizganie śnieżynki po gładkiej skórze,
zagłuszanie dźwięków włoskami wspomnień –

jakże jesteś nasz, gdy razem rozbrzmiewamy!

II

budzi nas szelest palców na wyżynie zwierciadła.
jest pusto, tylko oddech piszczałek czocho nam brwi
i rzuca się w okiennice, które zakrywają samotności.

ten oddech – czy to obcy nam wiatr? – zamieszkuje
w nas pierwotny niepokój, który nie jest strachem,
tylko dyskomfortem również delikatnie przenikającym do kości.

potem bez żadnego wybuchu następuje spokój.
jeszcze jesteśmy wszyscy, nikogo nie brakuje, ponurość
opuszcza nas kaskadami, wyżyna zwierciadła jest odciążona:

a teraz następuje nieokiełzanie *fandango!*

Tłumaczenie/Prevod: Aleksandra Plewnia

Jure Potokar

Z knjiške/Iz knjige:

Ambienti zvočnih pokrajin (Ljubljana: Mladinska knjiga, 1986)

zavezan si tej pokrajini, tem strugam
rek, ki jih je izsušila žeja zvezd, zavezan
upanju, njegovi negotovi trdnosti, in dvomu.

nikakršna skušnjava te ne zdrami, niti ogenj
nad obzorjem, ki je tako oddaljeno. in nemo.
sit si beganja in neizprososti mirovanja, obljud,

ki si si jih zadal, kot si zada udarec flagelant.
ko se nemir stopnjuje in se ves uglašiš z zateglim,
rezkim piskom, s katerim razpada nebo ujeta, več,

da je vse, s čimer še lahko trguješ, zgolj *samota*.

25. X. 1988

Jure Potokar

zobowiązany jesteś wobec tej krainy, tych strug
rzek, które wysuszyło pragnienie gwiazd, zobowiązany
wobec nadziei, jej niepewnej siły, i zwątpienia.

żadna pokusa cię nie zbudzi, ani ogień
nad horyzontem, który jest tak odległy. i niemy.
masz dosyć biegania i bezlitości bezruchu, obietnic,

które sobie wymierzyłeś, jak wymierza sobie cios flagelant.
jak narasta niepokój i dostrajasz się cały z przeciągłym,
ostrym piskiem, którym drapieźnik rozdziera niebo, wiesz,

że wszystko, czym jeszcze możesz handlować, to jedynie *samotność*.

25 X 1988

Tłumaczenie/Prevod: Aleksandra Plewnia

Jure Potokar *EQUILIBRIUM*

Z kšiąžki/Iz knjige:

Pesniški almanah mladih – Pokrajina se tu nagiba proti jugu
(Ljubljana; Maribor: Mladinska knjiga; Založba Obzorja, 1982)

morda je krivo le to, da si ne drznem več
stopiti korak tjavdan in da me za vsak tak,
le v mislih storjeni korak, prešine topa bolečina

skoz brazgotine, ki so tu od prejšnjih padcev.
prejšnjih padcev! Vse sem jih premislil in jih umestil
v svoj tek prek le z nitjo označenih poti.

a morda se mi vse to le dozdeva, nalašč mi kaže
v tej podobi, ki sem jo seliš iz davno prěšlih podob.
zato se moje ravnotežje tako rado spreminja

in me z vsakim novim dnem peha v padec.

Jure Potokar *EQUILIBRIUM*

może winą jest tylko to, że nie śmiem więcej
bezmyślnie zrobić kroku i że mnie przy każdym
tylko w myślach postawionym kroku, przeszywa tępy ból

poprzez blizny, które pozostały z poprzednich upadków.
poprzednich upadków! Wszystkie przemyślałem i umieściłem
w swoim biegu przez tylko nitką oznaczone drogi.

a może mi się to wszystko tylko wydaje, na złość pokazuje mi
w tym portrecie, który tutaj przenieśliem z zaprzyszłych podobizn.
dlatego moja równowaga tak łatwo się zmienia

i każdego nowego dnia pcha mnie do upadku.

Tłumaczenie/Prevod: Aleksandra Plewnia

Jure Potokar *VIBA*

Z ksjazki/Iz knjige:

Pesniški almanah mladih – Pokrajina se tu nagiba proti jugu
(Ljubljana; Maribor: Mladinska knjiga; Založba Obzorja, 1982)

viba, ki se pozibava v vetru! Vidim vse tvoje gibe,
premike ven pod tvojo kožo. Lahko preštejem
tvoj običajni utrip srca, ki ga pospeši hiter korak,

ali deček, ki ga rada skrivoma pogledaš.
viba, še vedno samo rahlo se pozibavajoča ob dotiku
drugih ljudi! pa vendar že lahko zaznam

povsem tih, da, skoraj neopazen zastoj v dveh
skrajnih točkah teh nihajev.
In takrat se vprašam: kaj naj posredujem, sem

dovolj močan, da bi se spustil v to tvegano igro?

Jure Potokar *SPRĘŻYNA*

sprężyno, która kołyszysz się na wietrze! Widzę każdy twój ruch,
drżenie żył pod skórą. Mógłbym zmierzyć
twój wyważony rytm serca, kiedy przyspieszy go szybki krok,

albo chłopak, na którego z przyjemnością ukradkiem zerkasz.
Sprężyno, ciągle tylko lekko kołyszająca się pod dotykiem
innych ludzi! a jednak mogę dostrzec

zupełnie cichy, tak, niemal niedostrzegalny bezruch w dwóch
skrajnych punktach tego wahadła.
I wtedy zadaję sobie pytanie: co mam przekazać, czy
jestem dość silny, żeby wdać się w tę ryzykowną grę?

Tłumaczenie/Prevod: Jacek Lenkiewicz

Jure Potokar ČAKANJE

Z kšiąžki/Iz knjige:

Pesniški almanah mladih – Pokrajina se tu nagiba proti jugu
(Ljubljana; Maribor: Mladinska knjiga; Založba Obzorja, 1982)

zdaj je spet čas čakanja, čas sesedanja,
ko se utripa v venah skoraj ne zazna,
a traja, traja.

vse je zbrano v eni točki, v konici, ki ne niha,
ker svoj cilj začuti skozi leta, ker svoj cilj pozna.
o čakanje, ta najpopolnejša gotovost!

Jure Potokar *CZEKANIE*

teraz jest znowu czas czekania, czas osiadania,
kiedy pulsu w żyłach prawie nie da się wyczuć,
a jednak trwa, trwa.

wszystko zebrane jest w jednym punkcie, w wierzchołku, który nie drga,
gdyż swój cel czuje przez lata, gdyż swój cel zna.
o czekanie, ta najdoskonalsza pewności!

Tłumaczenie/Prevod: Jacek Lenkiewicz

Ksenija Jus – Xenia Sveta luka

Z kšiąžki/Iz knjige:

Svobodna Radikalka

(Ljubljana: Zavod CCC, 2007),

CD Xenia Total (Subkulturni azil, 2001)

Na obali sveta luka, v sveti luki svet pomol,
ob pomolu svete luke včeraj bil je krvav pokol.
So molili in jokali vsi en glas za svet spokoj,
pa so mleli in ihteli – mi smo sveti, vi greste v zakol.

La, la, la

Na obali nora luka, v nori luki nor pomol,
ob pomolu nore luke včeraj bil je krvav pokol.
So molili in jokali vsi v en glas za nor spokoj,
pa so mleli in ihteli mi smo pametni – vi greste v zakol.

La, la, la ...

Na obali zlata luka, v zlati luki zlat pomol,
ob pomolu zlate luke včeraj bil je krvav pokol.
So molili in jokali vsi v en glas za zlat spokoj,
pa so mleli in ihteli, mi smo bogati, vi greste v zakol.

La, la, la ...

Na obali naša luka, v naši luki naš pomol,
ob pomolu naše luke včeraj bil je naš pokol.
Smo molili in jokali vsi v en glas za naš spokoj,
pa smo mleli in ihteli, nihče ni ostal, vsi šli smo v zakol.

La, la, la ...

Ksenija Jus – Xenia Święta przystań

Jest nad morzem święta przystań, święte molo znajdziesz tam,
na tym molu świętym wczoraj urządzili krwawą rzeź.
Dzięki płaczom i modlitwom święty spokój chcieli mieć,
więc młócili i szlochali – myśmy święci, więc idźcie wy na śmierć.

La, la, la...

Jest nad morzem chora przystań, chore molo znajdziesz tam,
na tym molu chorym wczoraj urządzili krwawą rzeź.
Dzięki płaczom i modlitwom chory spokój chcieli mieć,
więc młócili i szlochali – myśmy mądrzy, więc idźcie wy na śmierć.

La, la, la...

Jest nad morzem złota przystań, złote molo znajdziesz tam,
na tym molu złotym wczoraj urządzili krwawą rzeź.
Dzięki płaczom i modlitwom złoty spokój chcieli mieć,
więc młócili i szlochali – myśmy bogaci, więc idźcie wy na śmierć.

La, la, la...

Jest nad morzem nasza przystań, nasze molo znajdziesz tam,
na tym molu naszym wczoraj urządzili naszą rzeź.
Dzięki płaczom i modlitwom chcieliśmy swój spokój mieć,
więc młóciliśmy, szlochając – nikt nie przeżył, poszliśmy na śmierć.

La, la, la...

Ksenija Jus – Xenia Besede ste mostovi naših dežel

Opublikowane w piśmie internetowym/Objawljeno v spletni reviji:
SIGIC (Slovenski glasbenoinformacijski center/Słoweńskie Centrum Informacji Muzycznych –
ODZVEN/ODDŹWIĘK)

Besede ste mostovi naših dežel.
Odete ste v okostja pozabe tisočletij.
Ujete ste v zidove prikrivanja in razodetij.
Besede ste, ki z vetrom delite nebo.

Besede ste, ki z vami vladajo veljaki, prostaki.
Položene ste v usta pohlepa in zaklenjene z vojaki.

Z vojaki, ki gradijo visoke zidove.
Z vojaki, ki rušijo človeške mostove.
Z vojaki, ki ljubezen spreminjajo v strah.
Z vojaki, ki lepoto drobijo v prah.

Kje ste besede, ki z vetrom delite nebo?
Ki tlakujete ceste življenja in še več kot to?
Ki v resnico oblačite spletke, zablode ki nam vladajo?
Ki gradite mostove naših dežel.

Prihodnost vseh, ki plaho stopamo
na pot krvavih zim veljakov – prostakov
in poslušnih vojakov.

Besede ste upanje generacij, ki prihajajo.
Besede ste živi spomin rodov, ki odhajajo.

Besede ste mostovi naših dežel.
Besede ste mostovi svobodnih dežel.

Ksenija Jus – Xenia

Słowa, jesteście mostami naszych krain

Słowa, jesteście mostami naszych krain.
Odziane w szkielety zapomnienia tysiącleci.
Ujęte w mury ukryć i objawień.
Słowa, wy z wiatrem dzielicie niebo.

Słowa, dzięki wam rządzą wodzowie, prostacy,
Wciśnięto was w usta chciwości, gdzie zamknęli was żołdacy.

Żołdacy, co budują wysokie mury.
Żołdacy, co niszczą mosty między ludźmi.
Żołdacy, co miłość zamieniają w strach.
Żołdacy, co piękno rozbijają w proch.

Gdzie jesteście, słowa, które z wiatrem dzielicie niebo?
Które brukujecie drogi życia i jeszcze znacznie więcej?
Które ubieracie w prawdę plotki, przesady, które nad nami panują?
Które budujecie mosty naszych krain.

Przyszłość nas wszystkich, którzy nieśmiało stąpamy
na drogę krwawych zim władców – prostaków
i posłusznych żołdaków.

Słowa, jesteście nadzieją pokoleń, które nadchodzą.
Słowa, jesteście żywą pamięcią rodów, które odchodzą.

Słowa, jesteście mostami naszych krain.
Słowa, jesteście mostami wolnych krain.

Tłumaczenie/Prevod: Jacek Lenkiewicz

Ksenija Jus – Xenia *Krasni novi svet*

Opublikowane w piśmie internetowym/Objawljeno v spletni reviji:
SIGIC (Slovenski glasbenoinformacijski center/Słoweńskie Centrum Informacji Muzycznych –
ODZVEN/ODDŹWIĘK)

Krasni novi svet,
koliko praznih obljub je vpetih v tvoj nasmeh?
Koliko tega, česar ne vem,
še mora dobiti svoj bridki pomen?

Krasni novi svet,
krasni novi svet.

Krasni novi svet,
kdo te časti in za koga si zaklet?
Komu prodajaš bleščeče laži,
srečo v enakosti, ki je ni?

Krasni novi svet,
krasni novi svet.

Krasni novi svet,
tvoj ples prezira je bizarni balet.
Na tekoči trak neonskih luči,
privabljaš bedo lačnih ljudi.

Krasni novi svet,
krasni novi svet.

Krasni novi svet,
koliko stane smrt, ko ne znaš več živet?
Kakšne sanje živite ljudje,
ki v krasnem novem kraljujete?

Krasni novi – spet!

Ksenija Jus – Xenia Nowy *wspaniały świat*

Nowy wspaniały świat,
ile pustych obietnic twój uśmiech w sobie ma?
Ile z tego, czego jeszcze nie wiem,
musi zdobyć swój gorzki sens?

Nowy wspaniały świat,
Nowy wspaniały świat.

Nowy wspaniały świat,
kto oddaje ci cześć, dla kogo nic nie jesteś wart?
Komu sprzedajesz stos pięknych kłamstw,
szczęście w równości, której brak?

Nowy wspaniały świat,
Nowy wspaniały świat.

Nowy wspaniały świat,
twój dziwny balet to pogardy tan.
Na taśmociąg neonowych lamp
wabisz głodnych ludzi strach.

Nowy wspaniały świat,
nowy wspaniały świat.

Nowy wspaniały świat,
ile kosztuje śmierć, kiedy żyć już nie wiesz jak?
Jakimi snami życie wy,
co panujecie w świecie tym?

Nowy wspaniały – znów!

Ksenija Jus – Xenia Samo *človek si ...*

Z kšiąžki/Iz knjige:

Svobodna Radikalka (Ljubljana: Zavod CCC, 2007),

CD *Karta do sonca* (Ehodrom, 2004)

To je tvoja zadnja pesem v mojem vrtu skrivnosti,
ko ti še enkrat šepetam sladko grenke norosti.
Glej, tam v veselju ni več prostora
in tu na zemlji vlada nanoparanoja.
Kamorkoli obrneš oči, jih motor sistema zaslepi.
Za tabo ostajajo sanje, ki jih ne živiš.
V tebi so ujeti dnevi, ki si jih želiš.
V svetu podivjane zore izgubljaš nasmejani obraz.
V svetu hladnega razuma poskušaš slišati svoj glas.

Na tvoj zadnji poletni dan ...

Sonce sveti vsem enako, ko se zjutraj prebudiš.
Brez denarja v žepu – z upanjem na slepo srečo
se prerivaš v mestu ljudi.
Najdeš delo, kupiš čast, dom, družino,
živiš na robu in preklinjaš v tišino.
Veš, da te kradejo pošasti ulic in moči,
veš, da prižigajo lažnivo luč, ko se znoči,
veš, da nisi to, za kar te štejejo,
dokler ne rečeš ne!, te sladko ubijajo.

Na tvoj zadnji poletni dan ...

A življenje ni Amerika – pravljica izsanjana.
In tvoje misli so zaljubljene v histerijo črnega.
Tam noter v tebi ni miru,
poletje utapljaš v kockah bežnega sramu,
z bogovi mraka plešeš ples pozabljanja.

In ko se zbudiš na hladnih vlažnih tleh,
se izjočeš v dlani in znova si to, kar si.

Samo *človek si ...*

Ksenija Jus – Xenia *Jesteś tylko człowiekiem...*

To twoja ostatnia pieśń w moim ogrodzie tajemnic,
gdy jeszcze raz ci szepczę słodko-gorzkie szaleństwa.

Spójrz, tam w kosmosie nie ma już miejsca
i tu na ziemi panuje nano-paranoja.
Gdziekolwiek skierujesz oczy, oślepia je motor systemu.
Za tobą zostają marzenia, które nie są twoim życiem.
W tobie schwywane są dni, których pragniesz.
W świecie zdziczałej zorzy tracisz uśmiechniętą twarz,
W świecie chłodnego rozumu próbujesz usłyszeć swój głos.

Na ostatni dzień twojego lata...

Słońce świeci dla wszystkich jednakowo, kiedy się rano budzisz.

Bez pieniędzy w kieszeni – z wiarą w ślepy los
przeciskasz się przez miasto ludzi.
Znajdujesz pracę, kupujesz honor, dom, rodzinę,
żyjesz na krawędzi i rzucasz przekleństwa w ciszę.
Wiesz, że cię okradają potwory ulic i mocy,
wiesz, że zapalają fałszywe światło, gdy zapada noc,
wiesz, że nie jesteś tym, za kogo cię uważają,
dopóki nie powiesz nie!, z rozkoszą cię zabijają.

Na ostatni dzień twojego lata...

A życie to nie Ameryka – wyśniona bajka.
I twoje myśli zakochane są w histerii czerni.
Tam w środku w tobie nie ma spokoju,
lato zatapiasz w kostkach przelotnego wstydu.
Z bogami mroku tańczysz taniec zapomnienia.

I gdy się budzisz na chłodnej, wilgotnej ziemi,
płaczesz w swoje dłonie i znowu jesteś tym, czym jesteś.

Jesteś tylko człowiekiem...

Tłumaczenie/Prevod: Jacek Lenkiewicz

Ksenija Jus – Xenia

Električne noči – kot ptica na dlani

Z knjižke/Iz knjige:

Svobodna Radikalka (Ljubljana: Zavod CCC, 2007),

CD Black Safari (Ehodrom, Škuc, 2007)

Če so človeške vojne to, kar vedno je in kar bo,
potem meni zakoni človeka ne sodijo.

Če je resničnost to, kar veliki brat nam šepeta v uho,
potem je moja resničnost suha kot Sahara.

Če je ljubezen grob, posut s peskom solza,
potem raje ostanem sama kot luna na robu neba.

Refren:

Hodim po sledih samote električnih noči.

Cesta vodi tja v samoto električnih noči – stran od ljudi.

Če je sreča odsev laži v barvi zlata,
potem moje življenje ni vredno besede revolucija.

Če je božanskost to, k čemur farizeji molijo,
potem ne slišim besed prezira in ponižanja.

Če je resnica vredna manj od lažnih spoznanj,
potem jaz najbrž živim na planetu drugih sanj.

(refren)

Če so betonska mesta to, v kar se pogrezamo,
potem ne iščem več tega, kar bi lahko bilo.

Če je prihodnost to, v kar me vladarji vabijo,
potem se lahko le smehljam sužnjem nebes in pekla.

In ker sem, kar sem, in ker sem, kjer sem,
ostajam kot ptica svobodna na dlani sveta.

(refren)

Ksenija Jus – Xenia

Elektryczne noce – jak ptak na dłoni

Jeśli ludzkie wojny są tym, co zawsze jest i będzie,
to ludzkie prawa się do mnie nie stosują.
Jeśli rzeczywistość jest tym, co wielki brat szepcze nam do ucha,
to moja rzeczywistość jest sucha jak Sahara.
Jeśli miłość jest grobem, posypanym piaskiem łez,
to wolę już zostać sama jak księżyc na obrzeżach nieba.

Refren:
Chodzę po śladach samotności elektrycznych nocy.
Droga prowadzi tam, w samotność elektrycznych nocy – z dala od ludzi.

Jeśli szczęście jest odbiciem kłamstwa w kolorze złota,
to moje życie nie jest warte słowa rewolucja.
Jeśli bóstwo jest tym, do czego modlą się faryzeusze,
to nie słyszę słów pogardy i poniżenia.
Jeśli prawda jest warta mniej niż fałszywa wiedza,
to ja chyba żyję na planecie innych marzeń.

(refren)

Jeśli betonowe miasta są tym, w czym się pogrążamy,
to nie szukam już tego, co mogłoby być.
Jeśli przyszłość jest tym, do czego zapraszają mnie władcy,
to mogę tylko uśmiechać się do niewolników niebios i piekła.
I ponieważ jestem, kim jestem, i jestem tu, gdzie jestem,
pozostaję wolna jak ptak na dłoni świata.

(refren)

Tłumaczenie/Prevod: Jacek Lenkiewicz

KOMENTARZE
TRANSLATORSKIE

PREVAJALSKI
KOMENTARJI

POEZJA SŁOWEŃSKA

SLOVENSKA POEZIJA

Jure Potokar

Ksenija Jus – Xenia

Tłumacze / Prevajalci

Jacek Lenkiewicz
Aleksandra Plewnia

Wybrane przeze mnie wiersze Jure Potokara są bardzo lakoniczne, a jednak w niewielu słowach przekazują konkretny obraz i związane z nim odczucia, które niełatwo jest zachować w przekładzie. Dlatego szczególnie w wierszu *Viba* zdecydowałem się na pewne odejście od dosłowności, bazując głównie na własnym, subiektywnym przekonaniu, że dobrane przeze mnie wyrazy, choć nie będące dokładnymi tłumaczeniami swoich słoweńskich odpowiedników, jednak dobrze brzmią w tłumaczeniu i pozwalają zachować treść i atmosferę wiersza. Pewnych wątpliwości dostarczyły mi różnice gramatyczne między językiem polskim i słoweńskim – ponieważ w języku oryginału nie ma oddzielnej formy wołacza rzeczowników, musiałem zdecydować, w którym miejscu taka forma będzie konieczna. Sporo dylematów dostarczyły mi pewne zupełnie „prozaiczne” wyrazy i określenia, których przetłumaczenie okazało się jednak nie być takie proste. Zastanawiałem się na przykład, jak przetłumaczyć wyrażenie *utrip srca* – wariant *puls serca* nie brzmiał dla mnie dobrze, stąd zdecydowałem się na *rytm*.

Wiersze Kseniji Jus są w istocie piosenkami, przeznaczonymi do wykonywania przy towarzyszeniu gitary. Tłumaczenie ich było sporym wyzwaniem, któremu nie do końca udało mi się sprostać, zdecydowałem się bowiem na tłumaczenie z pominięciem rytmu i rymu oryginału, starając się jednak zachować jego sens i wydźwięk. Sama tematyka utworów poetki-piosenkarki także nie ułatwiała tłumaczenia, często bowiem w tekstach mówiących o sprawach tak doniosłych jak poszukiwanie indywidualnej wolności czy samopoczucie człowieka uwikłanego w problemy współczesnego świata niektóre sformułowania brzmią dobrze w języku oryginału, w tłumaczeniu zaś wydają się ocierać o banał, którego starałem się unikać. Niekiedy zastanawiałem się długo nad wyborem konkretnego słowa, jak na przykład przy wyrazie *vojaki*, dosłownie znaczącym ‘żołnierze’, który ostatecznie przetłumaczyłem jako *żoldacy*. Co prawda wyraz słoweński nie ma w swoim znaczeniu słownikowym odcienia pejoratywnego, stwierdziłem jednakże, że forma *żoldacy* dobrze pasuje do określenia ludzi, o których jest mowa w tekście, kierujących się bezrozumną siłą i ograniczających wolność podmiotu lirycznego. Tłumacząc wiersz *Besede ste mostovi naših dežel*, zwróciłem też uwagę na dodatkowe skojarzenie, które może wywołać wers mówiący o *krwawych zimach władców* u polskiego czytelnika, mianowicie – skojarzenie ze stanem wojennym w Polsce. Mimo że trudno podejrzewać autorkę o zawarcie w wierszu odniesienia do polskiej historii, wydaje mi się, że nie należało unikać możliwości wywołania takiej asocjacji w przekładzie; w końcu czytając utwór ze swoim bagażem doświadczeń, zarówno indywidualnych, jak i narodowych, każdy czytelnik może odnaleźć własne sposoby zobrazowania odczuć i sytuacji, o których mówi autorka.

Moim zdaniem na szczególny komentarz zasługuje wiersz *eno* Jure Potokara, odwołujący się niemal do wszystkich zmysłów, a napisany tak oszczędnym językiem. Trudno sprostać wyzwaniu i przetłumaczyć tekst tak, aby nie uronić nie tylko sensu, ale i delikatności oraz zmysłowości wiersza. Charakterystyczne pominięcie dużej litery na początku zdania nadaje wierszom płynność. Niemalym zaskoczeniem był dla mnie fakt, że opacznie przetłumaczyłam tytuł utworu! Słowo *eno*, w dodatku napisane z małej litery, automatycznie przetłumaczyłam jako *jedno*. Zaskoczony tłumaczeniem autor objaśnił, że jest to nawiązanie do muzyka Briana Eno. Natomiast najwięcej trudności, rzekłabym technicznych, nastręczył mi wiersz *Equilibrium*. W języku słoweńskim często występują powtórzenia i nie są one rażące, natomiast w języku polskim unika się ich, zastępując dane słowo synonimem. Miałam więc dylemat – czy zachować oryginalną strukturę (charakter), czy trochę zboczyć z tematu, stawiając na poprawność stylistyczną? Ważniejszym dla budowy całego wiersza okazało się jednak zachowanie oryginalnych słów niż poprawny styl. Sporą trudnością okazała się również prawidłowa interpretacja i odnalezienie sensu, ponieważ odniosłam wrażenie, że jest to ledwie połowa wiersza, mającego swój początek zupełnie gdzie indziej. I w tym przypadku daje znać o sobie siła celowego pominięcia dużej litery.

PROZA SŁOWEŃSKA

SLOVENSKA PROZA

Suzana Tratnik

Tłumacze / Prevajalci

Katarzyna Bednarska
Agnieszka Będkowska-Kopczyk
Marlena Gruda
Michał Kopczyk
Tomasz Łukaszewicz

POLET

Z ksjazki/Iz knjige:

Pod ničlo (Ljubljana: Založba ŠKUC, 1997; Zbirka Lambda)

Se spominjaš, da je bilo takrat šele nekaj minut čez polnoč? Pravzaprav je tisto bila že sobota in smo že lahko rekli:

»Jutri pa bo nedelja.«

Ti si imela zelo nemirno roko, ko si risala mozičke na mojo roko, jaz pa se nisem mogla zbrati. Ampak te težave z zbiranjem same sebe niso bile tako vsakdanje, ne čisto take, kakor so v navadi pri večini ljudi, kadar sedijo na vlaku in jim nekdo riše mozičke na roko. Sploh se nisem mogla osredotočiti na nobeno stvar. Nisem slišala drdranja vlaka niti tople sape iz kave v termovki, še manj sem se zavedala okusa salam v sendviču. Poskusila sem z mozički. Vendar so bežali pod tvojo roko, se zvijali in padali. Iz nahrbtnika sem vzela rdečo gajbo (imeli sva samo en nahrbtnik in samo eno spalno vrečo, se spominjaš?). In potem sva mozičke spustili na gajbo. Tako nemirni so bili. Mogoče zdaj malo pretiravam, vendar se natančno spominjam, da so bili začarani mozički in začarana gajba.

Sprevodnik je pregledoval karte. Njegov pogled čez očala nama je povedal, da je uganil, kam potujeva. (Saj veš, kako nekateri uživajo v tem, da so sposobni vse razumeti.) V tistem trenutku nama je bila pomembna samo misel na rdečo gajbo z mozički in okus kave v ustih. (Saj veš, kakšen je okus kave po sendviču s pregretimi salamami.)

Sendviče in kavo sva hitro použili. Iz nahrbtnika sva vzeli še Trvisa. Lenobno se je pretegnil, čisto po mačje skočil na gajbo in se zleknil. Pri tem je potacal nekaj mozičkov, a drugače ni šlo, Trvisa nisva mogli pustiti samega doma. Nemudoma si začela risati nove mozičke na mojo roko, Travis pa je zapredel. »Zakaj tako ropotaš, Travis?« si rekla. Vedno si govorila, da Travis ropota, ko je zapredel.

Potem sva si izmislili igro zvokov. Oponašali sva ovce, konje, mozičke, krave in Trvisa. »Dajva oponašat ljudi!« si rekla. Oponašala si ljudi, govorila si in govorila, krilila si z rokami, besede so se zapletale in prebledela si. Potem si rekla: »To boli! Dajva oponašat ribe!« Oponašali sva ribe. Ponavadi ljudje tega ne počnejo v vlaku. Zato sva tudi potovali nekaj minut čez polnoč, ker takrat ponavadi ljudje ne potujejo in potem lahko oponašaj ribe po mili volji.

Travis je skočil z gajbe na naslednji postaji. Bil je njegov čas.

Rekla si, da si želiš, da bi vsi ljudje izstopili na tej postaji, in bi ti risala mozičke na mojo roko, medtem ko bi jaz oponašala ribe, in da bi se čas ustavil.

Potem sva oponašali čas, ki se je ustavil.

Pamiętasz, że było wtedy dopiero kilka minut po północy? Tak naprawdę była już sobota i można było powiedzieć:

– A jutro będzie niedziela.

Gdy rysowałam ludzika na mojej ręce, byłaś bardzo niespokojna, a ja nie mogłam się skupić. Te problemy ze skupianiem się nie były tak naturalne i oczywiste jak u większości ludzi, gdy siedzą w pociągu i ktoś rysuje im na ręce ludzika. Nie mogłam się skupić na niczym. Nie słyszałam stukotu pociągu, ani nie czułam ciepłego aromatu kawy z termosu, nie wspominając o smaku wędliny w kanapce. Spróbowałam z ludzikami. Ale one uciekały pod twoją rękę, zwijały się i spadały. Z plecaka wyciągnęłam czerwoną skrzynkę (miałyśmy tylko jeden plecak i tylko jeden śpiwór, pamiętasz?). I wypuściłyśmy je na skrzynkę. Były tak niespokojne. Może teraz przesadzam, ale dokładnie pamiętam, że ludziki były zaczarowane i zaczarowana była skrzynka.

Konduktor sprawdzał bilety. Jego wzrok zza okularów wskazywał, że udało mu się zgadnąć, dokąd jedziemy. (No wiesz, jak niektórych cieszy, że potrafią wszystko zrozumieć.) W tej chwili liczyła się dla nas tylko myśl o czerwonej skrzynce z ludzikami i smak kawy w ustach. (Wiesz, jaki jest smak kawy po kanapce z zaparzoną wędliną.)

Kanapki i kawę skonsumowałyśmy ekspresowo. Z plecaka wyciągnęłyśmy jeszcze Trvisa. Przeciągnął się leniwie, po kociemu skoczył na skrzynkę i wyciągnął się. Przy okazji podeptał kilka ludzików, ale nie szło inaczej, nie mogłyśmy zostawić Trvisa samego w domu. Nagle zaczęłaś rysować na mojej ręce kolejne ludziki, a Travis zamruczał. – Czemu tak hałasujesz, Travis? – powiedziałaś. Zawsze mówiłaś, że Travis hałasuje, gdy zaczyna mruczeć.

Następnie wymyśliłyśmy gry w naśladowanie dźwięków. Udawałyśmy owce, konie, ludziki, krowy i Trvisa. – Udawajmy ludzi! – powiedziałaś. Udawałaś ludzi, mówiłaś i mówiłaś, wymachiwałaś rękami, słowa ci się plątały i zbladłaś. Potem powiedziałaś: – To boli! Udawajmy ryby! – Udawałyśmy ryby. Zazwyczaj ludzie nie robią takich rzeczy w pociągu. Dlatego też podróżowałyśmy kilka minut po północy, bo wtedy ludzie zwykle nie podróżują i możesz udawać ryby do woli.

Travis zeskoczył ze skrzynki na następnej stacji. To był jego czas.

Powiedziałaś, że chciałabyś, aby na tej stacji wysiedli wszyscy ludzie, by czas się zatrzymał, ty rysowałabyś ludziki na mojej ręce, a ja udawałabym ryby.

Potem udawałyśmy czas, który się zatrzymał.

Tłumaczenie/Prevod: Marlena Gruda

PODGAN

Z książki/Iz knjige:

Na svojem dvorišču (Ljubljana: Založba ŠKUC, 2003; Zbirka Lambda)

1968. Od sosedovega dekleta sem dobila učbenike za verouk, za vsa štiri leta. Večkrat jih prelistavam in čakam na dan, ko bom začela hoditi k verouku. Najbrž bom šla v prvi razred verouka takrat, ko bom šla v prvi razred osnovne šole. Mogoče pa že prej. In potem bom ob prejemu vsakega zakramenta dobila darilo. In po vsakem zakramentu bom bolj papinska.

A nekega dne me je stara mama poklicala na vrt in mi osorno rekla, naj kar pozabim na verouk. Ob vsakem resnem pogovoru je bila jezna name. Solze so mi tekle po licih in tiho sem smrkala. To mi je namreč povedala tako, kakor da bi bila tudi sama kriva za to, le da sem še tako majhna, da še ne razumem svoje krivde.

»Zakaj ne?« sem vprašala in si mencala solzne oči.

»Vprašaj svojega očeta – zajebanega komunista,« je jezno odvrnila in odšla v hišo.

Vprašala sem ga, komunista, zakaj ne smem k verouku. Zamahnil je z roko, češ kako nepomembno je to vprašanje. Rekel mi je, da se tam tako in tako ne bom naučila ničesar pametnega. Zato naj raje mislim na šolo.

»Pa saj se nočem učiti ničesar pametnega!«

A njegov odgovor je bil dokončen. Čeprav sem si še vedno želela poslušati o Jezusu, ki je hodil po morju. In o vseh, ki jih je skušal Bog. Hotela sem, da bi Bog skušal tudi mojo vero – a ne tako, da mi jo vzame. Ne tako, da so se vsi zarotili proti meni. Mama je rekla, da ona tako in tako ni papinka in se zato ne bo vmešavala. Stara mama je bila jezna na vse, še najbolj name, stari oče je včasih le pridušeno mrmral v brado in jim jebal komunistično pamet.

Učbenike za verouk sem pospravila. Nisem jih več hotela jemati v roke. Moja vera je bila na preskušnji. Poslovala sem se od Boga in od dolgolasega Jezusa, ki je hodil po morju. In od device, blažene med ženami. Poslovala sem se od zlate verižice s križcem, od novega kolesa znamke Pony in od bele birmanske obleke s čipkami.

Stara mama mi je obljubila, da me bo kmalu peljala v kino – najbrž zato, ker ni mogla ničesar ukreniti za moje versko izobraževanje. Povedala mi je, da je v kinu tema in da bom morala biti pri miru ko cvek in čisto tiho. Kot se za papince spodobi.

»Ona ni papinka, ona je pogan,« je jezno in posmehljivo rekel stari oče.

V očeh so se mi nabrale solze. Obtožena sem bila, da sem podgan – Bog me je hudo skušal.

»Saj ni,« je rekla stara mama, »saj je bila vendar krščena.«

Stala sem mirno ko cvek in stiskala ustnice. Stari oče je stopil k meni, me pobožal po laseh in mi mehko rekel:

»Pogan si, pogan.«

Pozneje sem mamu vprašala, ali tudi ona misli, da sem podgan. Pa se je le smejala, kaj mi pride na misel.

A Bog se gotovo ni smejal.

DEMONKA

1968. Dostałam od córki sąsiada książki do nauki religii na wszystkie cztery lata. Wielokrotnie je kartkując, czekam na dzień, w którym zacznę chodzić na katechezę. To będzie chyba wtedy, jak zacznę chodzić do pierwszej klasy szkoły podstawowej. Może trochę wcześniej. I potem po przyjęciu każdego z sakramentów dostanę prezent. A po każdym sakramencie będę jeszcze większą katoliczką.

Pewnego dnia babcia zawołała mnie do ogrodu i ze skwaszoną miną powiedziała, żebym lepiej zapomniała o lekcjach katechez. Przy każdej poważnej rozmowie była na mnie zła. Łzy ciekły mi po twarzy i cicho pochlipywałam. Powiedziała to tak, jakby to była moja wina, tylko jestem jeszcze za mała, żebym mogła to zrozumieć.

– Dlaczego nie? – pytałam, pocierając załzawione oczy.

– Zapytaj swojego ojca – pieprzonego komunistę – palnęła ze złością i poszła do domu. Zapytałam go, tego komunistę, dlaczego nie mogę chodzić na religię. Machnęła ręką, ignorując pytanie. Powiedział mi, że i tak niczego mądrego się tam nie nauczę. Powinam myśleć o szkole.

– Ale przecież nie chcę się uczyć żadnych mądrych rzeczy!

Jego decyzja była ostateczna. Ja jednak nadal chciałam słuchać o Jezusie chodzącym po wodzie. I o wszystkich, których Bóg wystawiał na próbę. Chciałam, aby Bóg wystawił na próbę także moją wiarę – ale nie zabierając mi jej. Nie tak, by wszyscy zmówili się przeciwko mnie. Mama powiedziała, że ona na pewno nie jest katoliczką i nie będzie się mieszać. Babcia była zła na wszystkich, zwłaszcza na mnie, dziadek czasami jedynie mruczał pod nosem, przeklinając komunistów.

Posprzątałam książki do religii. Nie chciałam już brać ich do rąk. Moja wiara została wystawiona na próbę. Pożegnałam się z Bogiem i z długowłosym Jezusem, chodzącym po wodzie. I z Maryją Dziewicą, Błogosławioną między Niewiastami. Pożegnałam się ze złotym łańcuszkiem z krzyżykiem, z nowym rowerem marki Pony i z białą koronkową sukienką komunijną.

Babcia obiecała mi, że zabierze mnie za niedługo do kina – pewnie dlatego, że nie mogła nic zrobić w związku z moją edukacją religijną. Powiedziała mi, że w kinie jest ciemno i muszę być grzeczna. Jak przystało na katoliczkę.

– Ona nie jest katoliczką, ona jest poganką – złośliwie i szyderczo powiedział dziadek.

W oczach zebrały mi się łzy. Zostałam oskarżona, że jestem demonką – Bóg mnie surowo sprawdzał.

– Oczywiście, że nie – powiedziała babcia – przecież jest ochrzczona.

Stałam spokojnie, zaciskając usta. Dziadek podszedł do mnie, pogłaskał mnie po głowie i powiedział łagodnie:

– Jesteś poganką, poganką.

Później zapytałam mamę, czy ona też myśli, że jestem demonką. Zaśmiała się tylko na to, co też mi przychodzi do głowy.

Ale Bóg na pewno się nie śmiał.

Tłumaczenie/Prevod: Marlena Gruda

ZA IRINO FILOZOFIJO M. U. K.

Z knjiške/Iz knjige:

Česa nisem nikoli razumela na vlaku (Ljubljana: Študentska založba, 2008)

Naj izkoristim to prelepo priložnost in osvetlim usodo svoje nekdanje sosede in sestrične v petem kolenu, gospodične Ire. Iro je poznalo le malo ljudi, pa še ti so bili le njeni bežni znanci. Sam sem imel čast dvakrat večerjati z njo in po njeni vsekakor prerani smrti dobiti v dar njen dnevnik. Tako sem se dokončno prepričal, da gospodična Ira nikakor ni bila nezanimiva in zaprta oseba, temveč nemiren duh, ki je v samoti in pregnanstvu svoje nenaklonjene usode razvijal samosvojo filozofijo.

Ira je že od nekdanj rada kradla. Nikoli se ni naveličala krasti. In nikoli ni razmišljala o sebi kot o tatici. Tatovi so bili namreč isti kot kriminalci. Mednje pa Ira že ni sodila.

Oblikovala si je svojo filozofijo o kraji, filozofijo M. U. K. To je pomenilo: majhno – uporabno – kakovostno. Če kradeš majhne predmete, to pravzaprav nikomur ne škodi. Vsakdo na tem svetu lahko pogreši kaj malega, kaj šele trgovine ali velikanski diskonti, tam imajo vendar na stotine majhnih stvari, in to celo povsem enakih. Če kradeš na majhno, te težko zalotijo, kar pa ni nepomembno. Ira je zmajevala z glavo nad požrešneži, ki kradejo velike predmete. Le kako človeku pride na misel, da ukrade televizor?! Pa tisti megalomani, ki kradejo avtomobile, transformatorske postaje, opremo za fitness, cele firme, otroke ali ljudi nasploh, ti so šele nekaj boljšega. M., prvi del Irine filozofije, je bilo vodilo: Ne kradi tistega, česar ne moreš spraviti v žep, torbo ali za srajco.

Ira ni bila kleptomanka, to je tudi treba omeniti. Zato ker je kradla samo reči, ki so bile uporabne. Toliko reči na tem svetu je majhnih in uporabnih! Črtalo za ustnice, igralne karte, kakšen kos garderobe, knjige, žebliji ... Vse, kar je kadar koli ukradla, je tudi uporabila. Ni kradla nakita, ta je res lahko majhen, vendar je v resnici neuporaben. Tisti, ki so požrešni na nakit, se samo sprenevedajo, da jim je kaj mar estetike; v resnici nimajo nobenega občutka za ličnost, z nakitom si hočejo prigrabiti nekaj večjega, in ponavadi še manj uporabnega – avto, novo kuhinjsko opremo, klavir ali ravno tako požrešno žensko. Zato je Ira vedno imela v mislih načelo U.: Ne kradi v tri dni, vsak ukraden predmet naj ti bo v korist in veselje. Če te zalotijo pri kraji uporabne reči, se lahko sklicuješ na načelo U. v praksi: To sem morala ukrasti, žal mi je, a to sem nujno potrebovala.

Posebno izdelano pa je bilo vodilo K., zadnji člen v verigi M. U. K. K. za kakovost: Če kradeš, kradi kakovostno blago. Če obstaja več enakih proizvodov različnih znamk, ukradi najboljšega. Saj tudi takrat, ko kaj kupuješ, prodajalki nikoli ne rečeš: »Dajte mi kakšno srajco, ki je že čisto iz mode,« ali: »Imate morda kak liter mastnega mleka, ki se že rahlo kisa?« Če na primer kradeš cigarete, ukradi najboljše, tiste, ki jih najraje kadiš. Nikar ne izmakni prve škatle, ki ti pride pod roko, samo zato, ker je bila priložnost ugodna – prilika namreč dela tatu! In če te zalotijo, je že bolj dostojanstveno, če si osramočena zaradi kraje parfuma priznane znamke, ne pa zato, ker si spustila v žep stekleničko cenene in smrdljive kolonjske vodice. Ljudje se sploh ne zavedajo, da jim prodajalci najbolj zamerijo način kraje. Če vam rečejo: Le kaj vam je bilo treba krasti te baterije, saj so čisto poceni in hitro crknejo, potem ste pečeni. Niste le nespretni, temveč tudi žaljivi do prodajalcev in trgovine in tako rekoč brez stila. Nič čudnega ne bo, če bodo poklicali policijo. Morda bo vaše ime končalo v policijski kartoteki – zaradi nekkih zares ničvrednih baterij!

Ira je imela kartoteko na policiji, a ne zaradi kraje. Dotlej so jo pri kraji zalotili le trikrat ali štirikrat, a to je vedela le ona. Vedno se je izgovorila, kot da je šlo za pomoto, ne za krajo.

Irino ime je bilo v kartoteki zato, ker je nekoč nekoga povozila do smrti, nihče ne ve dobro, koga je ruknila, šušljalo pa se je, da je šlo za neko veliko živino. Težko je reči, kdaj natančno se je to zgodilo, ker ni marala nikomur pripovedovati o tem. Jezilo jo je, ker so nekateri njeni najbližji znanci slo po kraji povezovali s tistim nesrečnim smrtnim primerom. Ira je vendar kradla že prej, kot je bilo rečeno, že od malih nog! Res pa je, da po nesreči in neštetih zaslišanjih nekaj časa ni kradla, prenevarno je bilo in zdelo se ji je, da jo imajo vsi na očeh. Menda kar nekaj mesecev ali celo let ni bilo jasno, ali bo sedela ali ne. Nazadnje pa je izgubila živce in je na zadnjem zaslišanju tulila, da je bilo vendar tisto, kar je po nesreči in čisto nehote povozila do smrti, veliko, neuporabno in nekakovostno! Sodišče jo je spoznalo za krivo – saj veste, okoliščine, priče, hitrost, stolčen avto pa te stvari – toda Ira je bila prepričana, da samo zato, ker si je upala na glas in javno povedati državi v obraz, kaj si misli. Potem je sedela, menda tri leta, in ko je prišla iz aresta, se je zelo osamila. Najbližji znanci pravijo, da potem ni imela več spolnih odnosov. Seveda pa tudi tega dejstva ne gre mešati s pristnim, tako rekoč vrojenim veseljem do kraje. Ira je sedela v arestu zaradi svoje filozofije M. U. K.

Posledice svojega političnega prepričanja je še dolgo čutila, tako rekoč do konca samotnih dni življenja. Ker je živela z grožnjo več let pogojne kazni, je morala biti previdna, zlasti pri kraji. Opirala pa se je lahko le na svojo žlahtno filozofijo.

IRKI FILOZOFIA M. U. J.

Korzystając z tej wspaniałej okazji chciałbym przedstawić losy mojej niegdysiejszej sąsiadki i dalekiej kuzynki, panny Irki. Irkę znało niewiele osób, a i to były tylko powierzchowne znajomości. Sam miałem zaszczyt dwukrotnie zjeść z nią kolację i po jej przedwczesnej śmierci otrzymać jej dziennik. W ten sposób przekonałem się, że panna Irka wcale nie była nieinteresującą i zamkniętą w sobie osobą, lecz niespokojnym duchem, który w samotności i wyobcowaniu nieprzychylnego losu rozwijał swoistą filozofię.

Irka już od dawna lubiła kraść. Kradzież nigdy jej się nie znudziła. I nigdy nie myślała o sobie jak o złodziejce. Złodzieje byli bowiem tacy sami jak kryminaliści. A do nich Irka się nie zaliczała.

Stworzyła swoją filozofię kradzieży, filozofię M. U. J. To oznaczało: małe – użyteczne – jakościowe. Jeśli kradniesz małe przedmioty, nikomu nie wyrządzasz szkody. Wszyscy na tym świecie możemy potrzebować czegoś małego, a te wszystkie sklepy albo olbrzymie dyskonty mają setki małych rzeczy, i to nawet zupełnie jednakowych. Jeśli się kradnie detalicznie, trudno jest zostać przyłapanym, co nie pozostaje bez znaczenia. Irka łąpała się za głowę, myśląc o zachłannikach kradnących duże przedmioty. Bo jak człowiekowi może przyjść do głowy kradzież telewizora? A ci megalomani, którzy kradną samochody, trafostacje, sprzęt do fitnessu, całe firmy, dzieci albo ogólnie ludzi, no ci to są jeszcze lepsi. M., pierwszym członem filozofii Irki była myśl przewodnia: Nie kradnij tego, czego nie możesz schować do kieszeni, torby albo ukryć pod koszulą.

Należy dodać, że Irka nie była kleptomanką. A to dlatego, że kradła tylko te rzeczy, które były użyteczne. Tyle rzeczy na tym świecie jest małych i użytecznych! Konturówka, karty do gry, jakaś część garderoby, książki, gwoździe... Użyła wszystkiego, co kiedykolwiek ukradła. Nie kradła biżuterii. Ta rzeczywiście może być mała, ale w rzeczywistości jest nieużyteczna. Osoby pazerne na biżuterię udają tylko, że zależy im na estetyce; w rzeczywistości nie mają żadnego poczucia piękna, a za pomocą biżuterii chcą zdobyć coś większego i zwykle mniej użytecznego – auto, nowe wyposażenie kuchni, pianino lub tak samo pazerną kobietę. Dlatego Irka zawsze miała w głowie zasadę U.: Nie kradnij bez sensu, każdy ukradziony przedmiot niech będzie przydatny i niech ci sprawia radość. Jeśli zostaniesz przyłapana na kradzieży rzeczy użytecznej, możesz się powołać na zasadę U. w praktyce: Musiałam to ukraść, przykro mi, ale pilnie tego potrzebowałam.

Szczególnie dopracowana była zasada J., ostatni człon skrótu M. U. J. J. jak jakość: Jeśli kradniesz, kradnij towar wysokiej jakości. Jeśli istnieje kilka jednakowych produktów różnych marek, należy ukraść najlepszy. Bo przecież także wtedy, gdy coś kupujemy, nie mówimy: – Proszę podać mi koszulę, która już wyszła z mody – albo – Ma pani może z litr pełnotłustego mleka, ale takiego, które już trochę kiśnie? – Jeśli na przykład kradniesz papierosy, ukradnij te najlepsze, takie, które najchętniej palisz. Nigdy nie chwytaj paczki, która pierwsza wpadnie ci w rękę, tylko dlatego, że zaistniała taka możliwość – okazja czyni złodzieja! I jeśli cię przyłapią, zachowasz godność. Będziesz zawstydzona z powodu kradzieży markowych perfum, a nie dlatego, że wsadziłaś do kieszeni buteleczkę taniej i śmierdzącej wody kolońskiej. Ludzie w ogóle nie zdają sobie sprawy z tego, że sprzedawcy najbardziej mają im za złe sposób kradzieży. Jeśli powiedzą: No i na co było

kraść te baterie, przecież są całkiem tanie i szybko się wyczerpują, wtedy jesteś ugotowany. Nie dość, że jesteś niezdarą, to jeszcze obrażasz sprzedawców i sklep, a poza tym nie masz stylu. Nic dziwnego, że sprzedawcy zadzwonią po policję. Być może wasze nazwiska skończą w policyjnej kartotece – z powodu byle jakich baterii!

Irka miała na policji kartotekę, ale nie z powodu kradzieży. Dotychczas przyłapano ją na kradzieży jedynie trzy albo cztery razy, ale o tym wiedziała tylko ona. Za każdym razem wyłgiwała się, że zaszła pomyłka i że to nie była kradzież.

Nazwisko Ireny znalazło się w kartotece dlatego, że kiedyś kogoś przejechała. Nikt nie wie, kogo walnęła, ale krążyły pogłoski, że chodziło o jakąś grubą rybę. Trudno powiedzieć, kiedy miało to miejsce, bo nie lubiła o tym mówić. Denerwowało ją, że niektórzy z jej najbliższych znajomych wiązali potrzebę kradzieży z tym nieszczęsnym śmiertelnym wypadkiem. A Irka kradła już wcześniej, jak to mówią, od małego! Prawdą jest jednak, że po wypadku i niezliczonych przesłuchaniach przez jakiś czas nie kradła. Kradzież była zbyt niebezpieczna i wydawało jej się, że wszyscy patrzą jej na rękę. Przez kilka miesięcy albo nawet lat nie było wiadomo, czy pójdzie siedzieć, czy nie. W końcu puściły jej nerwy i podczas ostatniego przesłuchania zaczęła wrzeszczeć, że to, co przez przypadek i zupełnie niechcący przejechała, było wielkie, nieużyteczne i złej jakości! Sąd uznał ją za winną – sami rozumiecie, okoliczności, świadkowie, prędkość, rozbity samochód i inne rzeczy – jednak Irka była przekonana, że to dlatego, że odważyła się głośno i otwarcie wykrzyknąć państwu w twarz to, co myśli. Potem siedziała, chyba trzy lata, i kiedy wyszła z więzienia, bardzo się odizolowała. Najbliżsi znajomi twierdzą, że od tego czasu nie odbywała stosunków płciowych. Oczywiście tego faktu też nie należy wiązać z naturalną, powiedzmy wrodzoną potrzebą kradzieży. Irka siedziała w więzieniu z powodu swojej filozofii M. U. J.

Skutki swych przekonań politycznych odczuwała jeszcze długo, bo do końca swoich samotnych dni. Ponieważ żyła z wyrokiem w zawieszeniu, musiała być uważna, w szczególności kradnąc. Mogła się kierować już tylko swoją szlachetną filozofią.

Tłumaczenie/Prevod: Katarzyna Bednarska

ZAPORNIKOVA PISMA

Z książki/Iz knjige:

Dva svetova (Ljubljana: Založba ŠKUC, 2009; Zbirka Lambda)

Ko me je Nada zapustila, sem se hotela ubiti. Nekega poletnega večera, ko je najlepše posedati v mestu, me je povabila na kavo. Toda kava zvečer ni mogla pomeniti nič dobrega, razen tega, da bo zmenka hitro konec. Sedeli sva v neobljudenem kafiču ob Ljubljani. Ko je preneglo srknila požirek prevroče kave, zaklela in odložila skodelico, sem opazila, da se ji tresejo roke. »Veš ...« je začela, ne da bi me pogledala. Raztreseno sem pokimala, čeprav, seveda, nisem hotela ničesar več vedeti. V nepretrganem odstavku mi je povedala, da bi rada prekinila najine občasne zmenke. Vmes je le za trenutek utihnila, da bi si ohladila od vroče kave opečen jezik. No, saj se lahko še kdaj dobiva na pijači in poklepetava, je hitro pristavila, ampak k meni je ne bo več. Jaz sem zanjo krasen človek, eden najboljših, kar jih je srečala, ampak ona ne more več biti z mano. Boji se, da se bo zaljubila in tega noče, ker bi potem obe trpeli. Pa preveč razvejena je na vse strani. Preveč žensk je okoli nje. Saj ne, da bi ji kaj pomenile, ampak mene bi vedno znova prizadela, ko bi ljubimkala z njimi. Skratka, tako zelo me je ljubila, da je morala oditi proč. Hotela me je še pospremiti do doma, vendar sem užaljeno zahtevala, naj vstane in odide prva, če se je že tako odločila. Da nočem tolažbe za bebce. Vstala je in me objela. Ko me je hotela poljubiti, sem obrnila glavo stran. Razvejena Nada je odšla, jaz pa sem še vedno obračala glavo stran in gledala v vodo.

O moji žalostni nameri, da bi se ubila, seveda ni nobenih dokazov več, ker nisem nikomur govorila o tem. Imela sem prave prijateljice, ki bi mi zavile vrat, če bi vedele, kako črnim mislim sem se pustila odpeljati, pa tako krasen človek, kot sem. Obenem so bile še prepričane, da me Nada nikoli ni bila vredna, saj je, naravnost povedano, navadna spogleduša in bluzerka, ki je obtičala na stopnji čustvene zrelosti srednješolke. In ko bi mene ta nespametna zaljubljenost minila, bi, po mnenju prijateljic, kaj hitro sama ugotovila, da se s svojo ljubo nimam prav nič za pogovarjat.

Res bi mi bilo nerodno priznati, da se mi brez Nade ni več zdelo vredno živeti. Ubiješ se zaradi strmega padca delnic na borzi, zaradi dolgov ali zato, ker ti je do tal pogorela dvnonadstropna hiša. Dobro, če se ti zmeša, se tudi lahko ubiješ. Meni se ni zgodilo nič takega. Samo zapustila me je punca, ki menda nima povsem pospravljenega podstrešja, pa še nekoliko premlada je. Zakaj bi se torej po njenem odhodu hotela kar pokončati? Kaj je bilo takega na njej? Ena skupna tema pa je le bila. Seks je bil dober, najboljši, kar sem ga dotlej izkusila. Da bi se spravila s sveta zaradi nadležnega utripanja v mednožju, pa je bilo še najmanj razumno. In tako sem bila spet prisiljena preživeti. Kljub samotnim večerom, ko nisem hotela v vrveža polne kafiče ob Ljubljani, da ne bi na lastne oči videla, kako Nada prakticira svojo razvejenost med ženskami. Seveda, seveda, malo sem tudi upala, da me bo pogrešala, če me ne bo nič videvala, da se bo spametovala in se lepega večera pojavila na mojih vratih ter mi skesano priznala, da je naredila tako strašno napako, ker si ni dovolila zaljubljenosti vame. Ker brez mene ji živeti ni.

Medtem ko sem čakala na ta vse bolj oddaljen večer namišljene Nadine skesane vrnitve, sem seveda odlašala tudi s tem, da bi se ubila. Tople poletne večere, ko res noben v mestu ni mogel biti sam samcat, razen mene, sem zato raje preležala v postelji in se neuspešno mučila z odganjanjem

misli na praznino po Nadinem odhodu. Ampak razmišljati sem hotela natanko in samo o tem. Ko sem pomislila na njene poljube, sem vstala in si šla kuhat kavo, da bi zaustavila nabiranje solz. Ko sem zaprla oči in začutila sence njenih dotikov, sem si prižgala cigareto, da bi ublažila pospešeno utripanje žil. In ko sem se na stolu presedala pod namišljeno težo njenega telesa, sem šla v prazno cimrino sobo in se zazrla v police polne knjig. Moja cimra je bila že dobro leto na študiju v tujini, jaz pa sem lahko po svoji volji hodila v njeno zasebno knjižnico. Tako sem tistega poletja zelo veliko brala. Razmišljala sem namreč, če preberem vse nobelovce, dosegljive v cimrini knjižnici, me bo Nada spet povabila na kavo, pa četudi le zato, da mi še enkrat pove, da me zapušča. Toda po nekaj dneh intenzivnega branja sem izračunala, da imam več možnosti z zbirko Sto romanov. Kajti veliko del sem prebrala že za obvezno branje v srednji šoli, nekaj pa sem jih prebrala tudi kar tako. Sedela sem v cimrini sobi in preračunavala, koliko neprebranih knjig mi je še ostalo pri določenih zbirkah. Ko sem presenečeno ugotavljala, da bi mi še najbolje kazalo s Kondorjevo zbirko, je na vhodnih vratih pozvonilo. Stekla sem dol po stopnicah, že pripravljena na razočaranje. V bistvu me je gnala radovednost, le kdo bi se na poletni večer tako močno spomnil name, da bi me hotel videti. A pred vrati je stala prav Nada. Točno taka, kot bi si jo želela v najboljših sanjarijah: nekoliko prestrašena, zadihana, kar mi je dalo vedeti, da je na vse pretege kolesarila do mene, pordelih oči, skratka, čisto obupana in skesana. Kakor da bi sama usoda osebno stala pred mojimi vrati. Objela me je, jaz pa sem stala otrpla in povešenih rok. Dokler se ni obesila name kot utopljenka, ki se ji je v zadnjem trenutku le zasvitala možnost rešitve, kar se mi je zazdelo strahotno ganljivo. Pomislila sem: dobro, objela jo bom in mogoče tudi poljubila, kaj več pa se ne grem. Toda ko sva nekaj minut pozneje sedeli v moji sobi in odprli liter vina, sem zelo hitro naredila točno to, česar se nisem hotela iti. A zdelo se mi je, da med nama mora biti res nekaj posebnega.

LISTY WIĘZNI

Kiedy Nada mnie zostawiła, chciałam się zabić. Pewnego letniego wieczoru, kiedy najmilej siedzi się na mieście, zaprosiła mnie na kawę. Ale wieczorna kawa mogła oznaczać tylko tyle, że szybko nastąpi koniec spotkania. Usiadłyśmy w opustoszałej kawiarni przy Lublanicy. Kiedy za szybko wzięła łyk bardzo gorącej kawy, zaklęła i odłożyła filiżankę, zauważyłam, że trzęsą jej się ręce. – Wiesz... – zaczęła, nie patrząc na mnie. Kiwnęłam rozkojarzona, chociaż, oczywiście, niczego nie chciałam już wiedzieć. Nie przerywając wypowiedzi, oznajmiła, że chciałyby skończyć z tymi naszymi sporadycznymi spotkaniami. Ucichła tylko na chwilę, aby ochłodzić oparzony kawą język. No ale przecież możemy się jeszcze kiedyś spotkać na kawie i poplotkować, dodała szybko, lecz do mnie już nie przyjdzie. Jestem dla niej wspaniałym człowiekiem, jednym z najlepszych, jakich spotkała, ale ona już nie może ze mną być. Boi się, że się we mnie zakocha, a tego nie chce, bo potem obie byśmy cierpiały. Jest za bardzo rozgałęziona na wszystkie strony. Wokół niej jest za dużo kobiet. Nie to, żeby coś dla niej znaczyły, ale romansując z nimi, ciągle by mnie raniła. Krótko mówiąc, tak bardzo mnie kocha, że musi odejść. Chciała mnie jeszcze odprowadzić do domu, ale obrażona kazałam jej wstać i odejść jako pierwszej, skoro podjęła taką decyzję. Bo nie chcę pocieszenia dla głupców. Wstała i objęła mnie. Kiedy chciała mnie pocałować, odwróciłam głowę. Rozgałęziona Nada odeszła, a ja bez przerwy odwracałam głowę i patrzyłam w wodę.

Na moje żalodne plany samobójcze oczywiście nie ma już żadnych dowodów, bo nikomu o nich nie opowiedziałam. Miałam prawdziwe przyjaciółki, które udusiłyby mnie, gdyby się dowiedziały, w jak czarnych myślach się pograżam, a przecież jestem tak wspaniałym człowiekiem. Jednocześnie były przekonane, że Nada nigdy nie była mnie warta, bo przecież jest, mówiąc prosto z mostu, zwykłą flirtiarą i kobieciarą, której dojrzałość emocjonalna zatrzymała się na poziomie licealistki. I gdy minęłoby to niemądre zakochanie, to, zdaniem przyjaciółek, sama bym dość szybko zrozumiała, że ze swoją ukochaną nie mam o czym rozmawiać.

Naprawdę wstydziłabym się przyznać, że życie bez Nady nie ma sensu. Można się zabić z powodu gwałtownego spadku akcji na giełdzie, z powodu długów albo dlatego, że doszczętnie spalił ci się dwupiętrowy dom. No dobrze, kiedy oszalejesz, to wtedy też możesz się zabić. Ale mnie nic takiego się nie przydarzyło. Zostawiła mnie tylko dziewczyna, która być może nie ma zbyt równo pod sufitem, a do tego jest trochę za młoda. Dlaczego więc po jej odejściu miałabym chcieć ze sobą skończyć? Co takiego w niej było? Miałyśmy przynajmniej jeden wspólny temat. Seks był dobry, najlepszy, jakiego dotychczas doświadczyłam. Ale żeby ze sobą skończyć z powodu natarchywego pulsowania między nogami, to byłoby czymś najmniej rozsądnym. I zmuszona byłam przeżyć. Mimo samotnych wieczorów, kiedy nie chciałam uczestniczyć w zgiewku tłocznych kawiarni przy Lublanicy, żeby na własne oczy nie przekonać się, jak Nada praktykuje swoje rozgałęzienie wśród kobiet. Jasne, jasne, miałam też nadzieję, że jeśli nie będzie mnie widywała, zatęskni za mną, że się opamięta i któregoś pięknego wieczoru pojawi się przed moimi drzwiami i ze skrucą przyzna, że popełniła straszny błąd, nie pozwalając sobie się we mnie zakochać. Bo beze mnie nie ma po co żyć.

Czekając na ten coraz bardziej oddalony w czasie wieczór skruszonego powrotu Nady, odkładałam samobójstwo na później. Dlatego ciepłe letnie wieczory, podczas których naprawdę nikt oprócz mnie nie mógł być zupełnie sam, wołałam przeleżeć w łóżku, bezskutecznie męcząc się odganianiem myśli w próżnię powstałą po odejściu Nady. Jednak myśleć chciałam wyłącznie o tym. Na myśl o jej pocałunkach wstawałam i szłam robić sobie kawę, żeby zatrzymać zbieranie się łez. Kiedy zamykałam oczy i czułam cienie jej dotyków, zapalałam papierosa, żeby złagodzić przyspieszone pulsowanie żył. A kiedy wierciłam się na krześle pod wymagowanym ciężarem jej ciała, szłam do pustego pokoju współlokatorki i wpatrywałam się w półki z książkami. Moja współlokatorka już od ponad roku studiowała za granicą, a ja mogłam wedle życzeń odwiedzać jej osobistą biblioteczkę. I dlatego tego lata bardzo dużo czytałam. Zastanawiałam się, czy jeśli przeczytam wszystkich noblistów dostępnych w bibliotece współlokatorki, to Nada znów mnie zaprosi na kawę, choćby po to, żeby mi jeszcze raz powiedzieć, że mnie zostawia. Ale po kilku dniach intensywnego czytania wyliczyłam, że więcej możliwości daje mi seria *Sto Powieści*¹, albowiem wiele dzieł przeczytałam już w szkole średniej jako lektury, a kilka innych przeczytałam tak po prostu. Siedziałam w pokoju współlokatorki i liczyłam, ile nieprzeczytanych książek zostało mi w poszczególnych seriach. Kiedy ze zdziwieniem stwierdziłam, że największe szanse mam z serią *Kondor*², usłyszałam dzwonek do drzwi. Zbiegłam po schodach, już przygotowana na rozczarowanie. Tak naprawdę kierowała mną ciekawość, bo kto mógłby tego letniego wieczoru tak mocno o mnie myśleć, żeby chcieć mnie zobaczyć. A przed drzwiami stała właśnie Nada. Dokładnie taka, jaką sobie wyobrażałam w najpiękniejszych snach: nieco przestraszona, zasapana, co pozwoliło mi stwierdzić, że ze wszystkich sił gnała do mnie na rowerze, z zaczerwienionymi oczami, krótko mówiąc, zupełnie zrozpaczona i skruszona. Tak jakby sam los stanął przed moimi drzwiami. Objęła mnie, a ja stałam jak sparaliżowana, ze zwieszonymi rękami. Aż w końcu powiesiła się na mnie niczym topielica, która w ostatnim momencie zauważyła możliwość ratunku, co wydało mi się straszliwie wrzuszające. Pomyślałam: dobrze, obejmę ją i może nawet pocałuję, ale do niczego więcej nie dojdzie. Jednak kiedy kilka minut później siedziałyśmy w moim pokoju i otworzyłyśmy litr wina, bardzo szybko doprowadziłam dokładnie do tego, do czego miało nie dojść. No bo wydawało mi się, że między nami musi być coś naprawdę szczególnego.

Tłumaczenie/Prevod: Katarzyna Bednarska

¹ Seria *Sto romanov* (*Sto Powieści*) jest jedną z najważniejszych słoweńskich serii wydawniczych. W jej skład wchodzi dzieła takich autorów jak Camus, Austen, Stendhal, Kafka, Joyce itd. Wydawana była w latach 1964–1977 przez wydawnictwo Cankarjeva založba (przyp. tłum.).

² *Kondor* to kolejna ważna słoweńska seria wydawnicza, w której skład wchodzi zarówno literatura światowa, jak i słoweńska. Seria wydawana jest przez wydawnictwo Mladinska knjiga od 1956 roku (przyp. tłum.).

OLJE

Tekst opublikowany w/Besedilo objavljeno v: „Večer”, 14.2.2009

Deklica je stala na sredini delavnice v pritličju velike, dvonadstropne hiše. Videti je bilo, da je bila najprej zgrajena delavnica in šele potem domovanje na vrhu, za zdaj še neometano in brez stopnic. Njena mati in gostiteljica sta se povzpeli po lesenih deskah, ki so bile položene od podesti do podesti. Hoja po deskah, namesto stopnic z ograjo, je deklico spominjala na moreče sanje, v katerih je bila prisiljena skakati z balkona na balkon ali skočiti s terase visoke stolpnice, kakor da bi bilo to mogoče. Toda mati je sploh ni silila hoditi navzgor in je ni vzela v naročje, da bi jo nesla sama. Ženski sta se domislili, da bi bilo za otroka najbolje, da ostane kar v delavnici pri moških, pri čemer sta jima zabičali, da morata paziti, da otrok ne bi zašel v bližino jarka, nad katerim je bil parkiran avtomobil v popravilu. Potem sta se za dolge ure umaknili v vrtoglavo zgornje nadstropje, ki je bilo rezervirano samo za odrasle ženske, kot se je zdelo zapuščenemu otroku sredi delavnice. Druženje z lastnikom delavnice in z lastnim očetom seveda ni prišlo v poštev. Bila sta predana svojemu opravilu z razstavljenim avtomobilom nad črnim jaškom. Čim se je deklica preveč približala kakšnemu orodju ali posodi s strojnim oljem ali stopila korak v smeri ene od štirih sten, na katerih so se šibile orodja polne police, sta se mehanika za trenutek zdramila in vzkipljivo pomahala s ključi v rokah, naj gre takoj proč, sicer pa se nista menila za ničesar okoli sebe. Natančno sta pregledovala motor, ga razstavljala, jemala posamezne dele v roke, jih obračala in zažvižgala skozi zobe, ko sta odkrila hudo okvaro ali nemarno opravljeno delo svojih predhodnikov. Ljudje cele dneve nekaj počenjajo in celo hodijo v službe samo zaradi ene stvari, in sicer da bi odkrivali napake. Nepotrežljivi so vse, dokler jih ne najdejo, je razmišljala deklica. Ko pa jih najdejo, se jim tako predajo, da jih ne zanima prav nič drugega več. Vse dokler ne nastanejo nove okvare.

Deklica se je včasih za droben korak približala črnemu jašku, seveda na tisti strani, kjer ni bilo stopnic, in se potem zaustavila, še preden bi mehanika lahko opazila, da ne stoji ves čas pri miru. Potem je naredila droben korak v smeri polic z orodjem in se tako ponovno preizkusila v svoji tihi igri prodiranja proti robovom delavnice. V prvem krogu je zmagala, saj se je toliko približala policam, da je s prve lahko izmaknila ljubko zamaščeno kanglico, napolnjeno s strojnim oljem. Enako neopazno se ji je posrečila vrnitev na sredino delavnice. Šele ko je mahala s kanglico in tu pa tam zlila kakšno kapljico olja po sebi, sta jo moška končno opazila. Svoji zaskrbljeni glavi sta dvignila iznad motorja, se spogledala in se nasmehnila. Oče je zamahnil z roko in ji rekel, naj se kar igra s kanglico, če se le ne bo dotikala drugih, nevarnejših stvari. Posodica je bila privlačno umazana, tako kot so bile nesnažne vse stvari v delavnicah in na cestah. Mati ji gotovo ne bi dovolila stati sredi delavnice in vrteti mastno kanglico. Ker pa sta bili ženski zgoraj na kavi, je imela deklica priložnost ugotoviti nekaj izjemnega. Če je kanglico trdno prijela in jo silovito zavrtela okoli osi ramena, se iz zgornje velike odprtine ni pocedila niti kapljica. Kar se je zdelo čisto neverjetno.

Toda že nekaj mesecev pozneje bo na sredini delavnice stala otrokova mati pordelih oči in poskušala pritegniti pozornost. Vodja delavnice bo takrat po deskah stekel na malico, ki mu jo je

v zgornjem bivalnem nadstropju vedno pripravila soproga. Otrokov oče pa bo še naprej brskal po kovčku s ključi.

»Moraš priti domov, da se pogovorimo,« bo pogovor pretreseno, a še mirno začela mati.

»Ne morem, veliko dela imam,« bo odgovoril oče in se zakopal v motor, nad katerim se je sklanjal.

»Saj ne moreš kar tako oditi po sedmih letih zakona!«

V tem trenutku bo oče le odkril pravi ključ in začel neumorno šravfati po motorju. Nastal bo občutek, da pogovor nikakor ne steče.

»Pridi vendar domov!«

Toda odgovora ne bo.

»Pridi domov.« Tedaj se bo materin glas zalomil in naredila bo droben, neopazen korak proti črnemu jašku. »Otrok je bolan!«

»Potem ga pelji k zdravniku.«

Mati se bo vrnila domov sama in jokaje še več dni pripovedovala, kako se je nenadoma skalil nekoč tako trden zakon. Tudi sosede bodo poskušale ugotoviti, zakaj se na svetu dogajajo take reči. Pogosto se bodo zapirale v zgornje prostore, metale v Avstriji kupljene ciganske karte za prerokovanje, obračale kavne skodelice in sploh bodo na vse načine vedeževale, zakaj nenehno razpadajo družine. Vsem se bo to zdelo čisto neverjetno. V nekem trenutku bo mati objela otroka, ki ga bo zajel vonj po kavi iz njenih ust, in mu potožila: »Tvoj oče je rekel, naj te peljem k zdravniku, kot da mu ne bi bilo čisto nič mar zate.« Deklico bo zmotila mokrota materinih lic, čeprav ji bo na tihem odleglo, da je v resnici tako zdrava, da ji že več mesecev ni bilo treba posedati v pregreti otroški čakalnici, vedno v upanju, da ne bo nobenih injekcij.

»Vsega so krive te kurvetine,« bo ponovila prva sosedka. »Vedno so vsega krive kurvetine.« In ženske bodo za nekaj trenutkov pomolčale, očitno zadovoljne, da so tistega dne spet odkrile okvaro v zakonu. Le deklici se bo še vedno vse zdelo enako kot prej. Kurvetine so se ji zdele podobne kanglicam z oljem, ki so nesnažne in ogrožajoče, ko pa jih primeš v roko in zavrtiš okoli ramenske osi, ne dajo prav nič od sebe.

»Mastnih stvari se ne dotikaj,« je mati rekla deklici, ko je nepričakovano prišla iz zgornjega nadstropja, da bi ji ponovno trdno zavezala volneno ruto okoli vratu, saj je bil v delavnici mraz. »Ker potem jaz tega ne morem nikoli sprati.« Deklica se je navadila, da ni več prikimavala nasvetom in ukazom, saj tega nihče ni pričakoval od nje, kanglico z oljem pa je imela skrito pod plaščem. Poleg tega ni vselej vedela, katere stvari so mastne. Vedela je le, da nekatere niso oziroma ne bi smele biti, denimo, zemlja, kos svežega kruha, glava, lepo meso, pošteni ljudje. »Bodi tu in ne hodi na cesto,« je še dodala mati, preden je odšla po deskah nazaj v zgornje nadstropje k ženi vodje delavnice. Čeprav je bila tedaj glavna ulica še precej daleč.

Deklica se ni več spominjala, kdaj so tistega večera končno odšli iz delavnice. Vedela je le, da so se domov vračali peš in gazili po umazanem uličnem snegu, ker je bila tistega dne nedelja in ker je mati večkrat rekla, da je družina za to, da kam gre.

Ko sta kakšnih dvanajst mesecev pozneje doma zares pakirali, je mati deklici zabičala, naj le pospravi vse svoje stvari, ker se ne bosta tako kmalu vrnili. A deklica je zlagala v potovalko samo

tisto, kar ji je mati zložila na posteljo, predvsem obleke, čevlje, knjige in zvezke. Ker sta stara starša v veliki družinski kuhinji kuhala mulo, je bilo jasno, da do igrač, ki so bile zložene v leseni skrinji blizu štedilnika, ne bo mogoče priti. Deklica ni prenesla očitajočih pogledov starega očeta in stare mame, ki sta se vso zimo jezila na mlado družino, ki je zdaj res šla v tri krasne, kot sta užaljeno povedala sosedom. Poleg tega je bila prepričana, da je njun bes podkurilo prav to, da je mati ni peljala k zdravniku, kakor ji je pred kratkim svetoval mož. In ker nista šli k zdravniku, sta se zdaj najbrž morali še sami odseliti. A deklica se je vseeno raje selila, kot pa da bi se morala zdraviti brez bolezni. Čeprav ji soba v kleti na drugem koncu mesta, kamor sta se preselili, ni bila niti malo všeč. Tam je bilo mračno, dišalo je po premočenem mahu, in ko sta prinesli vse svoje stvari, se je pokazalo, da so v tej sobi združene kuhinja, dnevna soba in spalnica. Svojege lastnega hodnika, stranišča in kopalnice sploh nista imeli. Tudi dvorišča ne.

»Ko boš zložila svoje stvari, lahko greš ven na dvorišče, samo pazi, da ni kje kaj mastnega,« je rekla mati. Deklica ni imela veliko dela z zlaganjem. Obleke so šle v omaro, čevlji na skupni hodnik, knjige in zvezki na polico nad kavčem. Za trenutek jo je prešinilo, da ni kaj prida pospravljati. Vseh svojih stvari že tako ni mogla vzeti s seboj, ne igrač iz kuhinjske skrinje, ne kurnika, ne ozkega pasu trave pred domačo hišo, ne velikih kamnov na robu nekoč domačega dvorišča, med katerimi so v vročini švigali martinčki. Vse te reči, skupaj s prostrano državno njivo, so ostale tam, in odkar ni bilo nje, niso služile nikomur več, gotovo pa ne starim staršem in drugim jeznim ljudem.

Potem si je deklica oblekla tisti plašč, ki je mater jezil, ker je imel na notranji strani oljnat madež neznanega izvora, ki mu noben lug ni prišel do živega, in stopila na plan. Preko dvorišča, ki je ni brigalo, saj ni bilo njeno, ampak od te velike rjave hiše mnogih začasno stanujočih ljudi, je šla na glavno ulico.

Potem je bila vesela vsakega dneva, ko je lahko iz te hiše odšla v šolo. Slednjič je ostajala v šoli tudi po pouku, hodila je k petju, prometnemu krožku in k telovadbi. Tako je odkrila prosti čas, katerega prednost je bila, da ga ni bilo treba preživljati tam, kjer ti ni všeč. In ves čas je bila zelo zadovoljna, ker je bila to zimo tako zdrava, da ji v veliki rjavi hiši ni bilo treba preležati niti ene same gripe.

Od selitve naprej je bila dekličina pot v šolo zelo dolga, materina plača pa delavska, kar je pomenilo, da nista imeli mastnega denarja, da bi si sobo ogrevali z električno. Od žene vodje delavnice sta dobili rabljeno peč na olje, ki je prijetno dišala, ko si vanjo vrgel gorečo vžigalico. Enkrat na teden sta si mati in deklica oblekli zimska plašča, vzeli desetlitrsko kanto in se odpravili po glavni cesti na bencinsko črpalko. Ker je bila kanta v materini desni roki mastna, je deklica morala hoditi ob njeni levi strani. Leta pozneje se ni več spomnila, o čem sta se pogovarjali vse tiste dolge poti do črpalke in nazaj. Vedela je le, da se je mati medtem, ko je molčeči delavec na Petrolu točil kurilno olje v kanto, skrivaje ozirala v smeri, kjer je stala delavnica. Nikoli več nista šli v tisto napol zgrajeno hišo, nikoli več se nista približali ne deskam, ki so vodile v zgornje žensko nadstropje, ne črnemu jašku, v katerih se popravlja in preklinja avtomobile. »Še dobro, da so nama dali vsaj peč,« je ponavadi rekla mati. Najbrž je bila to prav tista peč na olje, ki je neprižgana stala v delavnici. A tega deklica iz previdnosti raje ni omenila materi, ker je še predobro vedela, da se ljudje radi nerazumno razjezijo, če izvejo, da so od drugih dobili nekaj, kar ti pravzaprav sami ne potrebujejo. Prava darila so bila namreč le tista, ki so jih vsi enako potrebovali. Tako kot so bile resne okvare tiste, ki so vse ljudi enako ovirale.

Tudi tista dolga zima ni prizanesla s praznovanjem. Čeprav je bila praznična samo potica v šoli, potem pa je bilo treba domov, ker se je šola takoj po pouku čisto izpraznila. Doma pa je deklico čakala velika rjava hiša in popoldne še obisk pri starih starših. Mati ji je lica namazala z rdečo grozdno mastjo za ustnice, da ne bi mislili, da zdaj stradata. Ko sta prišli v nekdanjo rojstno hišo, je stari oče nalagal drva v peč in se držal za križ, stara mama pa je deklici večkrat sitno rekla: »Ti ne maraš več moje potice, zato pa je letos nisem spekla!« A zaman je starka dražila deklico, ki ji je potico spekla že šola. Mater je pustila pri stari mami v kuhinji in se izmuznila ven. Velika državna njiva je bila pozimi vedno tako bela in tako prazna. Stala je ob njenem robu in zrla v belino, dokler je ni šepetaje poklicala prva soseda, in ko je deklica pritekla do nje, ji je potisnila potico v vrečki, češ naj jo skrrije pod plašč, da je ne bo videla stara mama. Potem jo je soseda še na hitro vprašala, ali kaj vidi svojega očeta. Deklica je divje odkimala, saj so jo materine besede o njenem zadnjem srečanju z očetom še vedno preveč živo spominjale na obisk pri zdravniku, četudi si zdrav.

Ko sta se mati in deklica vrnila v rjavo hišo z vseh vetrov nabranih stanovalcev, »kripljev, siromakov in uličarjev«, kot jima je tistega dne rekel stari oče, se jima je strahotno mudilo na bencinsko črpalko po kurilno olje, saj so bili prazniki pred vsemi vrati, tudi njunimi. Tako sta morali kar dvakrat po olje in dvakrat pešačiti, ker je bilo naslednje dolge dni vse zaprto. Drugič je bila pot nazaj še daljša. Mati je večkrat predela polno desetlitrsko kanto iz ene roke v drugo in deklica je temu primerno menjala stran. Ni se smela niti dotakniti ročaja, ker bi si lahko uničila rokavice, roke pa bi ji smrdele še po novem letu. Sicer pa ni pomislila, da je bila desetlitrška kanta na koncu dolge poti nazaj vsaj še za pol težja. Takih uporabnih nalog še ni poznala. Potem je mati nenadoma spustila kanto na tla, da je olje v njeni notranjosti živahno pljusalo, si z naoljenimi dlanmi pokrila obraz in rekla, kako je to grozno, če ti nenadoma vse spolzi iz rok. A spet je zgrabila drseči ročaj kante in domov sta prišli zelo hitro.

Ko je pokanje zanesljivo oznanilo prihod novega leta, se je deklica izmuznila iz velike spodnje verande, kjer so se družili z vseh vetrov nabrani siromaki, kriplji in kak postaran hohštapler, ter stekla dol v kletno sobo. Izpod razmajanega kavča je izvlekla predal, v katerem je čisto na dnu hranila v papir zavito mastno kanglico strojnega olja. Odkar jo je pred letom izmaknila v delavnici, jo je pogosto nosila s seboj, najraje pod plaščem. Tudi v šolo. Kadar je bilo treba, jo je potegnila iz plašča in sošolki naoljila verigo na kolesu. Še posebej važno je nakapljala nekaj kapljic olja na učiteljičine zavore. Ko se ji je učiteljica zahvalila in se odpeljala s kolesom, jo je na šolskem igrišču nenadoma obkrožilo vse polno otrok, ki so prosili, naj še njim naolji kolo, ročaj šolske torbe, pretrd gumb na srajci ali celo kovinsko sponko na hlačnem pasu. Naučila se je podmazati stvari, ki škripajo ali se ne vdajo. Ko pa je bila sama, je trdno prijela ročaj kanglice z oljem in jo zavrtela okoli svoje ramenske osi, ne da bi polila eno samo kapljico. Kar je bilo zanjo že povsem običajno.

Dziewczynka stała na środku warsztatu na parterze dużego, dwupiętrowego domu. Widać było, że najpierw został zbudowany warsztat, a dopiero później mieszkanie na piętrze, wciąż jeszcze niewykończone i bez schodów. Jej matka wraz z gospodynią wspięły się po drewnianych deskach, które były ułożone od podestu do podestu. Chodzenie po deskach zamiast po schodach z poręczami przypominało dziewczynce koszmary senne, w których była zmuszona skakać z balkonu na balkon albo z tarasu wysokiego drapacza chmur. Jednak matka w ogóle nie zmuszała jej do wchodzenia, nie wzięła jej też na ręce, żeby ją zanieść. Kobiety stwierdziły, że dla dziecka najlepiej będzie, jeśli zostanie w warsztacie z mężczyznami, przy czym uczuliły ich, aby uważali, żeby dziecko nie zbliżało się do kanału, nad którym stał reperowany samochód. Później na długie godziny udały się na wysokie piętro, które, jak się wydawało opuszczonemu na środku warsztatu dziecku, było zarezerwowane tylko dla dorosłych kobiet. Spoufalanie się z właścicielem warsztatu i własnym ojcem oczywiście nie wchodziło w rachubę. Byli oni oddani swojemu zajęciu przy rozebranych samochodzie nad czarnym kanałem. Gdy tylko dziewczynka za bardzo zbliżyła się do jakiegoś narzędzia albo pojemnika z olejem smarowniczym, bądź zrobiła krok w kierunku jednej z czterech ścian, na których ugiwały się półki pełne narzędzi, mechanicy budzili się na moment i ze wzburzeniem machali trzymanymi w rękach kluczami, aby natychmiast się odsunęła. Poza tym nie interesowało ich nic, co działo się wokół nich. Uważnie przeglądali silnik, rozbierali go, chwyтали poszczególne części w ręce, obracali je, a kiedy odkryli poważną awarię lub niedokładnie wykonaną pracę swoich poprzedników, gwizdali przez zęby. Ludzie całymi dniami coś robią i chodzą do pracy tylko z powodu jednej rzeczy, a mianowicie, aby odnajdywać błędy. Niecierpliwia się, dopóki ich nie znajdą, myślała dziewczynka. A kiedy je znajdują, tak im się oddają, że nie interesuje ich już nic innego. Dopóki nie pojawiają się nowe awarie.

Dziewczynka czasami zbliżała się o drobny krok do czarnego kanału, oczywiście po tej stronie, gdzie nie było schodów, po czym zatrzymywała się, jeszcze zanim mechanicy mogli zauważyć, że nie stoi cały czas spokojnie. Później robiła drobny krok w kierunku półek z narzędziami i w ten sposób znów sprawdzała się w swojej cichej grze przedzierania się ku obrzeżom warsztatu. W pierwszej turze zwyciężyła, bo przybliżyła się do półek na tyle, że z pierwszej mogła ściągnąć śliczną, umazaną puszkę, pełną oleju smarowniczego. Równie niezauważenie udał jej się powrót na środek warsztatu. Dopiero kiedy machała puszką, a tu i tam wylała na siebie jakąś kropelkę oleju, mężczyźni w końcu ją zauważyli. Podnieśli znad silnika swoje zatroskane głowy, spojrzeli na siebie i uśmiechnęli się. Ojciec machnął ręką i powiedział jej, że może bawić się puszką, jeśli tylko nie będzie dotykała innych, niebezpiecznych rzeczy. Naczynko było atrakcyjnie umazane, tak jak brudne były wszystkie rzeczy w warsztatach i na ulicach. Matka na pewno nie pozwoliłaby jej stać na środku warsztatu i kręcić tłustą puszką. Ale ponieważ kobiety były na górze na kawie, dziewczynka miała okazję odkryć coś wyjątkowego. Kiedy chwyciła mocno puszkę i energicznie zakręciła nią wokół własnej osi, z górnej dużej dziury nie wyciekła ani kropelka. To wydało jej się zupełnie niewiarygodne.

Jednakże już kilka miesięcy później na środku warsztatu będzie stała matka dziecka. Z zaczerwienionymi oczyma będzie próbowała zwrócić na siebie uwagę. Kierownik warsztatu tym

razem będzie wchodził po deskach na drugie śniadanie, które na górnym, mieszkalnym piętrze, tak jak zawsze, będzie mu przygotowywała małżonka. A ojciec jak zawsze będzie grzebał w walizce z kluczami.

– Powinieneś przyjść do domu, żebyśmy porozmawiali – matka zacznie rozmowę poruszona, ale jeszcze opanowana.

– Nie mogę, mam dużo pracy – odpowie ojciec i zanurzy się w silniku, nad którym się pochylał.

– Przecież nie możesz tak po prostu odejść po siedmiu latach małżeństwa!

W tym momencie ojciec znajdzie odpowiedni klucz i zacznie niestrudzenie grzebać w silniku.

Wytworzy się poczucie, że rozmowa nie ma szans na kontynuację.

– Tak czy inaczej, przyjdź do domu!

Jednak odpowiedzi nie będzie.

– Przyjdź do domu – wówczas głos mamy się załame i zrobi ona drobny, niezauważalny krok w kierunku czarnego kanału. – Dziecko jest chore!

– To zaprowadź je do lekarza.

Matka wróci do domu sama i płacząc jeszcze przez wiele dni będzie opowiadała, jak to nagle rozpadło się tak przykładne niegdyś małżeństwo. Sąsiadki też będą starały się zrozumieć, dlaczego na świecie dzieją się takie rzeczy. Często będą się zamykały w górnych pokojach, rzucały kupione w Austrii cygańskie karty do wróżenia, obracały filiżanki kawy i na wszystkie sposoby będą prorokowały, dlaczego ciągle rozpadają się rodziny. Wszystkim będzie wydawało się to zupełnie niewiarygodne. W pewnym momencie, objawszy dziecko, które poczuje zapach kawy z jej ust, matka poskarży się:

– Twój ojciec powiedział, żebym cię zabrała do lekarza, jakbyś go w ogóle nie obchodziła. – Dziewczynkę zmiesza wilgoć matczynych policzków, jednak w głębi duszy ulży jej, że w rzeczywistości jest taka zdrowa, że już od miesiący nie trzeba było siedzieć w przegrzanej dziecięcej poczekalni, zawsze z nadzieją, że nie będzie żadnych zastrzyków.

– Wszystkiemu są winne te kurwy – powtórzy pierwsza sąsiadka. – Zawsze wszystkiemu są winne kurwy. – I kobiety zamilkną na parę chwil, wyraźnie zadowolone, że tego dnia znów odkryły awarię w małżeństwie. Tylko dziewczynce wciąż jeszcze wszystko będzie wydawało się takie jak wcześniej. Kurwy wydały się jej podobne do puszek z olejem, które są brudne i groźne, a kiedy się je chwyci za uchwyt i zakręci wokół własnej osi, właściwie nie dają z siebie nic.

– Tłustych rzeczy nie dotykaj – powiedziała matka dziewczynce, kiedy nieoczekiwanie zeszała z piętra, żeby ponownie mocno zawiązać jej wełnianą chustkę wokół szyi, gdyż w warsztacie było zimno. – Bo ja później nigdy nie mogę tego sprać. – Dziewczynka tak przyzwyczaiła się do rad i poleceń, że już nie kiwała głową, nikt też od niej tego nie oczekiwał, a puszkę z olejem miała ukrytą pod płaszczem. Poza tym nie zawsze wiedziała, które rzeczy są tłuste. Wiedziała tylko, że niektóre nie są albo nie powinny być, powiedzmy, ziemia, kawałek świeżego chleba, głowa, ładne mięso, uczciwi ludzie. – Zostań tu i nie wychodź na ulicę – dodała jeszcze matka, zanim weszła po deskach z powrotem na piętro do żony kierownika warsztatu. Chociaż wtedy główna ulica była jeszcze całkiem daleko.

Dziewczynka już nie pamiętała, kiedy tego wieczoru w końcu wyszły z warsztatu. Wiedziała tylko, że wracały do domu pieszo i wlokły się po brudnym śniegu, bo tego dnia była niedziela i dlatego, że matka wiele razy jej mówiła, że rodzina jest po to, aby dokądś zmierzała.

Kiedy jakies dwanaście miesięcy później w domu naprawdę się pakowały, matka nakazała dziewczynce, aby posprzątała wszystkie swoje rzeczy, bo nie wrócą zbyt prędko. Ale dziewczynka włożyła do walizki tylko

to, co matka ułożyła jej na łóżku, przede wszystkim ubrania, buty, książki i zeszyty. A ponieważ dziadkowie dąsali się w dużej rodzinnej kuchni, jasne było, że do zabawek, które były schowane w drewnianej skrzyni obok kuchenki, nie będzie można się dostać. Dziewczynka nie zносиła karcących spojrzeń dziadka i babci, którzy całą zimę wściekali się na młodą rodzinę, która, jak obrażeni powiedzieli sąsiadom, teraz naprawdę idzie w cholerę. Oprócz tego była przekonana, że ich furię podgrzewało właśnie to, że matka nie zabrała jej do lekarza, co wcześniej radził jej mąż. A ponieważ nie poszły do lekarza, pewnie dlatego teraz musiały same się wyprowadzić. Ale dziewczynka wolała się wyprowadzić, niż leczyć się bez choroby, pomimo tego, że pokój w piwnicy na drugim końcu miasta, dokąd się przeprowadziły, nie podobał jej się ani trochę. Było tam mrocznie, pachniało wilgotnym mchem, a kiedy przyniosły wszystkie swoje rzeczy, okazało się, że ten pokój to zarazem kuchnia, pokój dzienny i sypialnia. Swojego własnego korytarza, ubikacji i łazienki nie miały w ogóle. Podwórka też nie.

– Jak ułożysz swoje rzeczy, możesz iść na podwórko, tylko uważaj, czy nie ma gdzieś czegoś tłustego – powiedziała matka. Dziewczynka nie miała dużo pracy przy układaniu. Ubrania powędrowały do szafy, buty na wspólny korytarz, książki i zeszyty na półkę nad kanapą. Przez chwilę przeszła ją myśl, że nie będzie czego sprzątać. Wszystkich swoich rzeczy i tak nie mogła wziąć z sobą, ani zabawek z kuchennej skrzyni, ani kurnika, ani wąskiego pasa trawy sprzed rodzinnego domu, ani wielkich kamieni ze skraju niegdyś rodzinnego podwórka, między którymi w upale błyskały jaszczurki. Wszystkie te rzeczy, razem z rozległym państwowym polem, zostały tam, i od kiedy nie było tam jej, już nikomu nie służyły, a na pewno nie dziadkom ani innym wściekłym ludziom.

Później dziewczynka założyła ten płaszcz, który denerwował matkę, bo miał na wewnętrznej stronie tłustą plamę nieznanego pochodzenia, której nie zdołał wywabić żaden ług, i wyszła na zewnątrz. Szła na główną ulicę przez podwórze, które jej nie interesowało, gdyż należało nie do niej, lecz do tego dużego brązowego budynku pełnego tymczasowo zamieszkałych ludzi.

Później cieszyła się każdym dniem, kiedy mogła wyjść z tego budynku do szkoły. W końcu zostawała w szkole także po lekcjach, chodziła na śpiew, kółko ruchu drogowego i na gimnastykę. W ten sposób odkrywała czas wolny, którego zaletą było to, że nie trzeba było go spędzać tam, gdzie ci się nie podoba. I przez cały czas była bardzo zadowolona, bo tej zimy była tak zdrowa, że w dużym brązowym budynku nie trzeba było przeleżeć nawet jednej grypy.

Od czasu przeprowadzki droga dziewczynki do szkoły była bardzo długa, a wynagrodzenie matki robotnicze, co oznaczało, że nie miały dość pieniędzy, żeby płacić za ogrzewanie elektryczne. Od żony kierownika warsztatu dostały używany piec na olej, który przyjemnie pachniał, kiedy wrzuciło się do niego płonąca zapałkę. Raz na tydzień matka i dziewczynka zakładały zimowe płaszcze, brały dziesięciolitrowy kanister i wyprawiały się wzdłuż głównej ulicy na stację benzynową. Ponieważ kanister w prawej ręce matki był tłusty, dziewczynka musiała chodzić po jej lewej stronie. Po latach nie pamiętała, o czym rozmawiały podczas wszystkich tych długich wypraw na stację i z powrotem. Wiedziała tylko, że matka skrycie spoglądała w kierunku warsztatu, kiedy milczący pracownik stacji wlewał olej napędowy do kanistra. Nigdy więcej nie weszły do tego na wpół zbudowanego domu, nigdy więcej nie zbliżyły się ani do desek, które prowadziły na żeńskie piętro, ani do czarnego kanału, nad którym się naprawia i przeklina samochody. – Całe szczęście, że przynajmniej dali nam piec – mówiła zazwyczaj matka. Pewnie to był właśnie ten piec, który stał wyłączony w warsztacie. Ale o tym dziewczynka na wszelki wypadek nie wspominała matce, bo zbyt dobrze wiedziała, że ludzie lubią

bezmyślnie się wściec, gdy dociera do nich, że dostali od innych coś, czego w gruncie rzeczy tamci nie potrzebują. Prawdziwymi podarunkami były mianowicie tylko te, których wszyscy jednakowo potrzebowali. Tak jak prawdziwymi awariami były te, które jednakowo wszystkim przeszkadzały.

Ta długa zima nie oszczędziła im też świąt. Chociaż świąteczna była tylko potica¹ w szkole, trzeba było iść do domu, gdyż szkoła od razu po lekcjach opustoszała. W domu na dziewczynkę czekał wielki brązowy budynek, a po południu jeszcze wizyta u dziadków. Matka posmarowała jej policzki czerwoną winogronową maścią do ust, żeby nie myśleli, że teraz głodują. Kiedy dotarli do swojego starego domu rodzinnego, dziadek wkładał drewno do pieca i trzymał się za krzyż, a babcia kilkukrotnie powtórzyła jej dokuczliwie: – Ty już nie znosisz mojej poticy, dlatego w tym roku jej nie upiekłam! – Ale daremnie staruszka podjudzała dziewczynkę, dla której poticę upiekła szkoła. Matkę zostawiła przy babci w kuchni i wymknęła się na dwór. Wielkie państwowe pole było zimą zawsze takie białe i takie puste. Stała na jego skraju i wpatrywała się w biel, dopóki pierwsza sąsiadka nie przywołała jej szeptem. Kiedy dziewczynka przybiegła do niej, ta wcisnęła jej poticę w torebce, aby ukryła ją pod płaszczem, żeby nie widziała jej babcia. Na odchodne sąsiadka spytała, czy widuje swojego ojca. Dziewczynka zaprzeczyła dzikim ruchem głowy, ponieważ słowa matki o jej ostatnim spotkaniu z ojcem wciąż jeszcze zbyt żywo przypominały jej o wizycie u lekarza, nawet wtedy, gdy jest się zdrowym.

Kiedy matka i dziewczynka wróciły do brązowego budynku pełnego zewsząd zebranych mieszkańców – „zebraków, biedaków i kloszardów” – jak tego dnia powiedział im dziadek, potwornie spieszyło się im na stację benzynową po olej napędowy, gdyż święta pukały do wszystkich drzwi, także do ich. Tak więc musiały iść dwa razy po olej i dwa razy pieszo, bo w następnych długich dniach wszystko było zamknięte. Za drugim razem droga powrotna była jeszcze dłuższa. Matka wiele razy przekładała dziesięciolitrowy kanister z jednej ręki do drugiej, a dziewczynka odpowiednio zmieniała przy tym stronę. Nie śmiała nawet dotknąć uchwytu, bo mogłaby sobie zniszczyć rękawiczki, a ręce śmierdziałyby jej jeszcze po Nowym Roku. Ale nawet nie przyszło jej na myśl, że dziesięciolitrowy kanister na końcu długiej drogi powrotnej był przynajmniej o połowę cięższy. Takich prawd życiowych jeszcze nie знаła. Nagle matka niespodziewanie upuściła kanister na ziemię, aż olej wewnątrz żwawo zapluskał, natłuszczonymi rękoma zakryła sobie twarz i powiedziała, jakie to straszne, gdy nagle wszystko wyslizgnie ci się z rąk. Ale znów chwyciła wyslizgujący się uchwyt kanistra i dotarli do domu bardzo szybko.

Kiedy wystrzały donośnie oznajmiły nadejście Nowego Roku, dziewczynka wydostała się z wielkiej dolnej werandy, gdzie przebywali zewsząd zebrani biedacy, żebracy i jakiś podstarzały hochsztapler, i zbiegła do pokoju w piwnicy. Spod zrujnowanej kanapy wyciągnęła szufladę, w której na samym dnie trzymała zawiniętą w papier brudną puszkę oleju smarowniczego. Od kiedy przed rokiem zwinęła ją w warsztacie, często nosiła ją ze sobą, najchętniej pod płaszczem. Także do szkoły. Kiedy było trzeba, wyciągała ją spod płaszcza i smarowała koleżance łańcuch od roweru. Ze szczególną dumą polała kilka kropel oleju na hamulce roweru nauczycielki. Kiedy nauczycielka podziękowała jej i odjechała, nagle otoczyło ją na szkolnym podwórku mnóstwo dzieci, które prosiły ją, żeby także im naoliwiła rower, uchwyt szkolnej torby, zbyt twardy guzik na koszuli albo nawet metalową sprzączkę na pasku od spodni. Nauczyła się smarować rzeczy, które skrzypią albo są nieposłuszne. A kiedy była sama, mocno chwytała puszkę z olejem i kręciła nią wokół własnej osi, nie wylewając przy tym nawet jednej kropelki. Co było dla niej już całkiem normalne.

Tłumaczenie/Prevod: Tomasz Łukaszewicz

1

Potica – rodzaj słoweńskiego przekładanego ciasta z nadzieniem, najczęściej orzechowym (przyp. tłum.).

MARIŠKA NA RADIU

Tekst opublikowany w/Besedilo objavljeno v: „Arzenal”, št./nr 1, 27.01.2007

Med zimskimi počitnicami me je Mariška obiskala kar za cel teden. Bila je moja vrstnica, vendar je hodila v šolo na vasi, zato naj bi bila nagrajena s tednom bivanja v mestu. Poleg tega sta bili najini mami sodelavki, obe ločeni, zato se jima je zdelo še toliko primerneje, da imata njuna otroka nekaj veselja v sestrskem druženju.

Toda Mariška je bila resno dekle. Pri svojih enajstih je govorila kakor starka v črni obleki, ki s temno ruto na glavi na videz zdolgočaseno postava ob cesti pred svojo hišo, v resnici pa je, že odkar pomni, nenehno na preži za mimoidočimi. Medtem ko sta bili najini materi v službi za tekočim trakom, sva si z Mariško sami pripravili kosilo. Ko sem bila jaz na vrsti za pranje posode, je Mariška stala zraven mene, zaskrbljeno upirala roke v bok in me nepremično opazovala.

»Krožniki se pomijejo tudi na hrbtni strani,« mi je vsakič zabičala, čeprav sem jih vedno pomila na obeh straneh.

»Ja, saj vem,« sem sitno odgovorila.

»Jaz samo povem,« se je naredila užaljeno.

Po kosilu sva šli na dvorišče naše ogromne podnajemniške hiše in se poskušali zabavati s kakšno igro. Zaradi bližine velikega vrta solate za prodajo je bilo žoganje prepovedano, tako da nama je preostal le še gumbtivist. Ker Mariški skakanje ni šlo najbolje od nog, sem jo izkoristila za držanje elastike. Toda na koncu se je vedno raztogotila, da je to le neumna igra za trapaste deklice in protestno spustila elastiko. Potem je že prišla moja mama iz službe in obe sva vedeli, da morava slabi dve uri molčati, kajti materam najprej ves čas v službi ropotajo stroji, potem pa doma še otroci.

Tako sva molčali in gledali televizijo brez tona. Še mladinski popoldanski program je bil znosnejši brez kričavih glasov pootročnih voditeljev.

Zvečer je mama odšla na obvezen prijateljski obisk k lastnici podnajemniške hiše, z mojo začasno sestro pa sva se takrat najraje pogovarjali o življenju. Mariška je bila namreč kakšno leto poprej na operaciji na Kliničnem centru v Ljubljani. Ni bilo veliko ljudi njene starosti, ki bi jih operirali tako daleč stran od doma. Skoraj vsak večer sem jo prosila, naj mi pove, kako so jo odpeljali v bolnišnico in operirali, kar je naredila z največjim veseljem. Pa ni bilo kaj dosti povedati. Začela je s tem, kako je odkrila bulo na hrbtu, za katero se je na koncu pokazalo, da je benigni tumor. Nisem vedela, kaj pomeni benigni, a je bilo slišati dovolj grozljivo. Tumor je bil prevelik in prenevaren za lokalno bolnišnico, tako je padla odločitev, da morajo deklice operirati v Ljubljani. Mariška je med pripovedovanjem rada ponavljala besede zdravnikov in medicinskih sester in govorila o sebi kot o dekletu v tretji osebi. V Ljubljano jo je spremljala mama, ki si je sicer vzela dopust od tekočega traku, je pa zato ves čas jokala in med čakanjem na konec operacije ni šla niti do Tromostovja. Dekle ni potočilo niti ene same solze. Samo ležalo je na postelji s kolesi pred operacijsko dvorano, dokler ni prišla prijazna zdravnica, češ da jo bodo zdaj malo poslali v tižule mižule in ko se bo zbudila, bo že vse mimo.

»Dobila sem injekcijo in potem me naenkrat ni več bilo,« je Mariška končala svojo izredno peripetijo.

»Kaj pa je bilo potem? Po injekciji tižule mižule?« sem vsakič silila vanjo.

»Samo ni me več bilo,« je rekla prijateljica in resnobno kimala, kot da tega doživetja ne bi mogla zares podeliti z neizkušenimi. Čez čas pa je še dodala: »Danes smo, jutri nismo.«

Zjutraj sva si spet sami pripravili zajtrk. V resnici je moja mama že vse dala na mizo, tako da sva ga samo pojedli sami. Takoj sva pomili, obrisali in pospravili krožnike in jedilni pribor. Potem sva poslušali glasbo. Mama je od sodelavca dobila gromozanski star radio, ki pa je delal samo v določenem času, in sicer od petih popoldne do devetih zjutraj. Večkrat sem ga poskušala prevarati in zamotiti, toda ni šlo: ob devetih zjutraj so vse frekvence potihnile in vse do petih aparat ni dal od sebe niti glasu več. Vsakič, ko je radijski sprejemnik zjutraj umolknil, sem bila žalostna, potolčena in razmišljala sem čisto tako kot ljudje, ki hodijo v službe: da se mi namreč v življenju ne bo nič posrečilo. Toda v Mariškini družbi je bilo poslušanje časovno omejenega radia presenetljivo zabavno opravilo. Pet minut pred deveto zjutraj je trdno prijela gumb za iskanje frekvenc, meni pa je naročila, naj močno pritisnem gumb za jakost. Tako sva poskušali obdržati oddajanje radia. Nikoli ni delovalo.

Popoldne je moja mama prišla iz službe skupaj z Mariškino. Hoteli sta videti, kako dobro se imata dekleti v mestu. Čeprav med tednom nikoli nismo hodile po mestu. Materi sta si skuhalo kavo, midve pa sva molče grizli lešnikove napolitanke. Kmalu sta začeli govoriti o ničvrednih možeh, kar je bila za naju vedno najboljša priložnost, da si izprosiva denar za sladoled in se za več ur izmuzneva iz hiše.

Tekli sva čez park do prve trgovine, kjer sva si kupili škatlo cigaret *Filter 57*. Potem sva se usedli v notranjost širokega debela največjega drevesa v parku in prižgali. Imeli sva dosti časa do zadnjega avtobusa, na katerega bo šla Mariškina mama. Pokadili sva nekaj cigaret in skrili škatlo pod preperelo lubje, potem pa sva se odpravili še malo po bližnjih ulicah, da bi ji pokazala, kje živijo okoliški bedaki. Vedno sem z največjim veseljem hodila po malem naselju nizkih, skorajda papirnatih vrstnih hišic, ki niso imele niti hodnikov, tako da si vstopil naravnost v mračno kuhinjo. Največ na glas rigajočih mulcev in trapastih mul s ceneno šminko na obrazu je bilo prav iz tega nizkega naselja, imenovanega Provizorije. Za trenutek sem pomislila, da bi se Mariška lahko prepisala na našo, mestno šolo, brez škode zapustila dolgočasno vas in živela pri nama. Njena mama pa bi jo lahko nemoteno obiskovala. In ko bi se z mojo mamo začeli pogovarjati o slabih možeh, bi midve odšli kadit. Ampak prijateljici raje nisem omenila možnosti, da bi stanovala pri meni. Nekako sem vedela, da bi bilo to enako nemogoče kot ob devetih zjutraj zadržati izginjajočo radijsko frekvenco.

Kljub vsemu sva si izprosili podaljšanje skupnih počitnic. Mariška naj bi ostala pri meni še teden dni. Izmislili sva si še nova opravila. Po novem sva se tudi popoldne zavzeto ukvarjali z neukrotljivim radiom. Mariška je hotela, da bi poskusili onemogočiti oddajanje, ki se je povrnilo ob petih popoldne. Stiskali, pritiskali in vrteli sva gumbe, tudi tolkli po lesenem ohišju, vendar se je radijski sprejemnik vedno oglasil točno ob petih s poročili. Nekega popoldneva se je Mariška pred peto uro usedla na radio. Ogromno leseno škatlo je postavila na tla, jo zajahala in stisnila s koleno, kot se je naučila doma na teličku. V obraz je bila čisto rdeča od napora, tako da sem nekajkrat prasnila v smeh. Toda ona si je že nadela nedostopen videz človeka, ki si resno prizadeva za to, česar drugi ne dojemajo. Pogledala sem na uro: bilo je pet minut čez pet, lesena škatla pa še vedno ni dala niti glasu od sebe.

Tedaj so se naglo odprla kuhinjska vrata. Na pragu je stala Mariškina mama, za njo pa moja. Zdrznila sem se in brez razloga skrila roke za hrbtom, Mariška pa je strahoma razjahala leseno radijsko škatlo, pri čemer se je nespretno spotaknila. Njena mama si je snela naglavno ruto in utrujeno rekla, da ji je umrl brat.

Vse smo morale na pogreb. Sovražila sem obiske na vasi, ker sem morala početi stvari, ki jih sicer nikoli nisem. Jestni mastno govejo juho, pobožati blatne in umazane krave, hoditi mimo renčavega psa, ki se je na dvorišču besno trgal z verige, piti iz kozarcev iz debelega stekla, v katerih robove se je vedno zažrla umazanija, poljubljati birmance in ženine in kropiti mrtvece. Mariškin stric je že drugi dan ležal na parah na verandi, kjer so poleti pekli meso na žaru. Ker je njegovo kratko življenje – kakor bo pozneje ugotovil duhovnik na pogrebu – pretrgala ciroza jeter, je bilo čutiti nekaj obremenjenosti, da ne bi kdo izrekel na glas, da si je pokojnik pravzaprav sodil sam. Tudi Mariška je bila na svoji rojstni vasi drugačna, še resnejša in včasih že kar nerazumljivo zoprna. Čeprav je vedela, da se izogibam par, me je trdno pograbila za roko in me odpeljala k mrtvečevemu vzglavju. Morala sem vzeti tisto vejico, jo pomočiti v vodico in pokropiti mrtveca po obrazu. Šele ko se mu je blagoslovljena vodica pocedila po globoko zajedenih gubah okoli ust, je Mariška milostno spustila mojo roko.

Po pogrebu smo se vrnili v verando, kjer ni bilo več par, ampak cela vrsta bogato obloženih miz z vso izdatno mesno hrano, kar je premore vaška hiša v enem dolgem popoldnevu. Želela sem si domov, v podnajemniško sobico, pojesti juho iz vrečke in zrezek, popečen na z vodo razredčenem rastlinskem olju, pomiti in pobrisati krožnika na obeh straneh, počistiti drobtinice z mize in odpreti knjigo. Ali pa razpeti elastiko med dva kola in studenec na dvorišču in se igrati gunitvist, ki ni nikogar motil. Vedela sem, da si je isto želela tudi Mariška: še nekaj dni v mestni podnajemniški hiši, preden minejo zimske počitnice. Toda zaradi obveznega žalovanja se je menda spodobilo, da je potlej ostala doma v svoji vaški hiši. Mene in mamo je naslednji dan po pogrebu pospremila na avtobus. Na postaji je bila zelo resna, nadela si je videz odrasle ženske, sprijaznjene z nemilo usodo, ki bo na vsako vprašanje o tem, kako živi, odgovorila, da tako, kot drugi hočejo.

Spet sem hodila v šolo, kjer je bilo treba med poukom prenašati priliznjenost nekaterih učenk in učiteljic, med odmori pa še butasto mularijo iz Provizorij. Tako več nisem imela časa, da bi zjutraj krotila radijski sprejemnik. Sicer pa bi me njegov molk zopet spravljal v slabo voljo, odkar Mariške ni bilo več na obisku.

Popoldne sem pojedla pusto, a okusno gobovo juho in kos nemastnega belega piščančjega mesa s solato na navadnem olju ter takoj pomila globoki in plitvi krožnik na obeh straneh, ju skupaj s priborom obrisala do sijaja in pospravila v kuhinjsko omaro. Potem sem šla na podnajemniško dvorišče in z zarjavelim nožem, ki je bil zapičen v ograjo za primer, če bi lastnica hiše morala na hitro odrezati in prodati kakšno glavo solate, razrezala elastiko za gunitvist. Nespametna igrice za trapaste deklice.

Ko je prišla mama iz službe, je bil čas za molčanje. Ulegla se je na kavč in zaspala za nekaj minut, jaz pa sem sedela na radijskem sprejemniku in poskušala obdržati njegovo molčanje tudi po peti uri popoldne. Kajti materam najprej ropotajo stroji v službi, potem pa doma še otroci in radio. Naj sem še tako stiskala leseno škatlo in se pačila, so frekvence ob petih spet delovale, napovedovalec je z medenim glasom drdral enolična poročila in mama je med dremanjem velela, naj takoj ugasnem. Ni se mi posrečilo zaustaviti oddajanja, kot se je to enkrat samkrat Mariški. Morda je bilo v meni vse premalo benignega. Razjahala sem radio in se v poltemi, ki se prileže po napornem delovnem dnevu, ulegla na posteljo in prižgala televizijo brez tona.

Potem me samo ni več bilo.

MARIŠKA NA RADIU

W ferie Mariška przyjechała do mnie na cały tydzień. Była moją rówieśnicą, a ponieważ chodziła do szkoły na wsi, miała dostać w nagrodę tydzień pobytu w mieście. Poza tym nasze mamy razem pracowały, obie były rozwódkami – pewnie dlatego uznały, że dobrze nam zrobi to siostrzane towarzystwo.

Rzecz w tym, że Mariška była poważną dziewczyną. Mając jedenaście lat, mówiła jak ubrana na czarno staruszka, która tylko na pozór nudzi się, wystając przy drodze przed swoim domem w ciemnej chuście na głowie, a tak naprawdę, od kiedy pamięta, czyha na przechodniów. Gdy nasze mamy stały w pracy za taśmą, my z Marišką same przygotowywałyśmy sobie obiad. Gdy przychodziła moja kolej na zmywanie, Mariška stawała obok mnie z rękami podpartymi pod boki i obserwowała mnie nieruchomo.

– Talerze myje się także z tyłu – mówiła głosem, nieznoszącym sprzeciwu, mimo że zawsze myłam je z obu stron.

– Przecież wiem – odpowiadałam wkurzona.

– Ja tylko mówię – obrażała się.

Po obiedzie chodziliśmy na podwórko przy naszej ogromnej kamienicy czynszowej i próbowaliśmy się w coś bawić. Ze względu na bliskość grządek z sałatą na sprzedaż gra w piłkę była zabroniona, więc miałyśmy do wyboru tylko skakanie w gumę. Ponieważ Mariške skakanie niezbyt dobrze szło, wykorzystywałam ją do trzymania gumy. Ale na koniec zawsze się złościła, że to głupia gra dla nierozgarniętych dziewczyn i puszczała gumę. Potem wracała z pracy moja mama i obie wiedziałyśmy, że trzeba z dwie godziny posiedzieć cicho, bo matkom najpierw w pracy przez cały czas hałasują maszyny, a potem w domu jeszcze dzieci.

Tak więc milczałyśmy i oglądałyśmy telewizję bez głosu. W sumie i tak program popołudniowy dla młodzieży był o wiele bardziej znośny bez krzykliwych spikerów, silących się na dziecięcy żargon.

Wieczorem mama poszła z obowiązkową przyjacielską wizytą do właścicielki kamienicy czynszowej, wtedy prowadziłyśmy z moją tymczasową siostrą rozmowy o życiu. Trzeba wiedzieć, że Mariška jakiś rok wcześniej była na operacji w Centrum Klinicznym w Lublanie, a niewiele było osób w jej wieku, które mogłyby pochwalić się operacją tak daleko od domu. Prawie każdego wieczoru prosiłam ją, żeby mi powiedziała, jak ją odwieźli do szpitala i operowali. Jej samej opowiadanie o tym sprawiało dużą przyjemność. Niewiele jednak miała do opowiadania. Zaczynała od tego, jak odkryła narośl na plecach, która potem okazała się być guzem nowotworowym. Nie wiedziałam, co znaczy „nowotworowy”, ale brzmiało to dość groźnie. Guz był zbyt duży i niebezpieczny jak na warunki lokalnego szpitala, więc zdecydowano, że dziewczynka będzie operowana w Lublanie. Mariška w trakcie opowieści lubiła powtarzać słowa lekarzy i pielęgniarek, o sobie mówiła w trzeciej osobie „dziewczynka”. Do Lublany odwoziła ją mama, która wprawdzie wzięła sobie urlop od taśmy, ale za to cały czas płakała, a w czasie operacji nie przeszła się nawet do Potrójnego Mostu. Dziewczynka nie uroniła ani jednej łzy. Leżała tylko w łóżku na kółkach przed salą operacyjną,

aż przysłała miła lekarka i powiedziała, że wyślą ją do raju baju, a gdy się obudzi, będzie już po wszystkim.

– Dostałam zastrzyk i nagle mnie już nie było – tak Mariška kończyła swoją wielką przygodę.

– I co było potem? Po zastrzyku raj u baju? – za każdy razem chciałam to z niej wyciągnąć.

– Po prostu mnie już nie było – powiedziała przyjaciółka i poważnie pokiwała głową, jakby tym doświadczeniem nie mogła tak naprawdę podzielić się z kimś niedoświadczonym. Po chwili dodawała: – Dziś jesteśmy, jutro nas nie ma.

Rano znów same przygotowałyśmy sobie śniadanie. Właściwie to moja mama wszystko wystawiła na stół, więc tylko zjadłyśmy. Potem zmyłyśmy naczynia i sztućce, wytarłyśmy je i schowałyśmy. Potem słuchałyśmy muzyki. Mama dostała od kolegi z pracy gigantyczne stare radio, które działało tylko w określonym czasie, tzn. od piątej popołudniu do dziewiątej rano. Wielokrotnie próbowałam je oszukać, ale się nie udawało: o dziewiątej rano wszystkie stacje cichły i aż do piątej aparat nie wydawał z siebie żadnego dźwięku. Gdy radio rano zaczynało milczeć, byłam smutna, przygnębiona i zaczynałam myśleć jak ludzie, którzy chodzą do pracy: że w życiu nic mi się nie uda. Ale w towarzystwie Mariški słuchanie radia z ogranicznikiem czasowym było śmiesznym zajęciem. Pięć minut przed dziewiątą rano silnie chwyciła za pokrętko do szukania częstotliwości, mnie kazała mocno naciskać na pokrętko dźwięku. W ten sposób próbowałyśmy przedłużyć działanie radia. Nigdy się nie udawało.

Po południu moja mama wróciła z pracy razem z mamą Mariški. Chciały sprawdzić, jak dziewczynki dają sobie radę w mieście. Mamy zrobiły sobie kawę, a my w milczeniu gryzłyśmy orzechowe wafelki. Wkrótce zaczęły rozmawiać o marnotrawnych mężach, a dla nas była to najlepsza okazja, żeby uprosić o pieniądze na lody i wymknąć się z domu na parę godzin.

Biegłyśmy przez park do pierwszego lepszego sklepu, w którym kupiłyśmy sobie paczkę papierosów „Filtr 57”. Potem usiadłyśmy w środku szerokiego pnia największego drzewa w parku i zapaliłyśmy. Miałyśmy dość czasu do ostatniego autobusu, na który miała iść mama Mariški. Wypaliłyśmy parę papierosów i schowałyśmy paczkę pod odłazającą korą, potem bujałyśmy się po okolicznych ulicach, a ja pokazywałam jej, gdzie mieszkają okoliczne wieśniaki. Zawsze lubiłam chodzić po małym osiedlu niskich, prawie papierowych szeregowców, które nie miały nawet przedpokoi, więc wchodziło się prosto do mrocznej kuchni. Najwięcej głośno bekających szczeniaków i debilnych lasek z tanią szminką na twarzy było właśnie z tego niskiego osiedla, które nazywało się Prowizorium. Przez chwilę pomyślałam, że Mariška mogłaby się przepisać do naszej szkoły, szkoły miejskiej, zostawić tę swoją nudną wieś i zamieszkać z nami. Jej mama mogłaby przyjeżdżać w odwiedziny. I gdy zaczynałyby z moją mamą gadać o bezsensownych facetach, my wypadałybyśmy sobie na fajkę. Wolałam jednak nie ujawniać swoich myśli; wiedziałam dobrze, że jest to tak samo niemożliwe, jak zatrzymanie jakiejś milknącej stacji o dziewiątej rano.

A jednak uprosiłyśmy o przedłużenie wspólnych wakacji. Mariška miała zostać u mnie jeszcze przez tydzień. Wymyśliłyśmy sobie nowe zadania. Nowością było to, że także popołudniami próbowałyśmy ujarzmić radio. Mariška chciała spróbować zatrzymać programy, które wracały o piątej. Ścisnęłyśmy, przycisnęłyśmy i kręciłyśmy pokrętkami, a nawet waliłyśmy w zieloną obudowę, ale odbiornik zawsze włączał się o piątej na wiadomości. Pewnego popołudnia Mariška usiadła przed piątą na radiu. Postawiła ogromne drewniane pudło na podłodze, usiadła na nim jak na koniu,

zaczęła go ujeżdżać kolanami, tak jak nauczyła się w domu na cielaczkę. Twarz miała czerwoną z wysiłku, aż parę razy parsknęłam śmiechem. Ale ona już zdążyła przybrać twarz człowieka, który poważnie stara się o coś, czego inni nie potrafią zrozumieć. Spojrzałam na zegarek: było pięć po piętej, a drewniane pudło nie wydało z siebie ani jednego dźwięku.

Wtedy nagle otworzyły się drzwi kuchenne. W progu stała mama Mariški, a za nią moja. Wzdrygnęłam się i odruchowo schowałam ręce za plecami. Mariška ze strachem rozbujała drewniane pudło, niezgrabnie potykając się przy tym. Jej mama ściągnęła sobie z głowy chustkę i powiedziała zmęczonym głosem, że zmarł jej brat.

Wszystkie musiałyśmy jechać na pogrzeb. Nienawidziłam odwiedzin na wsi, bo musiałam robić tam rzeczy, których nigdy nie robiłam. Jeść tłusty rosół, głaskać zabłocone i brudne krowy, chodzić obok warczącego psa, który wściekle wyrывa się z łańcucha na podwórku, pić ze szklanek z grubego szkła, do których brzegów na dobre wgrzył się brud, całować bierzmywanych i panów młodych oraz – kropić umarłych. Wujek Mariški już drugi dzień leżał na marach na werandzie, gdzie latem robiło się zwykle grilla. Ponieważ jego krótkie życie – jak później stwierdził ksiądz na pogrzebie – przerwała marskość wątroby, czuło się pewne napięcie, niewypowiedziane na głos, jakoby zmarły sam sobie to zgotował. Także Mariška na swojej wsi rodzinnej była jakaś inna, jeszcze poważniejsza, a czasem wychodziło z niej jakieś niepojęte okrucieństwo. Choć wiedziała, że unikam mar, złapała mnie silnie za rękę i doprowadziła do wezgłowia zmarłego. Musiałam wziąć gałązkę, zamoczyć ją w wodzie i pokropić zmarłego po twarzy. Dopiero gdy święcona woda pociekła po jego głębokich zmarszczkach wokół ust, Mariška łaskawie puściła moją rękę.

Po pogrzebie wróciłyśmy na werandę, gdzie już nie było mar, tylko rząd stołów, bogato zastawionych tyłoma sycącymi potrawami z mięsa, z iloma może poradzić sobie wiejski dom w ciągu jednego długiego popołudnia. Chciałam do domu, do wynajmowanego pokoiku, chciałam zjeść zupę z torebki i kotlet, usmażony na oleju roślinnym zmieszany z wodą, chciałam pozmywać i powycierać po obu stronach talerze, pozbierać okruszki ze stołu i otworzyć książkę. Albo rozciągnąć gumę między dwoma kołkami i studnią na podwórku i grać w gumę, nie przeszkadzając nikomu. Wiedziałam, że tego też chciała Mariška: jeszcze kilka dni w wynajmowanym mieszkaniu w mieście, zanim miną ferie. Ale z powodu obowiązkowej żałoby wypadało raczej, żeby została w swoim domu na wsi. Następnego dnia po pogrzebie odprowadziła mnie i mamę na autobus. Na przystanku była bardzo poważna, przybrała wygląd dorosłej kobiety, pogodzonej z niemiłym losem, która na każde pytanie w stylu, jak jej się żyje, odpowie, że tak, jak tego chcą inni.

Znów chodziłam do szkoły, gdzie trzeba było znosić podlizywanie się niektórych uczennic i nauczycielek, a w czasie przerwy także młodych z Prowizorium. Więc rano już nie miałam czasu ujarzmić radia. Zresztą bez Mariški jego milczenie i tak wprawiałoby mnie w zły nastrój.

Po południu zjadłam zupę grzybową, która mimo że była postna, smakowała całkiem niezłe, i kęs chudego białego mięsa z kurczaka z sałatą olejem rozcieńczonym wodą i od razu wymyłam z obu stron najpierw głęboki a potem płytki talerz, wytarłam oba na błysk i schowałam razem ze sztućcami do szafy kuchennej. Potem wyszłam na podwórko przed kamienicą czynszową i zardzewiałym nożem, wbitym w ogrodzenie na wypadek, gdyby właścicielka musiała na szybko odciąć i sprzedać jakąś główkę sałaty, rozciąłam gumę do skakania. Głupia gra dla nierozgarniętych dziewczyn.

Gdy mama wróciła z pracy, nastał czas milczenia. Położyła się na wersalce i na kilka minut zasnęła, a ja siedziałam na odbiorniku radiowym i próbowałam utrzymać jego milczenie także po godzinie piątej po południu. Bo matkom najpierw w pracy przez cały czas hałasują maszyny, a potem w domu jeszcze dzieci i radio. Choćbym nie wiem jak ścisnęła drewniane pudło i robiła miny, częstotliwości o piątej znów działały, spiker miodowym głosem mamrotał monotonne wiadomości, a mama w trakcie drzemki kazała mi to natychmiast wyłączyć. Nie udało mi się zatrzymać audycji, tak wtedy jedyny raz Marišce. Może było we mnie za mało tego czegoś nowotworowego. Rozgalopowałam radio i w półmroku, który podkraśl się po ciężkim dniu pracy, położyłam się na łóżku i włączyłam telewizor bez głosu.

Potem mnie już nie było.

Tłumaczenie/Prevod: Agnieszka Będkowska-Kopczyk

SILVESTRSKI POLJUB

Tekst opublikowany w/Besedilo objavljeno v: „Dialogi” št./nr 11–12, 2004

Prvega januarja 2004 smo ob sedmih zjutraj zapirali kluba Monokel in Tiffany na Metelkovi. Na hodniku stavbe Lovci smo pobirali kozarce, steklenice, odvržene in pozabljene jope in jakne, stole, mize in ostale večje zadeve, med katerimi so bili tudi živi primerki, ki pa še niso bili voljni zapustiti noveletnega prizorišča. Ko smo gručici džankijev, ki so na hodniku zasedali naše stole in si zvijali jutranje džojnte, povedali, da je naše zabave nepreklicno konec, svojo pa lahko mirno nadaljujejo pred zunanjimi vrati, se je vnela ognjevita razprava. Suha punca, ki si je ravnokar prižigala velikansko smotko, se je raztogotila, da je to vendar Metelkova in da tukaj imamo vsi pravico biti zjutraj in zvečer in čez dan, in da tukaj ni nikogar, ki bi imel kakršne koli večje pravice nad temi prostori. Zato je skrajno nezaslišano, da bi na Metelkovi kdo koga ven metal. Kelnar gejevskega kluba Tiffany jo je gledal kot čudo, potem pa se je postavil nad njo, uprl roke v bok in rekel:

»Lubica, takole ti bom povedala: tukaj smo mi doma, to je naš hodnik, mi ga pucamo in mi plačujemo najemnino za te prostore. Na tem svetu ni nič zastoj, če si morda med svojo kariero že pozabila na to. Torej: alo, gremo ven!«

In potem je k razpravi pritegnila še neka lezbijka in bolj argumentirano, a nič manj odločno, povedala, da so se ti placi skvotali daljnega leta 1994 in da nas je veliko tu dežuralo v spalkah in se podnevi in ponoči s kvalitetnim programom bojevalo za prostore in ideje nevladnih iniciativ, zato ni dvoma o tem, kdo zdaj tu čisti in kdo je tu gazda.

»Pa kaj ste vi nam? Nič!« je še bolj kljubovalno rekla suhica in njeni džankijevski pajdaši so zavzeto kimali in se strinjali v tem, da mi njim nismo prav nič.

»Zdaj bom pa jaz znorela!« je rekel kelnar Tiffanyja, stopil k suhici in ji tako hitro potegnil stol izpod riti, da še sama ni vedela, kdaj je obsedela na tleh, džojnt pa ji je čofnil v smrdečo mlako razlitega piva in se v hipu razmočil v nič. Vstala je brez besed, se z rokami malo pobrisala po mokri riti in potem kelnarju nepričakovano primazala zelo zvočno zaušnico, hkrati pa se je še nerodno zaletavala vanj, kakor da ne bi bila vedela, s katere strani bi ga bilo najbolje napasti. Potem je vstal džanki z najdaljšimi lasmi, pograbil kelnarja za vrat in ta je pograbil suhico za lase in ona njega za pas na hlačah in potem so priskočili še preostali džankiji, razen enega, in še trije ali štirje tipi iz Tiffanyja in grabili drug po drugem za pasove, nosove, srajce, lase, ovratnike, ušesa in ustnice, dokler se niso združili v okrogel, kotaleč se objem, ki se je v lastnem ritmu začel valiti proti izhodu, na svoji poti pa se je zaletaval in odbijal od sten in lomil šipe v vratih. Takrat je pritekel vodja kluba Tiffany in na več mestih poskušal razkleniti kotaleči se objem džanksov in pedrov, kar pa je bilo nemogoče, tako da se je še sam skotalil skupaj z njimi ven, na stopnice, kjer je spotikanje nog končno pripomoglo k temu, da so popustile tudi roke in nehale grabiti po oblekah in obrazih. Suho dekle je še kar naprej kričalo, da nje že ne bo nihče metal ven in zdaj je bilo jasno, da je to njen moto dneva, če že ne samega vzhajajočega novega leta. In spet se je zakadila v kelnarja, ki je dvignil roko, kakor da bi ga bilo groza njenih dotikov, pri tem pa jo je s komolcem dobro odmerjeno udaril v obraz. Votel trk kosti ob kost je spet predramil dekletovega prijatelja, ki pa so ga tokrat pred akcijo

zadržale roke džankijev in gejev, pa tudi sicer je bilo že slišati posamezne medklice, da to vendar nima smisla, da tukaj ne bomo dopuščali nasilja v nobeni obliki, treba pa je spoštovati prostore in tiste, ki si tukaj prizadevajo za alternativno kulturo, čeprav je seveda tudi vprašanje, kdo določa, kaj je za koga alternativa in kaj ta kurčeva kultura sploh pomeni. Da so besede nadomestile pesti, je bilo že jasno, in iz Lovcev je priteklo še drugi kelnar, biseksualec, in se z belim robčkom iz nežnega blaga napotil k džankici, ki je krvavela iz nosa in iz ust.

»Kako ste mogli?« se je zgroženo ozrl k zbrani družčini. »Saj je vendar ženska!«

»Ja, ženska,« se je strinjal tudi njen razjarjeni prijatelj in zaščitnik dolgih las.

»Udariti žensko, kaj takega,« je rekel biseksualec in suhici pomolil svoj čisti robec. »Na, vzemi, obriši se.«

»Marš stran, pusti me!« je siknila, si z roko obrisala nos in kri z dlani otresla na tla. »Od pedra ne vzamem nič!«

Ves ta čas sem stala tam nekje ob strani in zdaj sem bila končno prepričana, da se mi ni bilo treba aktivno vmešavati. In na drugi je stal tudi tisti džanks, edini, ki ni posegal vmes niti govoril, ampak je le spremljal kotaleči se objem džankijev in pedrov z razdalje par metrov. Ko je suhica pljunila krvavo slino in še zadnjič ozmerjala pedre, se mi je ta molčeči tip približal in stegnil roko. Odstopila sem, za vsak primer toliko, da sem preseгла razdaljo med pestjo in svojim nosom, in poskušala prebrati namen iz steklenega leska njegovih oči. Potem sem le dojela, tudi sama stegnila roko in tako sva se rokovala.

»No, pa srečnega pa zdravega!« je rekel on.

»Ja, seveda,« sem se strinjala, »srečnega pa zdravega!«

Potem sva se poljubila na lice.

SYLWESTROWY POCAŁUNEK

Pierwszego stycznia 2004 roku o siódmej rano zamykaliśmy kluby Monokl i Tiffany na Metelkowej. W korytarzu budynku o nazwie Myśliwi zbieraliśmy kieliszki, butelki, porzucone i zapomniane bluzy i kurtki, krzesła, stoły i inne większe rzeczy, wśród których były także żywe okazy, które jeszcze nie miały woli opuścić noworocznej sceny. Gdy oświadczyliśmy grupce ćpunów, którzy siedzieli na naszych krzesłach na korytarzu i skręcali sobie poranne jointy, że nadszedł nieodwołalny koniec naszej imprezy, a swoją mogą spokojnie kontynuować przed drzwiami wejściowymi, wszczęła się płomienna dysputa. Chuda dziewczyna, która właśnie zapaliła wielkiego skręta, wściekła się, że to jest przecież Metelkowa i że tutaj wszyscy mają prawo być rano, wieczorem i w ciągu dnia, i że nie tu ma nikogo, kto miałby do tego miejsca jakieś większe prawo niż ktokolwiek inny. Dlatego to ekstremalnie niesłychane, żeby ktoś kogoś wyrzucał na Metelkowej. Kelner gejowskiemu klubu Tiffany patrzył na nią jak na zjawisko, potem stanął nad nią, podparł rękami boki i powiedział:

– Moja droga, powiem ci to tak: tutaj to my jesteśmy u siebie, to jest nasz korytarz, to my go sprzątamy i to my płacimy czynsz za to miejsce. Na tym świecie nie ma nic za darmo, bo chyba o tym zapomniałaś w swojej karierze. Więc: halo, wypad!

Potem do debaty dołączyła jeszcze pewna lesbijka i w sposób jeszcze bardziej koncyliacyjny, choć nie mniej zdecydowany, powiedziała, że w tym miejscu żyło się w squacie już od 1994 roku i że wielu z nas dyżurowało tu w śpiworach, i dniem i nocą walczyło za pomocą całkiem dobrego programu o idee inicjatyw pozarządowych i miejsce dla ich realizacji, dlatego nie ma wątpliwości, kto tu sprząta i kto tu rządzi.

– A co wy nam możecie? Nic! – zaprotestowała jeszcze donośniej chuda, a jej paczka ćpunów zawzięcie przytakiwała i zgadzała się z tym, że zupełnie, ale to zupełnie nic im nie możemy zrobić.

– Nie no, zaraz ocipieję! – powiedział kelner z Tiffany, podszedł do chudej i tak szybko wyciągnął jej krzesło spod tyłka, że nawet nie zorientowała się, kiedy znalazła się na podłodze, joint wleciał jej do śmierdzącej kałuży rozlanego piwa i w jednej chwili rozmókł. Wstała bez słów, podrapała się rękami po mokrym tyłku, a potem nagle przywaliła kelnerowi w twarz, jednocześnie wpadając niezgrabnie na niego, jakby nie wiedziała, z której strony go najlepiej napaść. Potem wstał ćpun z najdłuższymi włosami, złapał kelnera za szyję, ten z kolei złapał chudą za włosy, a ona jego za pasek od spodni, a potem doskoczyły pozostałe ćpuny oprócz jednego i jeszcze trzech czy czterech gostków z Tiffany i chwytali jeden drugiego za paski, nosy, koszule, włosy, kołnierze, uszy i usta, aż złączyli się w okrągłym objęciu, które zaczęło przewalać się w stronę wyjścia, objijając się o ściany i wybijając szyby w drzwiach. Wtedy przybiegł kierownik klubu Tiffany i w kilku miejscach próbował rozerwać przemieszczające się objęcie ćpunów i pedałów, co okazało się raczej niemożliwe, tak że sam wytoczył się z nimi na zewnątrz, na schody, gdzie potknięcia nóg rozerwały uściski rąk, które przestały się wzajemnie trzymać za ubrania i twarze. Chuda dziewczyna nieprzerwanie darła się, że jej nikt nie będzie wyrzucać i stało się jasne, że to jej motto dnia, a może i nawet całego wschodzącego nowego roku. I znów zaparzyła się na kelnera, który podniósł rękę, jakby bał się jej dotyków, uderzając ją przy tym zdrowo łokciem w twarz. Pusty chrzęst kości o kość z kolei wyrwał

z odrętwienia przyjaciela dziewczyny, którego do tej pory unieruchamiały ręce ćpunów i gejów, ale już dało się słyszeć pojedyncze hasła, że to przecież nie ma sensu, że tutaj nie można pozwolić na przemoc w żadnej formie, że trzeba uszanować miejsce i tych, którzy uprawiają tu kulturę alternatywną, chociaż właściwie nikt nie wie, co to niby jest ta alternatywa, kto o tym decyduje i co to w ogóle jest ta chujowa kultura. Że słowa zastąpiono pięściami, było już jasne, i z Myśliwych przyleciał jeszcze jeden kelner, biseksualny, i podszedł z białą chusteczką z delikatnego materiału do ćpunka, która krwawiła z nosa i z ust.

– Jak mogliście? – wzburzony odwrócił się w stronę zebranego towarzystwa – Przecież to kobieta!

– Właśnie, kobieta – zgodził się jej podjarany przyjaciel i strażnik długich włosów.

– Uderzyć kobietę, coś takiego – powiedział biseksualny i zaoferował chudej suchą chusteczkę.

– No, weź, wytrzyj się.

– Wypad, zabieraj łapy! – bluznęła, a potem otarła ręką nos a krew z dłoni strzepnęła na ziemię.

– Od pedała nie chcę!

Przez cały czas stałam gdzieś pod ścianą i teraz nie miałam już wątpliwości, że nie było potrzeby, żebym się włączała. Po drugiej stronie stał ten ćpun, jedyny, który w to nie wchodził ani nic nie mówił, oglądał tylko toczące się objęcie ćpunów i pedałów z odległości paru metrów. Gdy chuda splunęła krwawą śliną i po raz ostatni wyzwała pedałów, milczący gostek podszedł do mnie i wyciągnął rękę. Na wszelki wypadek przesunęłam się nieco dalej niż odległość między jego pięścią a moim nosem, jednocześnie próbując w szklanym blasku jego oczu dopatrzeć się celu tej wizyty. Potem dopiero zrozumiałam, sama wyciągnęłam rękę i w ten sposób podaliśmy sobie ręce. – No, to szczęśliwego Nowego Roku! – powiedział.

– Jasne, zgodziłam się, szczęśliwego Nowego Roku!

Potem pocałowaliśmy się w policzek.

Tłumaczenie/Prevod: Michał Kopczyk

KOMENTARZE
TRANSLATORSKIE

PREVAJALSKI
KOMENTARJI

PROZA SŁOWEŃSKA

SLOVENSKA PROZA

Suzana Tratnik

Tłumacze / Prevajalci

Katarzyna Bednarska

Marlena Gruda

Tomasz Łukaszewicz

Opowiadanie Suzany Tratnik *Irki filozofia M. U. J.* nie nastęrczyło tłumaczkom większych trudności translatorskich. Tekst nie zawiera odniesień kulturowych, które zwykle są najczęstszym problemem tłumaczy. Pozbawiony jest też nieprzetłumaczalnych zwrotów i gier słownych.

Tłumacząc, należało oczywiście pamiętać, że choć polszczyzna i słoweńszczyzna są językami genetycznie bliskimi, niekiedy znacznie się od siebie różnią. Przykład różnicy znajdujemy już w tytule opowiadania, albowiem w jego oryginalnej wersji pojawia się przymiotnik dzierżawczy *Irina*. Jak wiadomo, w polszczyźnie tego typu konstrukcje funkcjonują jedynie w utartych zwrotach, np. *maminsynek*, w związku z czym omawiany przymiotnik należało zastąpić rzeczownikiem w dopełniaczu (*Irki*).

W tekście można by się doszukać jeszcze kilku przykładów różnic gramatycznych, np. innego użycia aspektu, lecz największa pułapka tłumaczeniowa miała charakter leksykalny. Chodzi o nazwę filozofii panny Irki – *M. U. K.*, czyli o skrót pochodzący od pierwszych liter słów *majhno, uporabno, kakovostno*. O ile pierwsze dwa człony nie były problematyczne, ponieważ ich polskie odpowiedniki zaczynają się od tych samych liter co oryginały (*małe, użyteczne*), o tyle ostatni człon trudno było przetłumaczyć tak, aby nie zmienić skrótu. Owszem, w polszczyźnie istnieje słowo *kwalitywny*, jednak jest ono nacechowane stylistycznie i zwykle używa się go w odniesieniu do raportów, sprawozdań i innych dokumentów urzędowych. Dlatego zdecydowałyśmy się użyć słowa *jakościowy*, a tym samym zmienić skrót na *M. U. J.*

Marlena Gruda

Uniwersytet Śląski

Przez opowiadania Suzany Tratnik przemawia pragnienie wolności, otwartości i lekkości bytu, wyrażane za pośrednictwem atmosfery, perspektywy narratorskiej i wynikających z treści relacji międzyludzkich, rozgrywających się na granicy między światem realnym i wyobrażonym. Autorka ukazując problemy w komunikacji, uwięzienie w ramach społecznych, kulturowych i politycznych, ograniczenia i zależności, podkreśla potrzebę zwrócenia się ku sobie i bycia sobą. Opowiadania w swojej skondensowanej treści, konkretnej, lecz lekkiej i zabawnej formie są jak otwierające się na świat fantazji i zamykające na ograniczenia społeczne okno.

Opowiadanie *Podgan* jest opowieścią dziewczynki o jej niespełnionym marzeniu. Autorka z dziecięcej perspektywy ukazuje problem stereotypizacji, uprzedzeń, uwięzienia w kontekście społeczno-kulturowym, wyrażającym się w negatywnym stosunku do władzy i kościoła, problemach w komunikacji. Nieumiejętność porozumienia między dorosłymi przekłada się na rozumienie komunikatów i słów przez sześciolatnie dziecko.

Kluczowe dla zrozumienia fabuły opowiadania oraz jego tłumaczenia są dwa słowa: *pogan* i *podgan*. *Pogan* w języku słoweńskim oznacza *poganina*, natomiast *podgan* w dialekcie prekmurskim – *szczura*. Dziewczynka usłyszała, że dziadek zamiast słowa *pogan* w zdaniu *Ona ni papinka, ona je pogan* użył słowa *podgan*. Dlatego zareagowała słowami: *Obtożena sem bila, da sem pogdan*. Przyczyną takiego zrozumienia było podobieństwo fonetyczne, którego w języku polskim, między słowem *poganin* a *szczur*,

niestety nie ma. Jedynym rozwiązaniem w tłumaczeniu było znalezienie ekwiwalentu o podobieństwie brzmieniowym ze słowem *poganim* i znaczeniowym ze słowem *szczur*. Według *Słownika symboli* Władysława Kopalinińskiego *szczur* symbolizuje m.in. groźbę, zło, demona, diabła, upiora. Dlatego zdecydowałam się na zestawienie *poganki* i *demonki*. To rozwiązanie związane było ze zmianą rodzaju z męskiego na żeński (*poganim* – *poganka*). Jednak ze względu na płęć bohaterki uważam, że nie jest to zmiana ingerująca w treść utworu. Ponadto słowo *demonka* posiada znacznie szersze pole znaczeniowe i stylistycznie podkreśla temat utworu, opozycję dobro-zło. Potwierdza to fakt, że w dziecięcej umysłowości niezgoda rodziny dziewczynki na to, by brała udział w lekcjach religii, jest próbą wiary, czymś złym, symbolizuje pogaństwo, diabła lub demona. Dziecięca perspektywa zostaje zatem podwójnie wyeksponowana – występuje w płaszczyźnie narracji oraz w warstwie językowej świata przedstawionego, w opowiadaniu i w przekładzie.

Tytuł drugiego opowiadania *Polet* przetłumaczyłam jako *Wzlot*, gdyż jest ono metaforą wzlotu samolotu, pomimo iż akcja rozgrywa się w pociągu. Jest to opowiadanie drogi, które przedstawia ruch linearny zarówno w znaczeniu dosłownym, jak przenośnym. Drodze fizycznej odpowiada droga mentalna, symboliczna, tj. stopniowe przechodzenie ze świata realnego do świata wyobraźni, wzlot do fantazji, rozgrywający się na granicy dwóch przestrzeni psychicznych bohaterki opowiadania, poszukiwanie wyżyn międzyludzkiego porozumienia w świecie wyimaginowanym, zmyślnym. Dlatego niezmiernie ważne i jednocześnie najtrudniejsze było przekazanie w tłumaczeniu atmosfery i nastroju, płynnych przejść ze stanu niepokoju do harmonii, z rozkojarzenia w skupienie, z poczucia uciemnienia w stan lekkości i wolności. Przekład musi podkreślać poczucie radości z wolności osiągniętej w fazie końcowej opowiadania, w wyniku zjednoczenia dwóch światów mentalnych w jednym świecie fantazji.

Tomasz Łukaszewicz

Uniwersytet Gdański

Suzana Tratnik używa w swoim opowiadaniu *Olej* długich, rozbudowanych, wielokrotnie złożonych zdań. Taka składnia okazuje się być dużym wyzwaniem dla tłumacza. Tłumacz opowiadanie na język polski, w wielu przypadkach byłem zmuszony rozbijać każde zdanie złożone na zdania pojedyncze, z których się ono składa, a następnie na ponowne ich układanie w zdania złożone. Za przykład niech posłuży zdanie: *V nekem trenutku bo mati objela otroka, ki ga bo zajel vonj po kavi iz njenih ust, in mu potožila [...]*. Po zachowaniu oryginalnego szyku i konstrukcji zdania, brzmiałoby ono następująco: *W pewnej chwili matka obejmie dziecko, które poczuje zapach kawy z jej ust, i poskarży się [...]*. W takiej sytuacji czytelnik może odnieść mylne wrażenie, że skarżyć będzie się dziecko, a nie matka. Użycie imiesłowu przysłówkowego współczesnego umożliwiło w tej sytuacji zachowanie jasności co do wykonawcy czynności. Dodać należy, że cały akapit dotyczący wydarzeń dokonanych, napisany jest w czasie przyszłym. Zabieg zastosowany przez autorkę na pewno wzbogaca opowiadanie, wymaga jednak zastanowienia przy tłumaczeniu.

Kolejnym problemem jest używanie przez autorkę przymiotników *umazan*, *masten*. Określenia puszki oleju, która jest brudna, tłusta i umazana, sprawia kłopot w tłumaczeniu, gdyż dosłowny przekład określeń, stosowanych przez autorkę, brzmi w języku polskim nienaturalnie. Wynika to z podobieństwa brzmieniowego przymiotników *umazan* – *umazany*, które mają jednak inne znaczenie w obu językach. *Umazany*, *brudny*, *tlusty* – tych przymiotników używałem zamiennie, chcąc oddać sens, który stworzyła autorka.

POEZJA CZESKA

ČEŠKA POEZIJA

Irena Šťastná

Tłumacze / Prevajalci

Agnieszka Baran

Marta Grubka

Karolina Pospizil

Piotr Szalaśny

Monika Szczyпка

Wanda Wojciechowska

Irena Šťastná +++

Z knižky/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokokpis)

Ani dneska cestou z hospody
nestál jádřinec jeho života za moc.
Domů klikaticí mezi chodníkem a ploty.
Ale co je komu do toho.

Starý Pazdera řve
– máš žlutou sklovinu obloho!
Jak plival drobky z horního rtu
mouchy sedaly poslušně k zemi.

Jen pojd' doutnavá postavo
soumrak už čeká v obětišti.
Ještě tohle pletivo
dostane obtisk od tvých zad.
Zhoupneš se kupředu stočíš doleva
pokaždé v jinou stranu.

Je dobře nevědět
že pan bůh tě právě poslal
na poslední kladinu.

Irena Šťastná +++

Nawet dzisiaj w drodze z knajpy
gniazdo nasienne jego życia nie było wiele warte.
Do domu zygzak między chodnikiem i płotem.
Ale co komu do tego.

Stary Pazdera wrzeszczy
– masz żółte szkliwo niebo!
Gdy pluł okruszkami z górnej wargi
muchy siadały posłusznie na ziemi.

Tylko chodź tłąca się postaci
zmrok już czeka na ołtarzu ofiarnym.
Jeszcze siatka płotu
dostanie odcisk twoich pleców.
Kiwniesz się w przód, stoczysz w lewo
za każdym razem w inną stronę.

Dobrze jest nie wiedzieć
że Pan Bóg właśnie wysłał cię
na ostatnią równoważnię.

Tłumaczenie/Prevod: Agnieszka Baran

Irena Šťastná +++

Z książki/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokopis)

Česala se ostražitě.
A za ten mrštný čas
překotně uzrály ryngle.
Jak vykřikla
zastavila se ražba.
Vběhla do Briketářské
(to už sem poslíčci
přinášeli soumrak).
a nahrnula se voda
(přes bolest
se nedařilo napřimovat).
Když vrabci
začali vytahovat bubny
vyvalil se zpoza břicha
obětní kouř.
Hned nato
místo krve mléko.
Vyzvánělo
přesně do rytmu.
Narodilo se mrtvé
– halekaly mušky po stromech.

Irena Šťastná +++

Czesła się czujnie.
A przez ten wdzięczny czas
zawrotnie dojrzały renklody.
Kiedy zakrzyknęła
ustało bicie monet.
Wbiegła w Brykieciarską
(to już tu gońcy
przynieśli zmrok).
i zwała się woda
(przez bóle
nie dało się wyprostować).
Kiedy wróble
zaczęły wyciągać bębny
wywalił się z brzucha
ofiarny dym.
I naraz
zamiast krwi mleko.
Wydzwaniało
dokładnie do rytmu.
Urodziło się martwe
– wrzeszczały muszki po drzewach.

Tłumaczenie/Prevod: Agnieszka Baran

Irena Šťastná +++

Czesła się czujnie.
I przez ten nieuchwytny czas
zawrotnie dojrzały renklody.
Gdy krzyknęła
ustało bicie monet.
Wbiegła w Brykietową
(a już zwiastuny
przynosiły półmrok).
i przewaliła się woda
(przez bóle
nie udawało się prostować).
Kiedy wróble
zaczęły wyciągać bębny
buchnął spoza brzucha
dym ofiarny.
Zaraz potem
zamiast krwi mleko.
wydzwaniało
dokładny rytm.
Urodziło się martwe
– pokrzykiwały muszki po drzewach.

Tłumaczenie/Prevod: Wanda Wojciechowska

Irena Šťastná +++

Z knižky/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokopis)

Rozevři bundu
vítr rázem uteče
ubytuje se v těle
a uvidíš:
kolikero ryb
zahnali
do vzduchové kapsy
a co zad
obtiskli do kmenů
opřeni o sebe.

Pak se stalo:
jejich sukovité tepny
vlály místo svatozáří
zatímco býci na obrovské louce
svírali se světlem pravé úhly.

Nato:
klopýtali všichni do svých domovů.

Irena Šťastná +++

Rozchyl kurtkę
wiatr od razu ucieknie
zamieszka w ciebie
i zobaczysz
ile ryb
zapędzi
do kieszeni powietrznej
a ile pleców
odcisnęli w pniach
oparci o siebie.

Potem stało się tak:
ich zdrewniałe arterie
powiewały zamiast aureoli
podczas gdy byki na ogromnej łące
tworzyły ze światłem kąty proste.

Po czym:
brnęli wszyscy do swych domostw.

Tłumaczenie/Prevod: Agnieszka Baran

Irena Šťastná +++

Rozchyl kurtkę
wiatr nagle ucieknie
zamelduje się w ciebie
i zobaczysz:
ile ryb
zapędzili
do kieszeni powietrznej
ile grzbietów
odcisnęli na pniach
oparci o siebie.

I stało się:
ich sękate tętnice
powiewały zamiast aureoli
podczas gdy byki na ogromnej łące
tworzyły ze światłem kąty proste.

I dalej:
brnęli wszyscy do swoich domów.

Tłumaczenie/Prevod: Monika Szczyпка

Irena Šťastná +++

Z knižky/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokopis)

Zíráš na tu masožravou pláň.

Nic ti nechybí.

Opřený o radost

na travnatém kopci.

Až spokojenost

olíže vystouplá kolena.

Irena Šťastná +++

Patrzysz na tę mięsożerną równinę.
Niczego ci nie brakuje.
Oparty o radość
na trawiastym pagórku.
Aż zadowolenie
nie obliże wystających kolan.

Tłumaczenie/Prevod: Marta Grubka

Irena Šťastná *Džaharkánd*

Z kšiąžki/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokopis)

Mina
ulétla s nohou
skrže vzduch
i vůni taveného masa
a zamířila k domu jeho nevěsty.

Zlehka klepla o futra:
– vyvěste mne místo prádla
vyjekla bolestí
a pleskla sebou
do podlahy.

Je třeba pohostit návštěvu
usoudila má matka
nohu zamotala do plachty
dala ke stolu
a nabrala si z mísy.

Irena Šťastná *Jharkhand*

Mina
wyleciała z nogą
przez powietrze
i zapach topionego mięsa
i skierowała się do domu jego narzeczonej.

Lekko obijała się o futryny:
– wywieś mnie zamiast prania
wyjęczała boleśnie
i płasnęła sobą
o podłogę.

Trzeba przyjąć gości
uznała moja matka
nogę zawinęła w płachtę
posadziła przy stole
i nałożyła sobie z miski.

Tłumaczenie/Prevod: Marta Grubka

Irena Šťastná *Džharkhand*

Mina
wyleciała z nogą
przez powietrze
i woń topionego mięsa
zmierzała do domu jego narzeczonej.

Lekko obija się o futrynę:
– powieś mnie zamiast prania
wyjęczała z bólem
plasnęła sobą
o podłogę.

Trzeba przyjąć gości
uznała moja matka
nogę zawinęła w płachtę
posadziła przy stole
i nałożyła sobie z misy.

Tłumaczenie/Prevod: Karolina Pospiszil

Irena Šťastná +++

Z knižky/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokopis)

Ten čas
kdy nás zakrývala
zteplalá bránice ještěra
utekl rožkem.

Teplo šlo za ním
a ještě dlouho
se s úšklebkem houpalo
na ocasu s ostny.

Já – zestárlé dítě
zůstala stočená
v uhněteném horku
a tam zničehonic oslepla.

Tu jak koroptve na honu
začaly padat kulisy.
Nazad se vyvracely a
pálené cihly jejich těl
lámaly otvory do stěn.

Jedinou z těch děr
prosvítala tichá step
s točícím se větrem
a vysokou prosušenou trávou.

Prosmýkla jsem se ven
a šla ledabylým krokem
od jurty k jurtě
žvýkaje sýry co
sušili na střeších.
Byla to krajina bez konce
s mlhovou křiklavých barev.

Stále lámu nohama stěbla.
Jdu houpavým krokem
ale začínám se bát
že na konci už nebudou
kulisy které by popadaly.

Irena Šťastná +++

Ten czas
gdy nas przykrywała
zaparzona przepona jaszczura
uciekł bokiem.

Ciepło szło za nim
i jeszcze długo
z grymasem się huštało
na kolczastym ogonie.

Ja – podstarzałe dziecko
zostałam zwinięta
w zagarniętym cieple
i tam zniecka oslepla.

Tu jak kuropatwy na polowaniu
zaczęły padać kulisy.
W tył się wywracały
palone cegły ich ciało
wybijały otwory w ścianach.

Tylko przez jedną z tych dziur
prześwitywał cichy step
z hulającym wiatrem
i wysoką przesuszoną trawą.

Przemknęłam się na zewnątrz
i szłam niedbałym krokiem
od jurty do jurty
żując sery które
suszyli na dachach.
Była to kraina bez końca
z mgławicą jaskrawych barw.

Wciąż łamię nogami źdźbła.
Idę chwiejnym krokiem
ale zaczynam się bać
że na końcu już nie będzie
kulis które by opadały.

Tłumaczenie/Prevod: Piotr Szałaśny

Irena Šťastná *Touto stezkou*

Z knižky/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokokopis)

Štiplavé mušky usedají na ramena.
Švihají drobné větve a šavlozubí tygři
si hoví v příkopech (žvýkaje scvrklé šípky).
Vzduch nacucaný vodou nadzvedává jejich dásně
i zbytky masa za nimi. Jdu do sídla poustevníků.

Povstanou jakmile je mójím a ocasy tlučou dutá stébla trav.
Občas některý zívne na znamení poledne. Zírám před sebe a vabím aby stáhli.
mou kůži (příliš použitou). Nemají odvahu nechat mne obnaženou v průvanu
dešťů prázdnotě. Nevědí
že vše už nesu ve svalovině.

Na uhněteném pahorky obstupím velkou díru
(vyhloubenou v zemi). Nahnu se přes okraj
a svou postavu překlopím do výstřihu země.

Tělo mocně pleskne (o hladkou břidličnou stěnu).
Na dně zůstane silueta. Vhodím za ní pár obvazů
a nějakého opatrovníka.

Stisknu prsty do dlane. Ucítím teplou tygří srst.
Oženu se hlavou dozadu nahrbím hřbet
a jediným skokem ležím v příkopu u cesty.

Irena Šťastná *Tę ścieżką*

Kąśliwe muszki siadają na ramiona.
Smagają drobne gałęzie a tygrysy szablozębne
wylegują się w rowach (żując pomarszczony głóg).
Powietrze przesiąknięte wodą unosi ich dziąsła
oraz resztki mięsa za nimi. Idę do chaty pustelnika.

Wstaną gdy tylko je minę i ogonami tłuką źdźbła traw.
Czasem któryś ziewnie na znak południa. Spoglądam przed siebie i wabię aby zdarły
mą skórę (zbyt zużyta). Nie mają odwagi aby zostawić mnie samą w przeciągu
deszczu w pustce. Nie szkodzi
że wszystko niosę już w mięśniach.

Na ugniecionym wzgórkę otoczę wielką dziurę
(wyzłobioną w ziemi). Przegnę się przez skraj
i swoją postać przywrócę do dekoltu ziemi.

Ciało mocno plaśnie (o gładką łupkowaną ścianę).
Na dnie zostanie sylwetka. Wrzuca za nią trochę bandaży
i jakiegoś ratownika.

Zacisnę palce w dłoni. Poczuję ciepłą tygrysią sierść.
Odrzucę głowę do tyłu zgarbię grzbiet
i już jednym skokiem leżę w przydrożnym rowie.

Tłumaczenie/Prevod: Monika Szczypka

Irena Šťastná *O smrti*

Z knižky/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokokopis)

Sádrová hodina po níž se neusíná
vešla do domu. Moje vlasy na slunci
(kdyby tu bylo) se rozlepí. Ona nechá
na prahu trus. Dveře nedovře. Trhá kůži
a hned zaceluje ranky (housle vynechejte
strhnou na sebe vždy tolik pozornosti).

Moštuje mé žilky. Jikry strká do děr.
Začneš mi chybět až stroupky doschnou.
Jsi nejdál jak můžeš být. Nebo snad já?

Už připravena pro ni. Vylidněná a
konečně klidná naskrz.

Irena Šťastná *O śmierci*

Gipsowa godzina co spać nie pozwala
weszła do domu. Me włosy od słońca
(gdyby tu było) się lepią. Zostawia
na progu nieczystości brud. Drzwi nie domyka. Szarpie skórę
i zaraz ranki całuje (odtrąćcie skrzypce
ściągają na siebie zbyt wiele uwagi).
Nasyca me żyłki. Ikrę w szpary wpycha.
Zabraknie mi ciebie nim strupki wyschną.
Jesteś najdalej jak tylko możesz być. A może ja?
Gotowa na nią. Wyludniona i
spokojna na wskroś.

Tłumaczenie/Prevod: Katarzyna Sikora

Irena Šťastná

Z knižky/Iz knjige:
Živorodky (rękopis/rokopis)

Řeka
(s deprivací v meandrech)
se zdvihla
že políbí spodek mostu.
Rvavě.
Ale ten se nedal
– ješitný v pilířích.

Vyhnu se ti
– trucovala
a lízala dlouze
údolí po stranách.
Smrčky pod větvemi.
Hrubá do poslední vlnky.

Až s tmou a
po tolika nocích
dala si říct.
S modřinami od střech.
Utahaná točitými proudy.
Se špínou ve svalovině.

Stálo ti to za to?
provokoval už z dálky.
V obou koncích
jak držel kopce pospolu
– sebejistý až hrůza.

Irena Šťastná

Rzeka

(wyobcowana w meandrach)

się podniosła

by ucałować spód mostu.

Zuchwale.

Ale on się nie dał

– pyszny w filarach.

Umknę ci

– nadąsała się

i przeciągle lizła

dolinę po brzegach.

Świerczki pod gałęziami.

Siłą do ostatniej fali.

Aż wraz z ciemnością

po tylu nocach

dała za wygraną.

Z sińcami od strzech drzew.

Nadwątłona od wiru prądów.

Nieczysta w mięśniach.

Opłacało ci się?

prowokował już z dali.

Podtrzymując oba końce wzgórz

– pewny siebie aż groza.

Tłumaczenie/Prevod: Katarzyna Sikora

KOMENTARZE
TRANSLATORSKIE

PREVAJALSKI
KOMENTARJI

POEZJA CZESKA

ČEŠKA POEZIJA

Irena Štastná

Tłumacze / Prevajalci

Agnieszka Baran
Marta Grubka
Karolina Pospizil
Piotr Szałaśny
Monika Szczyпка

Tłumaczenie wierszy Ireny Šťastnej było zadaniem inspirującym, szczególnie ze względu na możliwość dyskusji z autorką. Šťastná pracuje na ciekawych, wielowarstwowych metaforach oraz chętnie operuje niezwykle plastycznymi, wręcz fotograficznymi obrazami. Jej pisanie jest pełne intymnych doznań i przeżyć. Niekiedy ekspresję podkreśla również instrumentacją głoskową, nie czyniąc z niej jednak podstawowego środka wyrazu. Na przykład w wierszu *Česala se ostražitě...*: *Česala se ostražitě / mrštný čas / překočně uzrály ryngle. / Jak vykřikla / zastavila se ražba* – pierwsza część utworu obfituje w nagromadzone zgrzytające i szeszczące głoski: č, ž, š, ř, r, co podkreśla atmosferę niepokoju i oczekiwania. W części tej dominują wrażenia słuchowe, co skontrastowane zostaje z doznaniem czuciowymi i dotykowymi z części drugiej, którym towarzyszy znów cisza, w której można lepiej wsłuchać się w ciało. Ćwierkanie wróbla z ostatnich wersów zamyka kłamrą słuchową wiersz, podkreślając powrót ze stanu wyjątkowo intensywnego przeżycia fizycznego do rzeczywistości. W tłumaczeniu starałam się zachować tę przemienność oddziaływania na poszczególne zmysły oraz instrumentację – stąd rozwiązanie *czesala się czujnie*.

O ile często udawało się dość wiernie odtworzyć w języku polskim obrazy kreowane przez autorkę, o tyle nie zawsze możliwe było znalezienie odpowiednika metafory, równie silnie działającego na wyobraźnię czytelnika, co oryginał. W tym samym utworze pojawia się wieloznaczne słowo *poslící*: co oznacza *gońców*, *zwiastunów*, ale w języku czeskim również pierwsze skurcze porodowe. Problem tłumacza polegał więc na tym, czy metaforę tę skonkretyzować, wydobyć z niej bardziej fizjologiczne znaczenie wyrazu *poslící*, czy też pozostawić ją bardziej wieloznaczną, otwierając szersze możliwości interpretacyjne czytelnikowi. Zdecydowałam się na drugie rozwiązanie, ponieważ w dalszej części utworu pojawia się więcej odniesień do bardzo fizycznych, kobiecych przeżyć. W utworze *Ani dneska cestou z hospody...* pojawił się pewien problem związany z różnymi językowymi obrazami świata. Podczas grupowej dyskusji nad tłumaczeniem największy kłopot sprawiło słowo *pletivo*, oznaczające charakterystyczny splot siatki ogrodzenia, który *dostane obtisk zad* (dosłownie: *dostanie odcisk pleców*). Dopiero dokładne wyjaśnienie wyglądu i budowy tejże siatki płotu pozwoliło na wypracowanie rozwiązania translatorskiego w grupie.

Šťastná chętnie również operuje kontrastem, zestawiając bardzo liryczną lub nastrojową atmosferę ze słownictwem typowo technicznym lub specjalistycznym (najczęściej z dziedziny techniki lub biologii), np. *gniazdo nasienne życia, szklivo nieba, arterie, padanie pod kątem prostym* itd. W utworze *Rozevři bundu...* trudność sprawiła *kieszeń powietrzna*, która okazała się mieć wiele różnych znaczeń specjalistycznych, które bardzo utrudniały proces interpretacji. Na tym etapie bardzo pomocna okazała się rozmowa z autorką. Również wers, przetłumaczony jako: *byki tworzące ze światłem kąt prosty* był trudny do przetłumaczenia, ponieważ bardziej specjalistyczne wyrażenie – *padać pod kątem prostym* – *svírat pravý úhel*, nie umożliwia wyrażenia, na co dany przedmiot, czy linia, pada pod kątem prostym. Trzeba było skorzystać ze sformułowania bardziej potocznego – *tworzyć kąt prosty*, które umożliwiło zachowanie całej metafory – byków i światła padających nawzajem pod kątem prostym.

Moim zadaniem było przetłumaczenie dwóch niedługich wierszy. „Niedługich”, co nie znaczy nieskomplikowanych. Podczas przekładania tych utworów napotkałam wiele trudności – np. dobór najodpowiedniejszego słowa tak, by miało ono brzmienie podobne do oryginalnie użytej leksyki. Zdarzały się również sytuacje, w których po znalezieniu takiego słowa okazywało się, że w znaczący sposób naruszało ono budowę wiersza – było zbyt długie, lub za krótkie. Podczas próby odczytania intencji autorki, starałam się zachować klimat jej twórczości i nie zgubić słów-kluczy, lecz okazywało się niejednokrotnie, iż mam twardy orzech do zgryzienia. Nieocenioną pomocą okazała się obecność samej poetki, która często wyprowadzała tłumaczy z błędu, pomagała skierować myśli na właściwe tory i odpowiednio zinterpretować swoją twórczość.

Tytuł pierwszego z wierszy – *Džhárkhand* czyli po polsku *Jharkhand*, oznacza jeden z indyjskich stanów; i podobnie jak Indie jest mieszańką wybuchową – przenikają się w nim emocje, znaczenia, uczucia czy symbole. Pierwszych trudności przysporzyło już przetłumaczenie słowa *vũnẽ*. Słownikowe znaczenie sugerowałoby przyjemny zapach, woń lub aromat, jednak w dalszej części wersu pojawia się określenie *taveného masa* (*topionego mięsa*). W rozmowie z autorką okazało się, że nie chodziło jej o *smród* czy *odór* wydzielany przez mięso, lecz o kontrowersyjne skojarzenie z przyjemnym zapachem. Kolejnych trudności nastęrczyły słowa *klepla* i *pleskla*, przetłumaczone przeze mnie jako *obiła* i *plasnęła*; dawały one bowiem wiele możliwości przekładu, jak – odpowiednio – *stuknąć*, *puknąć* lub *plusnąć*, *trzepnąć*, *klapnąć* itp. Zaskoczeniem okazał się również fakt, że wers *dala ke stolu* odnosi się do nogi, dając w tym momencie możliwość tłumaczenia *posadziła [nogę] przy stole*.

Drugi z wierszy, zaczynający się od słów *Zíráš na tu masožravou pláň*, był równocześnie najkrótszym z utworów, jakim zajmowaliśmy się podczas Warsztatów. Można w nim jednak odnaleźć fragmenty trudne do przetłumaczenia; pierwszym spornym słowem była *pláň*, dająca możliwość przetłumaczenia jako *blonia* lub *równina*. Druga z opcji okazała się korzystniejsza, pozwalając na zachowanie rodzaju gramatycznego. Również *kopec* wymagał uszczegółowienia – można go bowiem rozumieć dwojako, jako wybrany *pagórek* lub *górkę*. Ponieważ przedostani wers uległ wydłużeniu na skutek wybranego tłumaczenia, należało wydłużyć również ostatnią linijkę, aby różnica nie zaburzała rytmu. Ten efekt udało się osiągnąć poprzez zaprzeczenie; przed oryginalnym *olíže vystouplá kolena* dodałam partykułę *nie*, co w efekcie brzmi: *nie obliže vystajících kolan*.

Poezja Ireny Štastnej pełna jest nieoczekiwanych, zaskakujących metafor i związków wyrazowych, wcześniej nieużywanych zestawień słów. Autorka czerpie nie tylko ze wszystkich rejestrów stylistycznych czeszczyzny, ale także sięga do socjolektów i profesjolektów, dlatego też jej twórczość jest ciekawym wyzwaniem dla tłumacza.

Już sam tytuł wiersza nastroczał – na szczęście niewielkich – trudności. Musiałam znaleźć odpowiednią transkrypcję nazwy indyjskiej prowincji na język polski, okazało się, że różni się nieco od wersji czeskiej: *Džahárkhand* (czes.) / *Džharkhand* (pol.). Kolejne translatorskie problemy były związane głównie z szukaniem odpowiednich ekwiwalentów; warto zaznaczyć, że miały to być równie zaskakujące, niecodzienne zestawienia słów, oddające jednak zasadniczą myśl i przekaz wiersza.

W pierwszej strofie zdecydowałam się być wierna czeskiemu pierwowzorowi i zmienić polski ustalony związek wyrazowy *wylecieć w powietrze* na *wylecieć przez powietrze*. Decyzję tę podjęłam po konsultacji z autorką, która zaznaczyła, że nie chodzi o ruch z dołu do góry (*wylecieć w powietrze*), ale przede wszystkim o przemierzenie pewnej odległości. Ponieważ nie mogłabym użyć w odniesieniu do miny czasownika *przelecieć* [przez powietrze], postanowiłam użyć – zaskakującej dla czytelnika polskiego – kontaminacji *wylecieć przez powietrze*, która wskazuje zarówno na wybuch (a więc ruch dół-góra), jak i na pokonanie pewnej odległości.

Kolejnym problemem był przekład wersu ze zwrotki drugiej: *Zlehka klepla o futra*. Czeski czasownik oddaje, przynajmniej częściowo, dźwięk czynności, polski niestety nie. W tym przypadku musiałam zrezygnować z wartości onomatopiecznej czeskiego pierwowzoru na rzecz dwuznaczności polskiego słowa *obić się*, użytego także w niezbyt często spotykanym kontekście. Nie chodziło tutaj, co mogłoby sugerować „pierwsze czytanie” wiersza, o odbicie się od futryny, ale właśnie o to, że noga siłą bezwładności uderzyła o coś boleśnie (czyli obila się). Czasownik *obić się* ma w języku polskim jeszcze jedno, bardzo ciekawe w kontekście omawianego wiersza, znaczenie – *wyszczерbić się*. Wpisuje się ono w opisywaną w utworze sytuację, rozwijając jednocześnie obraz poetycki.

W tej samej strofie pojawia się też związek *powiesić pranie*, ale mogłabym w tym miejscu użyć równie poprawnego *wywiesić pranie*. Zdecydowałam się na pierwszy wariant, ponieważ jest dwuznaczny – można powiesić pranie, ale też powiesić kogoś w celu pozbawienia życia. Podobnie jak w wyżej omawianym przypadku, użycie tego słowa dopełnia obraz poetycki, nie kłócąc się jednak z myślą i intencją wiersza.

Ostatnia zwrotka utworu nie była dla mnie do końca jasna – zastanawiałam się, jaka była intencja matki występującej w wierszu: czy noga powinna być gościem, czy być może chodziło tutaj o bardziej makabryczną, kanilabistyczną gościnę. I tym razem bardzo pomocna była konsultacja z autorką – zaznaczyła ona wyraźnie, że noga potraktowana była jako gość.

Reasumując: przekład omówionego utworu nie sprawił mi bardzo dużych problemów, był jednak ciekawym i inspirującym wyzwaniem. Zaskakujące, sięgające wręcz do barokowych konceptów, związki wyrazów czy obrazy poetyckie (w tym i w wielu innych utworach autorki), wymagają powzięcia wysiłku znalezienia równie nieoczekiwanych, ale tak samo dobrze brzmiących polskich ekwiwalentów. Trzeba pamiętać, że brzmienie właśnie, dźwięk, rytm, choć niezbyt rzucają się w oczy (zwłaszcza przy pierwszym czytaniu), są bardzo ważne w tej twórczości. *Džharkhand* w polskiej wersji co nieco stracił (zwłaszcza w warstwie brzmieniowej) – ale nie dało się tego uniknąć, ważne jednak jest, że również trochę zyskał. Rezygnując z oddania specyficznego, urywanego rytmu wiersza, zdecydowałam się sięgnąć po wieloznaczność kluczowych, moim zdaniem, słów (*obić się*, *powiesić*).

Interpretacja wiersza Ireny Štastnej nie należała do zadań prostych. Na problemy i pułapki translatorskie tłumacz może natknąć się między wersami.

Z pierwszym problemem tego typu spotkałem się już w trzecim wersie wiersza *Ten čas*. Słowo *zteplalá* było dość problematyczne ze względu na brak bezpośredniego odpowiednika w języku polskim, być może dlatego, że w języku polskim martwe ciało stygnie. Należało się zastanowić nad tym, jak rozwiązać ten problem, ostatecznie zdecydowałem się na słowo *zaparzona*, choć zastanawiałem się także nad np. *cieplawa*.

W ostatnim wersie tekstu pojawia się słowo *popadaly*. Należało zastanowić się nad ekwiwalentem, który jak najlepiej oddałby intencje autorki. W języku polskim kurtyny najczęściej po prostu *opadają*. Przy tym słowie zastanawiałem się nad takimi słowami jak *popadały*, *pospadały*, *poopadały*, które byłyby bliższe oryginałowi, jednakże doszedłem do wniosku, że dla polskiego odbiorcy najodpowiedniejszym słowem będzie *opadały*.

W trakcie tłumaczenia napotykałem, rzecz jasna, na więcej problemów translatorskich, np. *v uhnětem horku*, gdzie zastanawiałem się nad odpowiednim odpowiednikiem obu słów (*w zagnanym skwarze? w zaszczutym żarze? w zamęczonym upale?*).

Jeszcze inny problem powstał przy okazji tłumaczenia wersu *Jednou z těch děl*, autorka podczas konsultacji zaznaczyła, że chodzi tylko o jedną dziurę, dlatego też zdecydowałem się trochę powiększyć wers dodając na początku *tylko przez*.

Mam nadzieję, że tekst został dobrze przetłumaczony oraz że będzie dobrze odebrany przez polskich czytelników.

VIII Warsztaty Translatorskie były moja pierwszą przygodą z tłumaczeniem. Nigdy jeszcze nie tłumaczyłam tekstów, a tym bardziej wierszy, w takiej formule, jaka przyjęta jest na Warsztatach. Często jednak tłumaczę teksty piosenek, więc zetknięcie z poezją wydało mi się ciekawym doświadczeniem. Okazało się jednak, że wiersze Ireny Šťastnej nie posiadają rymów; nieco mnie to rozczarowało, ale później przestało stanowić problem. Poetka pisze bardzo obrazowo. Od razu wiadomo, jakie uczucia ma wzbudzić dany wiersz. Za pomocą dźwięków, obrazów i zapachów bez problemu przenieśliśmy się w dany moment. Obecność autorki na Warsztatach również okazała się bardzo pomocna.

Jednym z problemów, jakie pojawiły się przy tłumaczeniu, były długie wyrazy w języku polskim; czasami jeden wyraz w języku czeskim był krótki, niestety odpowiednik w języku polskim był znacznie dłuższy i zaburzał całą budowę wiersza. Nie dało się go jednak w żaden sposób zastąpić, więc pozostało tylko wydłużenie pozostałych wersów.

W pierwszym tłumaczonym przeze mnie wierszu napotkałam dwie trudności. Pierwsza z nich to *vzduchová kapsa* czyli *kieszeń powietrzna*. Nie do końca wiedziałam, jakiego sformułowania użyć, by było ono zrozumiałe dla czytelników. Kolejny kłopot sprawiło zdanie: *zatimco býci na obrovské louce / svírali se světlem pravé úhly*. Trudno wyobrazić sobie, by *byki na łące mają ścisnąć ze światłem prawe kąty*. Na początku skupiliśmy się na *ściskaniu*, jednakże okazało się, że w tym wypadku chodzi o *tworzenie kątów*. Tak oto powstało zdanie: *podczas gdy byki na ogromnej łące / tworzyły ze światłem kąty proste*. Wydaje mi się, że zmieniając delikatnie znaczenie słowa *ściskały*, udało się nam stworzyć wymowny obraz poetycki.

Czytając wiersz *rozevři bundu* odbiorca od razu wyobraża sobie, jak rozchylając kurtkę, podmiot liryczny wpuszcza ciekawski wiatr do swego ciała, by go przeszukał, poznał i pokazał mu nowy, wiosenny świat.

W drugim wierszu – *Touto stezkou* – pojawiają się wszędobylskie muszki. Są one oznaką ciekawości oraz niepokoju. Tygrysy szablozębne symbolizują siłę, ale równocześnie spokój. Wiedzą, że nikt nie może im zagrozić. Mogą więc spokojnie wylegiwać się w przydrożnych rowach i przeżuwać resztki obiadu. To właśnie te tygrysy mają pomóc podmiotowi lirycznemu stać się takim jak one same. Nie będzie to jednak łatwa przemiana. Trzeba zostać obdartym ze skóry. Myślę, że ten drugi wiersz był łatwiejszy do przetłumaczenia ze względu właśnie na dużą ilość metafor. Składa się on z dłuższych zdań. Każde z tych zdań pozwala nam odczuć nowe doznania. Wspomniane już wcześniej efekty dźwiękowe: *tělo mocně pleskne* (*ciało mocno plasknie*), wizualne: *nadzvedává jejich dásně / i zbytky masa za nimi* (*unosi ich dziąsła / i resztki miesa za nimi*) pozwalają zrozumieć (dzięki temu również przetłumaczyć) wiersz z łatwością.

KOMENTARZE
TRANSLATORSKIE

PREVAJALSKI
KOMENTARJI

PROZA CZESKA

ČEŠKA PROZA

Jan Balabán

Tłumacze / Prevajalci

Joanna Brodniewicz
Marzena Bujok
Tereza Ondruszová
Hanna Witkowska

W opowiadaniu Jana Balabána *Niagarské vodopády*, jak w większości jego teksów, bohaterka, *hajzlbába* (klozetowa), przeżywa życiowe trudności i rozterki. Autor przez narratora pozwala nam przyjrzeć się jej życiu. Również to opowiadanie cechuje bycie blisko bohatera, w centrum jego egzystencji. Poczucie to wzmacnia użycie języka potocznego. Przed tłumaczem stawia to zadanie odnalezienia odpowiednich słów, a także stylu wypowiedzi, które odzwierciedliłyby stworzony przez autora klimat.

Język potoczny jest środkiem, który buduje nastrój, ekspresję tekstu, pozwala wyrazić emocje i nastawienie bohaterki. W tekście zostały użyte takie zwroty jak: *sedět u hajzlu*, który można przełożyć jako: *siedzieć obok kibli, siedzieć obok sraczy, czy jde vychcat do hajzlu – idzie się wysikać lub wyszczać lub wylać do kibla*. O kobiecie przebywającej w hotelowej restauracji bohaterka wyraża się: *ty rajdo jedna*, co oznacza: *ty dziwko kurwo/prostytutko/ladacznicu/ulicznico*, a o podobającym się jej mężczyźnie: *žádná vazba*, czyli *żaden mięśniak*. Na monetę 50 halerzy (wycofaną już dwa lata temu) bohaterka mówi *padesátník*.

Tłumaczowi jak zawsze pozostaje do rozstrzygnięcia kwestia, które słowo będzie najbardziej adekwatnie odzwierciedlać styl autora i pasować do atmosfery tekstu. Na przykład w zwrocie *koupala hranolek* mamy takie możliwości: *zanurzała/moczyła/kąpała frytkę*. Zdanie *už z toho měla legraci celá hotelová restaurace* możemy przełożyć: *kiedy ubaw miała już cała hotelowa restauracja, kiedy już miała z tego zabawę cała hotelowa restauracja czy kiedy już miała z tego radochę cała hotelowa restauracja*. *Jezděj, kam se jim zamane* może brzmieć: *jeżdżą, gdzie dusza zapagnie*, ale też *jeżdżą, gdzie chcą* czy *jeżdżą, gdzie im się zamarzy*. *Chechtavé výmysly potouchlých chlapců to szyderce bajdy/urojenia/bajeczki/wymysły obleśnych/podstępnych/obłudnych facetów/gości/chłopców*. Pozostaje też dylemat, czy *ženská* przełożyć jako *baba*, a może po prostu: *kobieta*? Dla tłumacza jest to niewątpliwie dająca wiele radości zabawa słowem.

W opowiadaniu Jana Balabána *Andrejův zdar* już sam tytuł tekstu jest interesujący z punktu widzenia tłumacza. Słowo *zdar* może oznaczać *pomyślność, powodzenie, fortunę, sukces*. Tytuł ten kojarzy się także ze zwrotem „*Petrův zdar*” będącym błogosławieństwem dla rybaków, które oznacza życzenia szczęścia podczas połowu. Tytuł więc można przełożyć następująco: *Dužo szczęścia, Udane łowy, Obfity połów, Połamania wędki, Połamania kija* lub dosłownie: *Sukces Andrzeja*.

Autor posługuje się w opowiadaniu językiem potocznym, który jest wyzwaniem dla tłumacza. We fragmencie, który przekładałam, znalazło się kilka takich zwrotów. Np. *Jsme halt* można tłumaczyć jako *po prostu jesteśmy, tak jest i będzie, no tak, jesteśmy, nic się nie da zrobić*. W tekście najbardziej adekwatne wydało mi się przełożenie tego zwrotu jako *jesteśmy po prostu*. Kolejny to: *klaka* oznaczający *klakierzy, sługusy, zgraja, świta...* Z tych możliwości wybrałam *sługusy*. *Rýpnuł si* daje nam następujący wybór: *odgryzł się, dogryzł, wyrpał, rypnął, czepiał się, dowalił mu*. Zwrot *(ryba) klepe* po polsku będzie brzmiał *ryba bierze*. *Starej lump* to *stary lump/lajdak/kanalia*. *Serete mě* znaczy *wkurzacie mnie*, a słowo *bacha* oznacza *uwaga*. Czasownik w trybie rozkazującym 2 os. l. p. *kušuj* daje następujące możliwości: *zostaw, spadaj, odwal się czy daj spokój*. *Brblat* znaczy *marudzić, burczeć, brzęczeć*.

Ciekawy jest fragment mówiący o niesprawdzonych informacjach. Autor posługuje się tu słowem *vykuchaný*, które oznacza *wypatroszony*. Dalej pisze: *Kuchají to poslepu*. Tłumacz ma dwie możliwości: albo poda dosłowne tłumaczenie, albo zastąpi je słowem wyjaśniającym intencję autora, chcącego powiedzieć o niewiarygodności podanych wiadomości. Zdecydowałam się podać oba znaczenia, aby później powtórzyć tylko to dosłowne.

W tłumaczonym fragmencie znalazły się także związki frazeologiczne: *lže jako když se tiskne*, który możemy zastąpić polskim *kłamię jak z nut*, a także *houby tomu rozumím* oznaczający *nie pojmuję tego za grosz*, *guzik z tego rozumiem*, *wcale tego nie rozumiem* czy *pořezou prsty* (dosłownie *potną palce*) – *zrobią sobie krzywdę*, *nabiją guza*. Zwrot *co nám pověsit na nos* możemy przełożyć w następujący sposób: *co nam dać na przynętę* lub *co nam rzucić na przynętę*.

Fragment tekstu z punktu widzenia tłumacza jest intrygujący ze względu na rzeczownik *dohled* i sąsiadujące z nim słowa; *dalekohled* (luneta) czy *dohlédnutí* (dozór/doglądanie/widoczność).

Dohled możemy przełożyć jako *wzrok*, *kontrola*, *pole widzenia*, *widzenie*. Tłumacz może tu bawić się grą słów lub korzystać z różnych możliwości przekładu.

Tłumaczenie tekstu Jana Balabána pozwala na poznanie języka potocznego, będąc równocześnie spotkaniem z wysokiej klasy literaturą czeską – prezentującą ciekawe ujęcie tematu, podane czytelnikowi w doskonały sposób.

Mimo, iż fragment opowiadania Jana Balabána *Andrejův zdar*, którym się zajmowałam, był ogólnie łatwy do przełożenia, jednak zawierał kilka trudności translatorskich. Przykładem tego jest chociażby tytuł. Wiąże się on bowiem z czeskim pozdrowieniem wędkarskim: „Petrův zdar”. Święty Piotr jest patronem rybaków i to właśnie o jego pomoc proszą wędkarze przed połowem ryb. W tym przypadku zdecydowałam się jednak na dosłowne tłumaczenie tytułu, tj. *Sukces Andreja*. Powodem tego jest fakt, iż w języku polskim nie istnieje takie wyrażenie.

W tłumaczonym przeze mnie fragmencie tekstu pojawia się też imię *Andrej*. W przekładzie pozostawiłam je w oryginalnym brzmieniu ze względu na to, że taka forma nie występuje ani w języku czeskim ani w polskim. Myślę więc, że autor celowo użył obco brzmiącej formy tego imienia i należało ją w takiej właśnie formie pozostawić.

Kolejnym problemem, który pojawił się w tłumaczeniu był użyty w oryginale związek frazeologiczny *lže se, jako když se tiskne*, który w dosłownym tłumaczeniu brzmiałby *kłamać tak z druku*. W tym przypadku należało zastosować jednak nasz polski odpowiednik: *kłamać jak z nut*.

Aby dobrze przetłumaczyć ten fragment tekstu, trzeba było też zachować cechy charakterystyczne dla stylu potocznego i pojawiające się bardzo często dialogi. To właśnie dzięki nim opowiadanie sprawiało wrażenie luźnej rozmowy wędkarzy w czasie wędkowania.

Z kolei fragment opowiadania *Čínský znak* nie sprawił mi zbyt dużych trudności w przekładzie. Musiałam jednak zachować styl potoczny oryginału, a także zwrócić uwagę na to, by opowiadanie oddawało charakter wypowiedzi człowieka nietrzeźwego. Zdania są więc długie i niedorzeczne.

W tym fragmencie pojawiło się też wiele wulgaryzmów, np. *do prdele* czy *svině*. Nie sprawiły mi one jednak większych trudności, ponieważ ich polskie ekwiwalenty także są negatywnie nacechowane.

Największym problemem okazało się zaś tłumaczenie słowa *pojebný*. W języku czeskim nie istnieje bowiem taki wyraz. Myślę, że jest to utworzony przez autora neologizm, łączący w sobie dwa czeskie wyrazy: *porybný* (dozorca, który pilnuje stawów) i *pojebaný* (wulgaryzm). Aby więc oddać negatywne nacechowanie wyrazu *dozorca*, użyłam w tłumaczeniu polskiego rzeczownika *popapraniec*.

Do tłumaczenia przypadło mi krótkie opowiadanie czeskiego prozaika Jana Balabána *Gdzie byleś, Adamie?*. Opowiadanie to, moim zdaniem, można by określić mianem ponurego, gdyż właśnie takie wrażenie na mnie od razu sprawiło. Język opowiadania jest potoczny, chociaż nie w takim stopniu, jak w innych opowiadaniach Balabána. Oprócz tego można w nim dostrzec liczne cechy języka poetyckiego, pojawiają się opisy poetyckie krajobrazu, pogody itp.

Z powodu małej objętości tekstu mogłam tłumaczyć całe opowiadanie, co bardzo ułatwiło mi pracę, gdyż nie musiałam dostosowywać się do stylu tłumaczenia innej osoby. Staralam się tłumaczyć fragment w taki sposób, by oddać tak styl potoczny języka, jak również drobne cechy poetyckie. Jednak spotkałam się z kilkoma problematycznymi miejscami.

Na początku opowiadania autor wprowadził terminy naukowe, wymieniając najpierw kilka rodzajów kwiatów, a później kilka mineralów. Trzeba więc było poszukać polskich odpowiedników tych nazw. Pojawiła się także pospolita nazwa kwiatka *slzičky panny Marie*. Stwierdziłam, że chodzi o *goździk kropkowany*, który w języku czeskim przyjął wyżej wymienioną nazwę potoczną. Zastanawiałam się, czy nazwę przetłumaczyć dosłownie (*łezki Panny Maryi*), co polskiemu odbiorcy nie musiałyby się od razu kojarzyć z goździkiem albo czy zastąpić ją nazwą botaniczną. Nazwa *łezki Panny Maryi* według mnie lepiej oddaje ponury nastrój całego opowiadania. Oprócz tego w opowiadaniach Balabána często pojawiają się nawiązania do religii (o czym świadczy także sam tytuł tłumaczonego opowiadania).

Kolejnym problemem było wyrażenie *měl spadeno*, które pojawia się kilkakrotnie na początku tłumaczonego tekstu (*měl spadeno na sestřenici, měl spadeno na varhany, měl spadeno na kameny, měl spadeno na život*). Autor stosuje to wyrażenie w sensie fascynacji czymś lub kimś. Zastanawiałam się, czy zastąpić je różnymi odpowiednikami (według tego, czego akurat dotyczyły), czy też zastosować jeden odpowiednik, który w miarę możliwości pasowałby do wszystkich znaczeń. W końcu postanowiłam zastosować we wszystkich znaczeniach czasownik *uwielbiać*, by zachować styl autora.

Ostatnim miejscem, w którym zatrzymałam się przez chwilę, był sam koniec opowiadania. Pojawia się tutaj bowiem dialog Boga i Adama, kiedy Adam i Ewa zgrzeszyli i ukrywali się przed Bogiem. Historia ta znana jest z Biblii. Dlatego też chciałam fragment ten po prostu zastąpić fragmentem z polskiego wydania *Biblii* (Biblia Tysiąclecia). Jednak stwierdziłam, że fragment nie pasuje dosłownie ani w wersji czeskiej, ani polskiej. Sięgnęłam także do Biblii Warszawskiej, która jest stosowana w Kościele ewangelickim (z opowiadań autora widać, że prawdopodobnie jest związany z tym kościołem), jednak również tutaj nie znalazłam dosłownego brzmienia fragmentu. Dlatego więc postanowiłam fragment w opowiadaniu przetłumaczyć samodzielnie, zgodnie z tekstem opowiadania.

Poszukiwanie właściwych odpowiedników było dla mnie ciekawą przygodą, umożliwiającą zdobycie wiedzy w nowych dziedzinach.

Najtrudniejszym problemem, z jakim przyszło mi się zmierzyć podczas tłumaczenia opowiadania *Diana*, była dokładność i precyzyjność wyrażenia, jaką można zaobserwować w języku czeskim. Specyfika języka polskiego jest zupełnie inna, ma on charakter opisowy. Często zdarza się tak, że jedno czeskie pojęcie musi zostać zastąpione całym zespołem słów. Można w ten sposób oddać precyzyjne znaczenie, natomiast bardzo na tym cierpi zwięzłość tłumaczonego tekstu. Staje się on rozwleczony a akcja jest rozcieńczona, co w pewnym momencie może odbiorcę znudzić i zniechęcić do dalszej lektury. Duży wpływ na „rozcieńczenie” akcji ma niemożność oddania w języku polskim zjawiska „výkaní” – zwrotu grzecznościowego przez 2. os. l. mn. Konstrukcja ta jest przekładana na język polski za pomocą Pan, Pani, co zaburza rytm tekstu. Są to oczywiste straty w odniesieniu do tekstu oryginalnego; ewentualnie można by spróbować zachować konstrukcję *wy zrobicie* lub *pójdziecie* w odniesieniu do jednej osoby, ale moim zdaniem takie słownictwo zdradzałoby luki w edukacji osoby, która wypowiada się w ten sposób, co znowu mijaloby się z zamiarem autora, ponieważ mówi pastor – osoba wykształcona.

SEKCJA POLSKA

POLJSKA SEKCIJA

Renata Putzlacher

Tłumacze / Prevajalci

Zdenka Cencialová

Marie Gawlasová

Teresa Hilová

Renata Putzlacher

Z książki/Iz knjige:

W kawiarni Avion, której nie ma. Silva rerum (rękopis/rokopis)

Mamy lekcję języka czeskiego i będziemy teraz śpiewali nasz hymn państwowy. „Kde domov můj, kde domov můj“... Śpiewajcie, ale patrzcie w tamtym kierunku, za Olzę. Tam jest wasz prawdziwy dom, wasza ojczyzna.

Nic z tego nie rozumiałam, ale śpiewałam i patrzyłam tam, gdzie była Polska. Oczami duszy widziałam legion rycerzy z Czantorii, którzy przybyli, by napoić swe białe konie w granicznej rzece. Tylko z której strony powinni byli przybyć i pod jakimi godłami? Czesi twierdzili, że Čantoryje to śląski Blaník, góra magiczna. Čan-toria. Góra wspólna, graniczna.

Ona przychodzi w tych swoich warkoczykach, siada na brzegu łóżka i z przekornym uśmiechem wyciąga sen spod moich pleców jak pomięte prześcieradło. Nabrzmiwa noc, a my patrzymy na siebie tak, jakby chodziło o jakiś pojedynek. Jej marzy się to, co posiadam, a ja oddałabym jej większość tego wszystkiego za obietnicę, że wrócę tam, skąd przyszła i wszystko ponaprawiam. Wyprasuję całuny, przywołam pocałunki, pozacieram nieszczęśliwe wrażenia.

Renata Putzlacher

Máme hodinu českého jazyka a budeme teď zpívat naši státní hymnu. *Kde domov můj, kde domov můj...* Zpívejte, ale dívejte se tamtím směrem, za Olši. Tam je váš pravý domov, vaše vlast.

Ničemu z toho jsem nerozuměla, ale zpívala jsem a dívala se tam, kde bylo Polsko. Očima své duše jsem viděla zástup rytířů z Čantoryje, kteří dorazili, aby napojili své bílé koně v hraniční řece. Ale odkud by měli přijet a ve jménu koho? Češi tvrdili, že Čantoryje je jako slezský Blaník, magická hora. Čan-toria. Hora společná, hraniční.

Přichází s těmi svými copánky, sedá si na kraji postele a se vzdorným úsměškem vytahuje spánek spod mých zad jako zmuchlané prostěradlo. Přichází noc, a my se na sebe díváme tak, jako by šlo o nějaký souboj. Ona sní o tom, co vlastním, a já bych jí většinu dala, kdyby mi slíbila, že se vrátím tam, odkud přišla a všechno napravím. Napnu přehozy, zahladím ničím zvláštní dojmy.

Tłumaczenie/Prevod: Marie Gawlasová

Renata Putzlacher

Z książki/Iz knjige:

W kawiarni Avion, której nie ma. Silva rerum (rękopis/rokopis)

Pamiętam twarz mojego młodszego brata, który zapytał ojca o jego praprzodków. „Niemcy”, jęknął i miał minę jakby połknął żabę. Jakby nasza mniejszościowa polskość, za którą regularnie obrywaliśmy od czeskich kolegów z osiedla, nie była wystarczającym handicapem. Gdyby ten dodatkowy, pikantny szczegół naszej genealogii wyszedł na jaw, byłibyśmy nieodwracalnie skasowani w oczach rówieśników. Niemcy – czyli źli. Pokrzykiwano by na nas: „Hände hoch!” Nie rozumiesz, dziadku Rudi? Przez ten jednoznaczny rodowód nie zabrałaby cię na swój szlak załoga Rudego 102, a pies Szarik – jakby nie było Rosjanin, czyli „dobry” – wyczułby Cię na kilometr. Na pewnym etapie mego późnosocjalistycznego dzieciństwa nie przysporzyłbyś mi na podwórku punktów za pochodzenie. Może tylko w szkole, gdybym subtelnie wyznała pani od rosyjskiego, że pochodzisz z terenów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, aczkolwiek w chwili twoich narodzin tego cudu nie było jeszcze na mapie. Kiedy umierałeś, drżał w posadach mur berliński, a wschodnie mocarstwo powoli sięgało bruku. Vanitas vanitatum, dziadku, wszystkie mocarstwa i systemy to kupa złomu. Jak ten Rudy 102 z lamusa moich wspomnień.

Renata Putzlacher

Pamatuji si tvář svého mladšího bratra, který se zeptal otce na jeho prapředky. „Němci“, vyjekl a tvářil se u toho, jako kdyby spolknul žábu. Jakoby to, že se hlásím k polské menšině, za což jsme to pravidelně schytávali od českých kamarádů ze sídliště, nebylo dostatečným handicapem. Kdyby tato dodatečná, pikantní podrobnost z naší genealogie vyšla na povrch, měli bychom to neodvratně spočítané u vrstevníků. Němci – čili ti špatní. Lidé by na nás pokřikovali: „Hände hoch!“ Nechápeš to, dědo Rudi? Kvůli tomu jednoznačnému původu by tě na frontu nevzala posádka tanku Rudý 102, a pes Šarik – de facto Rus, čili ten dobrý, by tě zvěřil na kilometr daleko. V jisté době mého pozdně socialistického dětství bys mi na hřišti nepřidal body za původ. Možná pouze ve škole, kdybych se decentně zmínila ruštinářce, že pocházíš z oblasti SSSR, ačkoli v době tvého narození tento zázrak ještě nebyl ani na mapě. Když jsi umíral, berlínská zeď se chvěla v základech, a východní velmoc pomalu upadala. Vanitas vanitatum, dědečku, všechny velmoci a systémy jsou hromadou šrotu. Jako ten Rudý 102 ze skladiště mých vzpomínek.

Tłumaczenie/Prevod: Zdenka Cencialová

KOMENTARZE
TRANSLATORSKIE

PREVAJALSKI
KOMENTARJI

SEKCJA POLSKA

POLJSKA SEKCIJA

Renata Putzlacher

Tłumacze / Prevajalci

Zdenka Cencialová

Marie Gawlasová

Teresa Hilová

Zdenka Cencialová
Marie Gawlasová
Teresa Hilová
Uniwersytet Ostrawski

Tłumaczyliśmy fragmenty tekstu Renaty Putzlacher pt. *W kawiarni Avion, której nie ma*. Na początek, nim zajmiemy się tłumaczeniem i naszą refleksją z pracy nad tym tekstem, musimy przedstawić tekst, który tłumaczyliśmy. Należy przede wszystkim zwrócić uwagę na konstrukcję całego tekstu, stanowi on bowiem połączenie prozy i poezji. My zajmowałyśmy się głównie prozą, więc większość naszych refleksji dotyczyć będzie części prozaicznych.

Jeżeli chodzi o treść tego utworu, autorka, na przykładzie swego drzewa genealogicznego, przedstawia czytelnikowi losy i sytuację ludzi na czesko-polskim pograniczu w Cieszynie i to od czasów austro-węgierskich niemal po współczesność. Narratorką i główną bohaterką tego utworu jest sama autorka, więc z tego powodu tekst zawiera jej myśli, różne pytania wewnętrzne skierowane do osoby już dawno zmarłej itd. Czytelnik za pośrednictwem tekstu może zapoznać się nie tylko z realiami Śląska Cieszyńskiego, ale również poznaje realia ukraińskie, żydowskie i niemieckie. Właśnie tu należy upatrywać źródła największych problemów, z którymi borykałyśmy się podczas tłumaczenia. Dotyczyły one przede wszystkim wyrazów pochodzących z gwary cieszyńskiej, czy też rozmów czesko-polskich, których w końcu zdecydowałyśmy się nie tłumaczyć (ze zgodą autorki).

Problemy miałyśmy również z gwarą cieszyńską, najtrudniejsze do przetłumaczenia było słowo *Zaolzie*, które wzbudziło długą dyskusję. W końcu postanowiłyśmy przetłumaczyć słowo jako *Zaolší*, ponieważ musiało ono zawierać sens tego wyrazu, to znaczy za rzeką Olzą, czyli po czesku *za Olší*.

Kolejne problemy sprawiały nam nazwy żydowskie, które też czasami trudno było przetłumaczyć. Dotyczyło to słowa *bajgele* – tłumacz, nie znając żydowskich dań, musiał bardzo długo szukać w książkach, żeby znaleźć czeski odpowiednik. Jeśli mowa o daniach, chyba największy kłopot sprawił nam termin *proustowska magdalenka*. Jak dowiedziałyśmy się od autorki, chodzi o ciastko, ale w zasobie czeskiego słownictwa nie znalazłyśmy dla tego słowa odpowiedniego wyrazu, więc postanowiłyśmy przetłumaczyć ten wyraz jako *proustovská sušenka*.

Pojawiły się również problemy z tłumaczeniem długich zdań złożonych; niektóre były trudne do zrozumienia, w niektórych nawet musiałyśmy w czeskim tłumaczeniu zmienić szyk zdań, by czeski czytelnik rozumiał, co autorka chciała przez te słowa powiedzieć. Kilkakrotnie zdarzyło się też, że autorka zmieniała oryginalne brzmienie tekstu, by umożliwić przetłumaczenie niektórych zdań.

Podsumowując całą naszą pracę nad tłumaczeniem (pomimo tego, że tekst zawierał wyrazy czy nawet zdania obce, których zazwyczaj nie tłumaczyłyśmy), tłumaczenie całego utworu było bardzo trudne, nie zawsze udało nam się znaleźć dokładny odpowiednik w języku czeskim – musiałyśmy opisać ten konkretny wyraz albo też znaleźć inny wyraz, w miarę możliwości o tym samym znaczeniu. Utwór ten był napisany jako strumień myśli i przekazów uczuć autorki, z tego powodu czasem trudno było przetłumaczyć nawet bardzo krótkie zdania, przede wszystkim te, w których brakowało orzeczenia.

AUTORZY SŁOWEŃSCY SLOVENSKI AVTORJI

Suzana Tratnik

Urodzona w roku 1963 słoweńska pisarka, tłumaczka i publicystka. Ukończyła socjologię na Uniwersytecie w Lublanie oraz studia doktoranckie w dziedzinie antropologii płci w Institutum Studiorum Humanitatis w Lublanie. Opublikowała pięć zbiorów opowiadań: *Pod ničlo* (Poniżej zera, 1997), *Na svojem dvorišču* (Na własnym podwórku, 2003), *Vzporednice* (Paralele, 2005), *Česa nisem nikoli razumela na vlaku* (Czego nigdy nie rozumiałam w pociągu, 2008) i *Dva svetova* (Dwa światy, 2009), dwie powieści: *Ime mi je Damjan* (Na imię mam Damian, 2001; została także wystawiona w 2002 r.) oraz *Tretji svet* (Trzeci świat, 2007). Ostatnio wydała ilustrowaną książkę dla dzieci *Zafuškana Ganca* (Zafuszkana Szczurka, 2010). Jest również współautorką pracy zbiorowej o ruchu lesbijskim w Słowenii oraz autorką studium o literaturze lesbijskiej *Lezbična zgodba* (Opowiadanie lesbijskie, 2004). Za osiągnięcia literackie w 2007 r. otrzymała Nagrodę Fundacji Prešerna. Jej powieści i opowiadania przetłumaczono na ponad piętnaście języków, w tym polski. Wydania książkowe jej utworów ukazały się w Czechach, na Słowacji, w Serbii, we Włoszech i w Austrii. Jest również tłumaczką literatury pięknej i studiów teoretycznych.

Suzana Tratnik (1963) je pisateljica, prevajalka in publicistka. Diplomirala je iz sociologije na Fakulteti za družbene vede in magistrirala iz antropologije spolov na Institutum Studiorum Humanitatis v Ljubljani. Objavila je pet kratkoproznih zbirk: *Pod ničlo* (1997), *Na svojem dvorišču* (2003), *Vzporednice* (2005), *Česa nisem nikoli razumela na vlaku* (2008) in *Dva svetova* (2009), dva romana: *Ime mi je Damjan* (2001), ki ga je tudi dramatzirala, in *Tretji svet* (2007) ter otroško slikanico *Zafuškana Ganca* (2010). Je tudi soavtorica zbornika o lezbičnem gibanju v Sloveniji in avtorica študije o lezbični literaturi *Lezbična zgodba* (2004). Leta 2007 je dobila nagrado Prešernovega sklada za literaturo. Njene knjige in kratke zgodbe so prevedene v več kot petnajst jezikov, vključno s poljščino; samostojne knjižne izdaje ima na Češkem, Slovaškem, v Srbiji, Italiji in Avstriji. Suzana Tratnik je iz angleščine prevedla tudi več leposlovnih in teoretskih del.

Jure Potokar

Urodzony w roku 1956 słoweński poeta, tłumacz oraz redaktor muzyczny. Już jako student zaczął aktywnie działać w sekcji literackiej Studenckiego Centrum Kulturalnego (ŠKUC) oraz w Radiu Študent. Następnie pracował w Radiu Glas Ljubljane jako redaktor muzyczny, a później jako redaktor naczelny. Od 1987 r. był koordynatorem programowym Centrum Wspierania Młodych w Lublanie. Pełniąc tę rolę, zaangażował się w powstanie Klubu K4, a po jego otwarciu przez pewien czas zajmował się jego repertuarem programowym. Organizował festiwal *Druga Godba* i przygotowywał różnorodne imprezy muzyczne. Od 1990 roku pracuje w wolnym zawodzie. Wydał tomiki poetyckie *Aiton* (1980), *Pokrajina se tu nagiba proti jugu* (Kraina pochyla się tu ku południu, 1982), *Ambienti zvočnih pokrajin* (Otoczenia krain dźwięku, 1986) oraz *Stvari v praznini* (Rzeczy w pustce, 1990). Tłumaczy teksty naukowe oraz literackie z języka angielskiego i bośniackiego.

Jure Potokar (1956) je slovenski pesnik, prevajalec in glasbeni urednik. Že kot študent je začel aktivno delovati v literarni sekciji ŠKUC-a in na Radiu Študent. Pozneje se je kot glasbeni redaktor in urednik zaposlil na radiu RGL. Leta 1987 je začel delati kot koordinator programov Centra interesnih dejavnosti mladih. V tej vlogi je vodil adaptacijo in opremljanje Kluba K4, po njegovi otvoritvi pa nekaj časa skrbel za njegovo programsko zasnovo. Razen tega je organiziral festival Druga godba in pripravljaval tudi različne druge glasbene dogodke. Od leta 1990 dalje je v svobodnem poklicu. Izdal je pesniške zbirke *Aiton* (1980), *Pokrajina se tu nagiba proti jugu* (1982), *Ambienti zvočnih pokrajin* (1986) in *Stvari v praznini* (1990). Prevaja sodobno strokovno literaturo in leposlovje iz angleščine in bosanščine.

Ksenija Jus – Xenia

Urodzona w roku 1972 słoweńska piosenkarka, poetka i kompozytorka. Swoją karierę muzyczną rozpoczęła w 1989 r., wtedy też we współpracy z zespołem Central Problem nagrała płytę *142*. Jej pierwsze samodzielne występy jako wykonawczyni poezji śpiewanej sięgają przełomu lat 1993/94. W 1996 r. z zespołem Link der Wasser nagrała swój muzyczny debiut *Xenia&Link der Wasser*. W 1997 r. Xenia zaczęła współpracę z nowopowstałą grupą No Phobia Orchestra, z którą stworzyła projekt muzyczno-teatralny *Ludzkość w a-moll*, a w 2000 r. powstał album pod tym samym tytułem. W 2002 r. z zespołem No Phobia Orchestra wydała album *Xenia Total i L'humanite nouvelle*. W 2010 r. nagrała kolejne dwa albumy: *Karta do sonca* i *Svetilnik hrepenjenja*.

Ksenija Jus – Xenia (1972) je glasbenica, kantavtorica, pesnica in skladateljica. Kot glasbena ustvarjalka je začela delovati leta 1989 na gledališkem področju, rezultat je bil videospot in zgoščenska 142 v sodelovanju s skupino Central Problem. Njeni prvi samostojni kantavtorski nastopi segajo v leto 1993/94. Z glasbeno skupino Link der Wasser je leta 1996 posnela glasbeni debi Xenia&Link der Wasser. Leta 1997 je začela sodelovati z novo nastalo skupino No Phobia Orchestra, s katero je ustvarila glasbeno-gledališki projekt Človeštvo v A-molu, leta 2000 pa so posneli še album z istim naslovom. Leta 2002 je s skupino No Phobia Orchestra izdala albuma *Xenia Total* in *L'humanite nouvelle*. Leta 2010 je izdala albuma *Karta do sonca* in *Svetilnik hrepenjenja*.

AUTORZY CZESCY ČEŠKA AVTORJA

Irena Šťastná

Poetka i prozaiczka Irena Šťastná, z domu Irena Václavíková, urodzona 1978 roku w Opawie. Aktualnie mieszka w Dobroslavicích w regionie opawskim. Ukończyła studia na Uniwersytecie Ostrawskim oraz na Uniwersytecie Śląskim w Opawie. Poezję i opowiadania publikowała w czasopismach takich jak „Host“, „Protimluv“, „Psí víno“, „Tvar“, „UNI Literární dorum“, „Pandora“, „Viselec“, „Weles“, „Zvuk“ i innych. Jej teksty ukazały się antologiach: *V srdci černého pavouka*, 2000; *Cestou*, 2004; *Antologie české poezie 1986-2006*, 2007; *Ty, která píšeš – antologie současné české ženské povídky*, 2008. W 2006 r. w wydawnictwie Host z Brna wydała zbiór poezji *Zámlky* (Przerwy). Drugi zbiór o nazwie *Všechny tvoje smrti* (Wszystkie twoje śmierci) pojawił się w 2010 r. w Praskim salonie literackim Teresy Riedlbauch.

Jan Balabán

Czeski pisarz, tłumacz i publicysta. Urodził się w 1961 roku, a zmarł w roku 2010, mieszkał w Ostrawie. Ukończył studia na filologii angielskiej-filologii czeskiej na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu. Pracował jako tłumacz techniczny w hucie Vitkovice, tłumacząc jednocześnie literaturę sci-fi (H.P. Lovecraft) oraz filozoficzną (T. Eagleton). Pisywał do czasopism, miał swoją kolumnę w czasopiśmie „Respekt”.

Wydał zbiory opowiadań: *Středověk* (Średniowiecze, 1995), *Boží lano* (Lina Boża, 1998), *Prázdniny* (1998; polskie wydanie *Wakacje*, tłum. Julia Różewicz, Wydawnictwo Afera, Wrocław 2011), *Černý beran* (Czarny baran, 2000), *Možná že odcházíme* (2004; polskie wydanie *Możliwe, że odchodzimy*, tłum. Julia Różewicz, Wydawnictwo Afera, Wrocław 2011) i *J sme tady – Příběh v deseti povídkách* (Jesteśmy tu – historia w dziesięciu opowiadaniach, 2006). Po jego śmierci zebrane opowiadania ukazały się w książce *Povídky* (Opowiadania, 2010). Autor powieści: *Kudy šel anděl* (Którędy szedł anioł, 2003) i *Zepřej se táty* (Zapytaj taty, 2010), sztuki teatralnej *Bezruč?!* (2009) oraz zbioru artykułów, wywiadów i recenzji *Publicistika* (Publicystyka, 2011) a także scenariusza komiksu *Srdce draka* (Serce smoka, 2001).

W roku 2004 jego zbiór opowiadań *Možná že odcházíme* został nominowany do Państwowej Nagrody w Dziedzinie Literatury oraz zwyciężył w plebiscycie opiniotwórczego dziennika „Lidové Noviny” na książkę roku 2004 oraz 2010. W 2011 r. otrzymał prestiżową nagrodę Magnesia Litera w kategorii prozy.

AUTORKA POLSKA POLJSKA AVTORICA

Renata Putzlacher

Renata Putzlacher – poetka, autorka opowiadań, tłumaczka, publicystka, autorka tekstów piosenek, adaptacji teatralnych i sztuk. Tłumaczy z języka czeskiego i słowackiego, przede wszystkim poezję, dramaty i teksty piosenek. Współzałożycielka wraz z Jaromírem Nohavicą kawiarni poetyckiej AVION oraz polsko-czeskiego stowarzyszenia artystycznego Spolek-Towarzystwo AVION, którego jest prezeską od lutego 2000 r.. Należy do Gminy Pisarzy Czeskich i Zrzeszenia Literatów Polskich w Czechach. Opublikowała tomy poetyckie: *Próba identyfikacji* (1992), *Kompleks Ewy* (1992), *Oczekiwanie* (1992), *Ziemia albo-albo* (1993), *Małgorzata poszukuje Mistrza* (1996), *Pomiędzy* (2001), *Mezi řádky* (2006) oraz kilku płyt z piosenkami poetyckimi, m.in. *Lamus* (2000) i *Divertimento cieszyńskie* (2004).

Jest laureatką nagród w konkursach poetyckich w Polsce i w Czechach, otrzymała m. in. Nagrodę Srebrnych Spinek 1994 (Konsul Generalny RP w Ostrawie – za przekłady), Nagrodę przewodniczącego jury w Konkursie Literackim im. Geорга Trakla 1994, Nagrodę Literacką im. Marka Jodłowskiego 1996 oraz wyróżnienie w ramach Nagrody Literackiej im. Kościelskich 2002.

TŁUMACZE Z JĘZYKA SŁOWEŃSKIEGO PREVAJALCI IZ SLOVENŠČINE

Katarzyna Bednarska

Urodzona w 1984 roku. Absolwentka filologii słowiańskiej i filologii hiszpańskiej na Uniwersytecie Łódzkim, obecnie doktorantka w Katedrze Lingwistyki Stosowanej i Kulturowej UŁ. Interesuje się socjolingwistyką, glottodydaktyką i przekładoznawstwem. W wolnych chwilach podróżuje lub myśli o podróżowaniu.

Katarzyna Bednarska (1984) je diplomirala iz slovenskega jezika in književnosti ter španskega jezika in književnosti na Univerzi v Lodžu. Trenutno je doktorandka na Katedri za uporabno in kulturno jezikoslovje na isti univerzi. Ukvarja se s sociolingvistiko, glotodidaktiko in prevodoslovjem. V prostem času potuje oziroma razmišlja o potovanjih.

Agnieszka Będkowska-Kopczyk

Urodzona w 1972 roku. Słownistka, językoznawca, tłumaczka. Pracuje w Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej, gdzie wykłada m.in. na filologii słoweńskiej. Tłumaczy literaturę słoweńską, jej tłumaczenia ukazywały się w pismach literackich (m.in. „Studium”, „Arkadia”, „Pobocza”, „Dziennik Portowy”, „Opcje”) oraz w wydaniach książkowych – wyborach wierszy Primoža Čučnika (*Zapach herbaty*, 2002), Petera Semoliča (*Wiersze wybrane*, 2003), Miklavža Komelja (*Rosa*, 2003), Alojza Ihana (*Salsa*, 2003) i Brane Mozetiča (*To nie jest księga seksu*, 2005). Współautorka (wraz z Primožem Čučnikiem) przekładów poezji polskiej na język słoweński (Czesław Miłosz: *Zvonovi pozimi: izbrane pesmi*, 2008 i w antologii *Akslop*, 2005). Pomysłodawczyni i główna organizatorka Międzynarodowych Warsztatów Translatorskich w Bielsku-Białej (od 2003 r.) i konsultantka ze strony polskiej Międzynarodowego Festiwalu Literackiego Vilenica (Słowenia). Pisze krótkie formy poetyckie (haiku), które publikowane były w słoweńskich pismach literackich „Apokalipsa” i „Vpogled”. Autorka książki *Jezikovna podoba negativnih čustev v slovenskem jeziku: kognitivni pristop* (Językowy obraz emocji negatywnych w języku słoweńskim. Ujęcie kognitywne; przekład: T. Jamnik), opublikowanej w Słowenii (2004). Mieszka w Bielsku-Białej.

Agnieszka Będkowska-Kopczyk (1972) je slovenistka, jezikoslovka in prevajalka. Zaposlena je na univerzi Tehnično-humanistična akademija v Bielsko-Biały, kjer predava mdr. na slovenistiki. Prevaja slovensko literaturo, prevode je objavila v poljskih literarnih revijah (mdr. *Studium*, *Arkadia*, *Pobocza*, *Opcje*) in knjižnih izdajah – izborih pesmi: Primoža Čučnika (*Zapach herbaty*, 2002), Petra Semoliča (*Wiersze wybrane*, 2003), Miklavža Komelja (*Rosa*, 2003), Alojza Ihana (*Salsa*, 2003) in Braneta Mozetiča (*To nie jest księga seksu*, 2005). Sprevajalka (skupaj s Primožem Čučnikom) poljske poezije v slovenščino (Czesław Miłosz: *Zvonovi pozimi: izbrane pesmi*, 2008, in v antologiji *Akslop*, 2005). Je idejna nosilka in glavna organizatorica Mednarodne prevajalske delavnice v Bielsko-Biały in poljska konzultantka Mednarodnega literarnega festivala Vilenica. Piše predvsem krajše pesniške oblike, njeni haikuji so bili objavljeni v revijah *Apokalipsa* in *Vpogled*. V Sloveniji je tudi izdala knjigo *Jezikovna podoba negativnih čustev v slovenskem jeziku: kognitivni pristop* (2004, prev. T. Jamnik). Živi v Bielsko-Biały.

Marlena Gruda

Urodzona w 1984 roku. Doktorantka literaturoznawstwa i przekładoznawstwa w Instytucie Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Śląskiego, tłumaczka najnowszej literatury słoweńskiej. Bada formę i zmiany bohatera w słoweńskiej powieści po 1991 roku i literaturę z punktu widzenia antropologii, psychoanalizy i literatury porównawczej oraz tożsamość tłumaczenia. Współpracuje przy organizacji różnych polsko-słoweńskich wydarzeń, np. *Światowe Dni Literatury Słoweńskiej*, *Światowe Dni Literatury Słoweńskiej w Filmie*, oraz prezentacji polskich twórców w Słowenii. Na język polski dotychczas przełożyła powieść Vlada Žabota *Wilcze noce* (2010), opowiadania i fragmenty prozy Polony Glavan, Katariny Marinčič, Suzany Tratnik, Milana Deklevy, Miha Mazzinięgo i innych, a także wiersze Srečka Kosovela, Edvarda Kocbeka, Svetlany Makarovič, Milana Deklevy i innych. W tej chwili przygotowuje wybór poezji laureatów słoweńskiej nagrody literackiej *Czasza nieśmiertelności-velenjica* dla międzynarodowego pisma literackiego „Lirikon21”.

Marlena Gruda (1984) je doktorandka literarne vede in prevodoslovja na Inštitutu slovanske filologije Šlezjske univerze, prevajalka najnovejše slovenske literature. Ukvarja se z obliko in spremembami junaka v slovenskem romanu po letu 1991, literaturo v povezavi z antropologijo, psihoanalizo in primerjalno književnostjo ter identiteto prevoda. Sodeluje pri organizaciji različnih poljsko-slovenskih prireditvev, npr. v okviru *Svetovnih dni slovenske literature*, *Svetovnih dni slovenske literature na filmu*, in predstavitev poljskih ustvarjalcev v Sloveniji. V poljščino je doslej prevedla roman Vlada Žabota *Volčje noči* (Wilcze noce, 2010), kratko prozo in prozne odlomke Polone Glavan, Katarine Marinčič, Suzane Tratnik, Milana Dekleve, Miha Mazzinija idr. ter pesmi Srečka Kosovela, Edvarda Kocbeka, Svetlane Makarovič, Milana Dekleve idr. Trenutno pripravlja izbor poezije dobitnikov slovenske literarne nagrade čaša nesmrtnosti-velenjica za mednarodno revijo *Lirikon21*.

Michał Kopczyk

Urodzony w 1971 roku. Polonista, literaturoznawca. Pracuje w Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Autor książki *Refleksja nad kulturą w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego. Arkadia i Apokalipsa* (Warszawa – Katowice, 2003). Jest redaktorem periodyku naukowego „Świat i Słowo. Filologia, nauki społeczne, filozofia, teologia”. Tłumaczy literaturę z języka słoweńskiego. W wydaniach książkowych ukazały się jego tłumaczenia wyborów wierszy Alojza Ihana (*Salsa* 2003) i Tone Škrjanca (*Pilnowanie chwil*, 2005). Przekłady publikował także w „Studium”, „Dzienniku Portowym”, „Arkadii” i „Literaturze na świecie”. Mieszka w Bielsku-Białej.

Michał Kopczyk (1971) je poljski polonist in literarni znanstvenik. Zaposlen je na univerzi Tehnično-humanistična akademija v Bielsko-Biali. Izdal je knjigo *Refleksja nad kulturą w pisarstwie Andrzeja Bobkowskiego. Arkadia i Apokalipsa* (Premišljanje o kulturi v pisanju Andrzeja Bobkowskega: Arkadija in Apokalipsa, 2003). Je urednik znanstvene revije za filologijo, humanistiko, filozofijo in teologijo *Świat i Słowo*. Prevaja slovensko književnost, knjižno so izšli njegovi prevodi izborov pesmi Alojza Ihana (*Salsa* 2003) in Toneta Škrjanca (*Pilnowanie chwil*, 2005). Prevode je objavil tudi v poljskih literarnih revijah *Studium*, *Dziennik Portowy*, *Arkadia* in *Literatura na Świecie*. Živi v Bielsko-Biali.

Jacek Lenkiewicz

Urodzony w 1985 roku. Studiuje filologię rosyjską i chorwacką na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z językiem słoweńskim zaczął zapoznawać się na lektoracie na drugim roku i od tego czasu z zapałem poznaje kulturę i literaturę słoweńską. Szczególne zainteresowania: historia języków słowiańskich, zwłaszcza słoweńskiego, chorwackiego i rosyjskiego, ich wzajemne wpływy oraz procesy, które wpłynęły na ukształtowanie się ich obecnej formy literackiej. Obecnie tłumaczenia traktuje jako hobby, choć w przyszłości planuje poświęcić się im w większym stopniu.

Jacek Lenkiewicz (1985) je študent ruske in slovanske filologije na Jagelonski univerzi v Krakovu. Zanimata ga predvsem zgodovinsko in primerjalno jezikoslovje. Piše diplomsko delo o medsebojnih povezavah med zasnovi književnega jezika pri hrvaških in slovenskih protestantih v 16. stoletju. Zaenkrat ljubiteljsko prevaja leposlovje (najraje poezijo) iz različnih slovanskih jezikov in angleščine.

Tomasz Łukaszewicz

Urodzony w 1984 roku. Absolwent slawistyki Uniwersytetu Gdańskiego, słuchacz Filologicznego Studium Doktoranckiego Uniwersytetu Gdańskiego. Przełożył z języka słoweńskiego zbiór opowiadań Aleša Čara *Made in Slovenia* (2008) oraz powieści: *Czefurzy raus!* Gorana Vojnovicia (2010) i *Miłości Sinobrodego* Vinka Möderndorfera (2011). Wkrótce ukaże się przetłumaczony przez niego zbiór opowiadań Andreja Blatnika *Przecież rozumiesz?* Jest redaktorem dwujęzycznego portalu internetowego Czar Słowenii (www.czar-slovenii.pl), poświęconego Słowenii, jej kulturze, literaturze i języku. Współpracuje z wydawnictwem Międzymorze.

Tomasz Łukaszewicz (1984) je diplomant slavistike na Univerzi v Gdanskun in slušatelj doktorskega filološkega študija na isti univerzi. Iz slovenščine je prevedel zbirko kratkih zgodb Aleša Čara *Made in Slovenia* (2008), roman Gorana Vojnoviča *Čefurji raus* (*Czefurzy raus!*, 2010) in roman Vinka Möderndorferja *Sinjebradčeve ljubezni* (*Miłości Sinobrodego*, 2011). V kratkem bo izšel tudi njegov prevod kratkih zgodb Andreja Blatnika *Saj razumeš?* (*Przecież rozumiesz?*). Je tudi urednik dvojezičnega spletnega portala o Sloveniji, njeni kulturi, literaturi in jeziku Čar Slovenije (www.czar-slovenii.pl). Sodeluje z založbo Międzymorze.

Aleksandra Plewnia

Urodzona w 1978 roku. Absolwentka filologii słoweńskiej na Uniwersytecie Śląskim. W pracy badawczej zajmowała się filozoficznym aspektem współczesnych dramatów. Studiowała polonistykę na Uniwersytecie Śląskim. Realizuje się zawodowo jako tłumacz i terapeutka. Fascynuje się literaturą słoweńską, muzyką oraz polską literaturą współczesną. Tłumaczenia (m.in. Radharani Pernarčič, Hana Kovač, Tanja Petelinek, Anjuša Beležar, Esad Babačić, Barbara Pogačnik) publikowała w pismach literackich, m.in. „Arkadia”, „Stadium” i „Pobocza”.

Aleksandra Plewnia (1978) je diplomirala iz slovenskega jezika in književnosti na Šlezijški univerzi. V raziskovalnem delu se je ukvarjala s filozofskim vidikom sodobne drame. Na isti univerzi je študirala tudi polonistiko na Šlezijški univerzi, poklicno pa deluje kot prevajalka in terapevtka. Zanima jo slovenska literatura, glasba in sodobna poljska literatura. Leposlovne prevode objavlja v poljskih literarnih revijah, kot so *Arkadia*, *Stadium* in *Pobocza*.

TŁUMACZE Z JĘZYKA CZESKIEGO PREVAJALCI IZ ČEŠČINE

Agnieszka Baran

Absolwentka filologii czeskiej (Akademia Techniczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej) i europeistyki (Uniwersytet Jagielloński), pracownik Akademii Techniczno-Humanistycznej, tłumaczka z języka czeskiego i słowackiego. Wieloletnia współorganizatorka Międzynarodowych Warsztatów Translatorskich. Obecnie doktorantka na kierunku teoria i historia literatur narodowych na Uniwersytecie Ostrawskim. Oprócz przekładu literackiego interesuje się czeską literaturą i plastyką XX wieku.

Joanna Brodniewicz

Absolwentka polonistyki, studentka bohemistyki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, interesuje się problematyką związaną z wielokulturowością, pograniczem i mniejszościami narodowymi. Mieszka w Poznaniu.

Marzena Bujok

Urodzona w 1986 roku w Cieszynie. Absolwentka polonistyki i filologii czeskiej na Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Pierwszy raz uczestniczyła w Międzynarodowych Warsztatach Translatorskich.

Marta Grubka

Studentka pierwszego roku studiów magisterskich na kierunku slawistyka na Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Skończyła także studia dziennikarskie na Uniwersytecie Śląskim. Wieloletnia współorganizatorka Międzynarodowych Warsztatów Translatorskich.

Tereza Ondrusová

Urodzona w 1986 roku. Absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Ostrawskim. Obecnie doktorantka na kierunku filologia polska na Uniwersytecie Ostrawskim. Interesuje się tłumaczeniem oraz interferencjami czesko-polskimi na Zaolziu (przede wszystkim w środowisku kościelnym).

Daria Pietruczuk

Kończy filologię czeską na Uniwersytecie Śląskim. W Międzynarodowych Warsztatach Translatorskich uczestniczyła po raz pierwszy. Do tej pory tłumaczyła teksty techniczne, głównie z zakresu budownictwa.

Krystian Siemianowski

Student pierwszego roku filologii słowiańskiej, specjalność czeski język biznesu, na Akademii Techniczno-Humanistycznej. W Międzynarodowych Warsztatach Translatorskich uczestniczył po raz pierwszy.

Agnieszka Solecka

Absolwentka bohemistyki na Uniwersytecie Wrocławskiego, w latach 2008-2009 studiowała na Uniwersytecie Ostrawskim. Tłumacz języka czeskiego, zajmuje się głównie tłumaczeniami technicznymi.

Piotr Szałaśny

Student pierwszego roku studiów magisterskich na kierunku slawistyka na Akademii Techniczno-Humanistycznej w Bielsku-Białej. Wieloletni współorganizator Międzynarodowych Warsztatów Translatorskich.

Monika Szczypka

Studentka pierwszego roku studiów magisterskich na kierunku slawistyka na Akademii Techniczno-Humanistycznej. Wieloletnia współorganizatorka Międzynarodowych Warsztatów Translatorskich.

Hanna Witkowska

Absolwentka studiów na kierunkach stosunki międzynarodowe i filologia czeska na Uniwersytecie Wrocławskim. Interesuje się zagadnieniami z zakresu stosunków polsko-czeskich. Na gruncie filologicznym tłumaczy najczęściej teksty o charakterze medycznym, weterynaryjnym i prawnym.

TŁUMACZE Z JĘZYKA POLSKIEGO PREVAJALKE IZ POLJŠČINE

Marie Gawlasová

Studentka drugiego roku studiów magisterskich na Uniwersytecie Ostrawskim.

Zdenka Ciencialová

Urodzona w roku 1988, studentka piątego roku polonistyki i bohemistyki na Uniwersytecie Ostrawskim. Pochodzi z Mostów koło Jabłonkowa. Interesuje ją sytuacja na Śląsku Cieszyńskim podczas konfliktu w 1920 roku i podczas II wojny światowej. Zajmuje się przede wszystkim przekładem prozy polskiej.

Teresa Hilová

Studjuje na kierunku język polski w praktyce translatorskiej na Uniwersytecie Ostrawskim. Pochodzi z miejscowości Orlová-Lutyně.

Kristina Pochobradská

Ukończyła studia licencjackie na kierunku historia i język polski i literatura na Uniwersytecie Ostrawskim, w tym roku kończy studia magisterskie na kierunku w praktyce translatorskiej. Interesuje ją przede wszystkim tłumaczenie tekstów historycznych i teologicznych, głównie literatury dotyczącej teologii moralnej.

